



Będą kłamać w czarny piątek. Jak nie zwariować w Black Friday?

● Liliana Sonik: S7 – takiego wzburzenia nie było od dekad ● Prof. Tadeusiewicz: Dziś święto nauk ścisłych

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV

Nr 270 (24 746)



DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 21.11.2025 r.

www.dziennikpolski24.pl

Uczeń pobił nauczycielkę. Oboje potrzebują pomocy. Czy Maciej będzie sądzony? **str. 19**



Adrian Pogorzelski: Nie zmieniliśmy się od czasów jaskiń. Nadal walczymy i kochamy **str. 24**

Katarzyna Janiszewska: Wokół Heweliusza narosło wiele spiskowych teorii i kłamstw **str. 16**



KULTURA

Andrzej Szczerski przygotowuje Muzeum Narodowe na rewolucję STR. 20-21



FOT. JOANNA PAWŁOWSKA

BEZPIECZEŃSTWO TUSK: PRZEKROCZONO PEWNĄ GRANICĘ

Rosja zaatakowała polską koleją. Mogli zginać ludzie

- To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę - mówi polski premier. A szef polskiej dyplomacji dodaje: - To akt terroru państwowego.

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy.

W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołąb w woj. lubelskim,

pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasyp kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali.

Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdziły przerwanie torów kolejowych.

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku

śledczy podejrzewali, że stoją za nim rosyjskie służby. Stały.

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzaną zachowującą się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Czytaj str. 14-15

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



Trwa strajk w Valeo Chrzanów. Walczą o lepsze warunki pracy **str. 4**

AKCJA CHARYTATYWNA

0111434866



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
● PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU
● ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
● PIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

POUCZENIA JUŻ
NIE DZIAŁAJĄ

Główny bohater filmu „Ludzkie dzieci” eskortuje ciężarną kobietę do bezpiecznego miejsca w kraju ogarniętym chaosem. Film ma charakter sensacyjny, bo z nieznanym przyczyn od 19 lat nie urodziło się żadne dziecko, więc od tej właśnie kobiety zależy przedłużenie ludzkiego gatunku. Jeszcze do niedawna medialne doniesienia o spadku dzietności w Polsce uderzały w podobnie katastroficzne tony, ale ostatnio zaczyna się to zmieniać. Bynajmniej nie dlatego, że nagle wzięliśmy się za robienie dzieci. Po prostu ludzie osuwają się powoli z myślą, że będzie nas mniej. Wskaźnik urodzeń zjechał już praktycznie do 1, co oznacza że statystyczna Polka urodzi tylko jedno dziecko, podczas gdy dopiero przy dwóch z małym ha kiem liczba ludności może się utrzymać na tym samym poziomie. Dlatego pesymiści załamują ręce, że za kilkadziesiąt lat zostanie 20 mln Polaków.

Rozsądni komentatorzy proponują, by zaprzestać biadolenia, bo na skutek splotu wielu powodów o charakterze obyczajowym i ekonomicznym coraz mniej kobiet w ogóle chce rodzić albo przynoszą na świat jedno dziecko. Takie są utrwalone trendy w całej Europie, których nie da się już odwrócić przy zachowaniu swobód obywatelskich i demokracji. Jak zauważa Szymon Pękala, dawniej ludzie nie zastanawiali się, czy warto mieć dzieci, bo przyjmowano za oczywiste, że to coś dobrego. Tomasz Rożek wskazuje, że cywilizacje mają cykle rozwojowe, więc nasza też kiedyś wyczerpie siły witalne i zostanie zastąpiona przez inną.

Pora na wnioski. Żadnych pozytywnych skutków nie przyniesie krytykowanie i wyśmiewanie młodych kobiet, które wolą mieć psa czy kota. Nawet jeśli nie będzie przełomu, to warto pomagać tym, którzy chcą mieć dzieci. Chodzi na przykład o rozwijanie programu zapłodnień in vitro dla par heteroseksualnych, a także umożliwienie takiego rozwiązania dwóm kobietom żyjącym w stałym związku. Z badań socjologicznych wynika, że przybywa u nas zwolenników poluzowania norm obyczajowych, więc i politycy odważą się kiedyś przekształcić nowe pomysły w przepisy pomagające ludziom realizować wartościowe cele. W sferze obyczajów zakazy, piętnowanie i pouczenia już nie działają.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 1°C MIN 0°C



Wiatr N.9 km/h

Uwaga: Zachmurzenie duże, w ciągu dnia pojawiają się opady śniegu

JUTRO

MAX 2°C MIN -4°C



Wiatr N. 9 km/h

Uwaga: Zachmurzenie spore, będzie także śnieżyć

ZDJĘCIE DNIA

W Krakowie stanęła pierwsza wielka choinka. W Nowej Hucie na placu Centralnym są już święta.

Wielu mieszkańców idących wczoraj rano do pracy przecierało oczy ze zdumienia. Zaczęli zastanawiać się czy jest 20 listopada, czy 20 grudnia? Faktycznie, do świąt Bożego Narodzenia jeszcze ponad miesiąc, w mieście nie spadł jeszcze nawet jeden płatek śniegu, a tymczasem w samym sercu Nowej Huty, na placu Centralnym stanęła już wielka choinka!

Arkadiusz Maciejowski



FOT. JOANNA URBANIEC

ROZMOWA DNIA

OWSIĄK: NIE TRZEBA BYĆ
DYRYGENTEM DO KOŃCA

Anita Karwowska

Rozmowa

z Jerzym Owsiałkiem, prezesem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Do 34. Finału WOŚP pozostało niespełna 70 dni, a pan jest ostatnio mało widoczny.

Wywiady ograniczam, rezygnuję też z publikowania na Facebooku. Obecność w serwisie wymagała ode mnie wytrzymania, która się skończyła.

Wytrzymałości na hejt?

A także na to, co mnie otacza. Na polską rzeczywistość, prymitywne zachowania. Wpisy na Facebooku były odbierane jako mój komentarz do rzeczywistości i faktycznie do pewnego momentu miałem potrzebę dzielenia się tym, co myślę. A że ostatnie lata dostarczały sytuacji, które budzą mój sprzeciw, dawałem temu upust. Chciałem zareagować, dosadnie skomentować, odeprzeć atak na kogoś, kto jest dla mnie ważny, rzadziej na siebie. Było w tym dużo złych emocji. Finalnie, choć starałem się być obiektywny, wchodziłem w podobny ton do tych, których krytykowałem. Wolałbym pisać o pozytywnych sprawach i jasnych porankach, lecz byłaby to nieprawda. Od dłuższego czasu widzę, jak dużo trudnych emocji się we mnie kłębi. I nie chcę się nimi już dzielić.

Pańskie wypowiedzi prowokowały do myślenia, były ważne. Nie szkoda?

Cenniejsze jest to, co robimy konsekwentnie od lat jako fundacja - wciąż z rozpędem, kreatywnie, nie cofając się. Tak wielu ludzi chce z nami grać, sprawczość Orkiestry jest niesamowita. Urodzone w minionych 20 latach dzieci w Polsce są przebadane pod kątem wad słuchu - wszystkie bez wyjątku, niezależnie, czy ich rodzice nas lubią, czy nie. To ma największy sens, a nie wchodzenie na mównicę, mieszanie się w politykę.

Przed ubiegłorocznym Finałem pan i fundacja doświadcziliście zmasowanego hejtu.

Czy to, że przed tegoroczną zbiórką pozostaje pan trochę z boku, ma pomóc ochronić WOŚP przed atakami?

Fundacja jest odporna. Przygotowania do Finału idą pełną parą, zgodnie z planem. Mamy już wydrukowane naklejki z czerwonym serduszkami - 40 mln 8 tys. sztuk. Medale i koszulki dla uczestników biegu „Policz się z cukrzycą” już są zaprojektowane. Zarejestrowało się prawie 1700 sztabów. Gra z nami cały świat!

Zasugerował pan, że WOŚP nie może w nieskończoność zastępować systemowych powinności. Czy Orkiestra wycofa się ze wspierania ochrony zdrowia?

Szukamy nowych kierunków. Jesteśmy pod nieustanną presją szpitali, które proszą do nas traktują już niekiedy jak zamówienia. Zaopatrujemy oddziały w najnowocześniejszy sprzęt. Jednak coraz bardziej wido-



FOT. LUKASZ WIDZISZOWSKI

czy jest brak zmiany systemowej w ochronie zdrowia. Jak długo mamy być jego serwisantem? Jest wiele do zrobienia na innych odcinkach, choćby w pierwszej pomocy czy ekologii, czemu nie pójść w tę stronę?

Co się zmieniło, że mówi pan akurat teraz o zmianie w działaniach fundacji?

Moja odporność. Dlatego Orkiestra przechodzi na nowy styl pracy zmierzający do usamodzielnienia się zespołu. Staram się już jak najmniej wtrącać w bieżące prace. Po ostatnich atakach hejterskich nie przychodziłem do fundacji przez ponad tydzień.

Czy to znaczy, że rezygnuje pan z kierowania WOŚP?

To czas mojego podsumowania. Pierwszy raz powiem „ja”, bo zawsze mówiłem „my robimy”. A więc - ja swoje zrobiłem. I jestem z tego wszystkiego mega dumny. Pozostanę prezesem zarządu WOŚP - to funkcja, którą będę pełnił do śmierci, ale zamierzam zmienić swój sposób obecności w fundacji. Będę dalej biegał na Finałach i wchodzić na scenę festiwalu Pol'and'Rock, a jednocześnie chcę, by to inni w fundacji podejmowali decyzje. Nie trzeba być dyrygentem do samego końca.

PRZYRODA

Polowanie
na owocówki

Teorię samoródtwa dawno temu obalili sam Ludwik Pasteur. I tym samym nie ma mowy o nadprzyrodzonym charakterze inwazji małej muszki zwanej owocówką. Jej cykl rozwojowy jest banalny. Składa ją na fermentujących czy przejrzałych owocach, gdzie szybko rozwijają się larwy. I tu mam problem. Niczego podobnego w domu nie posiadam. Mam za to kilkadziesiąt drobnych owadów latających po mieszkaniu. Przesiadują na kuchennym oknie. Włazą do pojemnika na chleb. Obsiadają gromadnie świeże owoce o nie naruszonej skórce. W kilka chwil przylatują do przekrojonej cytryny. Nawet chłód lodówki ich nie zniechęca, gdzie spacerują po warzywach. Trochę wolniej niż na zewnątrz, ale wigoru im nie brakuje. Muszki nie wzięły się z powietrza. Przy zimnej i mglistej aurze z ogrodu nie przywędrowały. Kosz z odpadami organicznymi jest szczególnie zamknięty, ale po długich poszukiwaniach znalazłem ich matecznik. Do rodna cytryna potoczyła się głęboko pod meble i muszki miały używanie. Cztery wieki temu nie byłoby sprawy. Zaległy się już. Zlikwidowałem nadpsuty problem za wyjątkiem tego co jeszcze latało w powietrzu. Chemiczna wojna w nie wchodzi w grę. Lep na muchy wiszący pod lampą wyglądałby nieestetycznie. Został mi odkurzacz i wytrwałe polowanie na owocówki. Do niedzieli problem będzie rozwiązany. **Grzegorz Tabasz**

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś zegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:40 - Marek Lipiński (lat 60)
10:20 - Maria Podoba (lat 85)
11:00 - Magdalena Durda (lat 73)
11:40 - Krystyna Zieliński (lat 81)
12:00 - Bożena Lorenc (lat 80)
12:20 - Wanda Bularz (lat 94)
13:00 - Patrycja Stępowaska (lat 104)
13:00 - Jerzy Junosza-Stępowski (lat 92)
13:40 - Joanna Czura (lat 92)

Cmentarz Podgórski

10:00 - Bogusława Wozniak-Zdziech (lat 85)

11:00 - Ryszard Uznański (lat 76)
12:00 - Helena Gruca (lat 88)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Józef Kwinta (lat 74)
9:40 - Artur Guźnior (lat 32)
10:20 - Krzysztof Pańpuch (lat 33)
11:00 - Alicja Babiak (lat 47)
11:4 - Aneta Bobek (lat 46)
12:20 - Kazimierz Duszyński (lat 87)
12:20 - Bogdan Mendel (lat 64)
13:00 - Andrzej Suchan (lat 74)
13:40 - Marian Siejka (lat 84)

LIMANOWA, KLĘCZANY

Tu powstaje najdłuższy tunel



FOT. KRZYSZTOF DZIDEK, PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE SA

W przyszłym roku pojadą tędy pociągi. Modernizacja linii nr 104 Limanowa - Kłęczany idzie pełną parą.

Na odcinku linii kolejowej nr 104 z Nowego Sącza do Chabówki trwają intensywne prace modernizacyjne. Między Limanową a Kłęczanami są one bardzo zaawansowane, bo już w przyszłym roku 2026 pojadą tamte pociągi. PKP Polskie Linie Kolejowe prowadzą w Małopolsce kluczowe przedsięwzięcie, na które mieszkańcy wykluczeni komunikacyjnie czekają od lat.

Prace na odcinku Limanowa - Kłęczany są częścią miliardowego projektu Podłęże-Piekietko. Inwestycja zapewni rozwój społeczny i gospodarczy w Małopolsce. Powstanie nowe połączenie kolejowe,

które ułatwi komunikację Krakowa z Podhalem i Sądecczyzną. Najszybsze pociągi pokonają trasę Kraków - Nowy Sącz w ok. 60 minut. Natomiast podróż ze stolicy Małopolski do Zakopanego zajmie ok. 90 minut.

W Limanowej przebudowę przechodzi odcinek torów o długości 3,5 km. Linia kolejowa częściowo poprowadzona jest w nowym śladzie. Dzięki temu pociągi pasażerskie będą mogły osiągać prędkość do 160 km/h.

- W przyszłym roku pojadą tędy pociągi! Tymczasem kontynuujemy modernizację linii kolejowej nr 104 na odcinku Kłęczany - Limanowa - informują PKP Polskie Linie Kolejowe.

Joanna Mrozek

35

lat temu w Krakowie rozpoczęła się cyfrowa rewolucja. Jeden z pierwszych komputerów podłączonych do sieci znajdował się pod Wawelem.

ZABIERZÓW

Agresywne psy pod Krakowem. Ataki, pogryzienia małych zwierząt i ludzi.

Agresywne psy bez kagańca i smyczy zaatakowały kolejny raz - tak ludzie pod Krakowem, w gminie Zabierzów ostrzegają się przed trzema

Dziennik Polski
Piątek, 21.11.2025

dużymi psami ras rottweiler i cane corso. Wskazują, że zwierzęta są wypuszczane regularnie bez zabezpieczeń. Biegają w okolicy Rzęski, Balic, Szczyglic oraz ulicy Balickiej w Krakowie. Policja gromadzi dowody, prowadzi dochodzenie. **BC**

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Strajk w Valeo: „Ludziom zaczyna brakować na życie”

Sławomir Bromboszcz
Chrzanów

Wczoraj o godzinie 6 rano w zakładzie Valeo w Chrzanowie oraz w jego oddziałach w Trzebini i Mysłowicach rozpoczął się dwudniowy strajk generalny.

Już od pierwszych minut protestu pracownicy masowo opuszczali swoje stanowiska i gromadzili się pod bramami zakładu, manifestując niezadowolenie z warunków pracy i domagając się zmian. Przed fabryką pojawiły się flagi, transparenty i przedstawiciele organizacji związkowych.

Strajkujący mówią jednym głosem: chcą poprawy warunków pracy, wzrostu wynagrodzeń i zakończenia nacisków, które, jak twierdzą, pojawiały się w ostatnich dniach ze strony kierownictwa produkcji. Nie chcemy narażać zakładu na straty finansowe. Chcemy dialogu, szacunku i sprawiedliwego wynagrodzenia za naszą pracę - podkreśla Katarzyna Jamróz, przewodnicząca WZZ „Sierpień '80” w Valeo.

Atmosfera w zakładzie jest napięta już od kilku tygodni. Niektórzy pracownicy, jak relacjonują związkowcy, wzięli zwolnienia lekarskie z powodu stresu. Nie chcieli wybierać pomiędzy udziałem w strajku a pracą.

W dzień strajku od rana pod bramą główną zaczęli pojawiać się przedstawiciele innych organizacji związkowych i mieszkańcy Chrzanowa, którzy chcieli wesprzeć protestujących. Związkowcy szacują, że frekwencja może być podobna jak podczas wcześniejszego, dwugodzinnego protestu, w którym uczestniczyło ponad tysiąc osób.

Strajk odbywa się w sposób zorganizowany: pracownicy rejestrują się na czytelnikach, po czym wychodzą przed zakład. Nad bezpieczeństwem czuwa Komisja Krajowa „Sierpnia '80”, której przedstawiciele mają być obecni na miejscu przez cały czas. Strajk ma charakter ciągły. Pracownicy, którzy zdecydowali się na udział w akcji, odchodzą od swoich stanowisk pracy na całą dniówkę.

Strajk generalny potrwa co najmniej do piątkowego wie-



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Pracownicy ruszyli ze strajkiem wczoraj o 6 rano. Zakład w Chrzanowie zatrzymany

czora. W weekend nie będzie kontynuowany, a jego dalsza forma zależeć będzie od tego, czy dyrekcja zgodzi się na rozmowy i podjęcie konkretnych decyzji dotyczących wynagrodzeń i warunków pracy.

Choć protest najgłośniej wybrzmiewa wśród pracowników produkcji, związkowcy podkreślają, że ich postulaty dotyczą całej załogi, również pracowników administracyjnych. Struktury WZZ „Sierpień '80” twierdzą, że dyrekcja próbuje dzielić pracowników. Jednym z przykładów - zdaniem związkowców - jest decyzja o przesunięciu pracowników biurowych na linię produkcyjną na czas strajku. To rozwiązanie budzi poważne wątpliwości dotyczące bezpieczeństwa i kwalifikacji. - Zastanawiające jest to, czy te osoby mają odpowiednie szkolenia, kwalifikacje oraz aktualne badania, bo specyfika pracy na produkcji jest zupełnie inna niż w biurze - mówi Katarzyna Jamróz.

Przewodnicząca podkreśla, że celem jest poprawa warunków zatrudnienia dla wszystkich działów. Dodaje, że powody strajku są jasne i wynikają z rosnącej frustracji pracowników. - Pracownicy wyszli tylko dlatego, że są niezadowoleni z wynagrodzeń i warunków, jakie tu panują. Pracodawca twierdzi inaczej, ale widać po tym tłumie, że ludzie mają już dość.

- Na produkcji zatrudnionych jest około 1500 pracowników, większość zarabia najniż-

szą krajową lub niewiele powyżej - dwieście, trzysta złotych więcej. Ceny rosną, trzeba zapłacić rachunki i wyżywić rodzinę. Ludziom zaczyna brakować na życie - mówi przewodnicząca.

Jeszcze przed rozpoczęciem protestu związkowcy informowali, że dyrekcja próbuje przygotować zakład na przestój. Na linii montażowej przeszkolono pracowników biurowych, a do Chrzanowa ściągnięci zostali pracownicy fabryki ze Skawiny, aby utrzymać choć część produkcji. Według relacji załogi, takie działania odbierane są jako próba osłabienia strajku.

Zakład w Chrzanowie odpowiada za produkcję lamp trafiających bezpośrednio do fabryk samochodowych i serwisów. W Trzebini powstają lampy aftermarketowe, a Mysłowice pełnią funkcję strategicznego magazynu. Zatrzymanie wszystkich trzech lokalizacji, podkreślają związkowcy, może wywołać „efekt domina” w całym łańcuchu dostaw.

Związkowcy z Chrzanowa zapowiadają, że ich działania nie zakończą się na lokalnym protestie. Planowany jest wyjazd delegacji pracowników do centrali Valeo we Francji, aby uświadomić zarządowi, w jakich warunkach pracuje polska załoga.

Zarząd Valeo w Chrzanowie twierdzi, że firma nie jest w stanie spełnić postulatów związkowców. W październikowym piśmie skierowanym do załogi kierownictwo przypominało

o trudnej sytuacji finansowej przedsiębiorstwa. - Nasza firma wciąż ponosi znaczące straty finansowe. W świetle obecnej sytuacji gospodarczej żądania wysuwane przez Związek Zawodowy „Sierpień '80” są niemożliwe do zrealizowania. Ewentualny strajk może pogłębić trudną sytuację finansową przedsiębiorstwa i negatywnie wpłynąć na naszą wspólną przyszłość - napisano w oświadczeniu.

Pracodawca przypomina również, że w marcu 2025 roku podpisano porozumienie płacowe z NSZZ „Solidarność”, w wyniku którego od kwietnia i lipca wprowadzono podwyżki dla pracowników produkcyjnych i biurowych oraz zmodyfikowano zasady przyznawania bonusów.

Spór w zakładzie Valeo narasta od wielu miesięcy. Firma zatrudnia w Chrzanowie około 2,5 tys. osób - zarówno pracowników etatowych, jak i zatrudnionych przez agencje pracy tymczasowej. Związkowcy wskazują na brak reakcji zarządu na zgłaszane postulaty dotyczące wynagrodzeń i warunków pracy. W opinii związkowców i ekspertów państwo ma realne narzędzia, by poprawić sytuację przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce - zwłaszcza w czasie, gdy wiele zakładów ogranicza produkcję, redukuje zatrudnienie lub nie jest w stanie zagwarantować pracownikom podwyżek.



Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinnie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na zdyswersyfikowanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić

wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jako-

ne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezzwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród

1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;

- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczynania działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.



FOT. ADOBE STOCK

ści Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Ekspertcy szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostęp-

rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najczęściej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezzwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw” z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw” skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej)

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przysyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.



Co stało się ze słynną „Jordanówką” w Krakowie?

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Pawilon „Jordanówki” w parku Jordana w Krakowie przechodzi gruntowną przebudowę. Zerkając przez ogrodzenie placu budowy można obecnie zobaczyć efekty prac rozbiórkowych.

Termin zakończenia remontu słynnego Okrąglaka przewidziany jest na listopad przyszłego roku. Krakowianie mają tutaj zyskać przede wszystkim całoroczną kawiarnię.

Wykonawcą robót budowlanych związanych z przebudową i modernizacją „Jordanówki” jest - wyłoniona w przetargu - Spółdzielnia Rzemieślnicza BUDMET z os. Szkolnego w Krakowie.



Z dotychczasowego Okrąglaka został praktycznie już tylko szkielet

Ma ona zrealizować to zadanie za nieco ponad 4,8 mln zł brutto.

Przypomnijmy, że w efekcie przebudowy krakowianie mają zyskać w Okrąglaku nową, całoroczną kawiarnię. Miejsce to będzie też pełnić funkcję społeczno-kulturalną - tak jak postulowali mieszkańcy. W pawilonie znajdzie się ogólnodostępna toaleta.

W ramach modernizacji w obiekcie zostaną ponadto wprowadzone udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami.

Projekt odnowy budynku opracowano zgodnie z wytycznymi służb konserwatorskich. Dotyczyły one m.in. utrzymania obecnej bryły, podziałów architektonicznych oraz komunikacji.

Nowe drogi dojazdowe wzdłuż zakopianki w gminie Myślenice

Barbara Cirył
Małopolska

W Krzyszkowicach w gminie Myślenice powstaną nowe drogi wzdłuż zakopianki. Będą uzupełnieniem budowanego tutaj węzła drogowego.

Inwestycje mają poprawić poruszanie się zakopianką i wjazd na nią z przyległych terenów. O te nowe drogi mieszkańcy upominali się od lat. Nowe drogi w Krzyszkowicach mają zapewnić większe bezpieczeństwo i płynność ruchu. We wtorek, 18 listopada w Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad została podpisana umowa z firmą Nowak-Mosty na budowę dróg dojazdowych.

- Naszym celem jest skomunikowanie terenów przyległych tzw. przysiółków z budowanym obecnie bezkolizyjnym węzłem w Krzyszkowicach. To kolejna, istotna inwestycja poprawiająca płynność ruchu i bezpieczeństwo na zakopianie - informuje Anna Bałdyga z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Krakowie.

W ramach zadania wzdłuż zakopianki zbudowane zostaną prawie 600 m nowych dróg (tzw. jezdni dodatkowych) o szerokości 5,5 m. Poszerzonych będzie także około 600 metrów dróg już istniejących. W ramach tej inwestycji powstaną także trzy nowe mosty -



W Krzyszkowicach wokół węzła drogowego powstaną drogi dojazdowe wzdłuż zakopianki

jeden na Krzyszkowiancie i dwa na Młynówce.

Budowa dróg jest istotna przynajmniej z dwóch powodów wskazują zarządcy drogi krajowej. Po pierwsze, jeszcze w tym roku zostanie oddany do użytku węzeł w Krzyszkowicach z przejazdem w tunelu pod krajówką.

Umożliwi to sprawne poruszanie się kierowców z jednej strony Krzyszkowic na drugą, bez zakłócania płynności ruchu na mocno obciążonej zakopianie.

Nowe drogi w Krzyszkowicach będą uzupełniać infra-

strukturę i rozprowadzać ruch przez tunel.

Po drugie, realizacja dodatkowych dróg w Krzyszkowicach pozwoli zlikwidować lewoskręty na jednym ze skrzyżowań na dk7, co - wg GDDKiA - znacząco poprawi bezpieczeństwo kierowców. Dzięki

To kolejna, istotna inwestycja poprawiająca płynność ruchu i bezpieczeństwo na zakopianie

węzłowi w Krzyszkowicach okoliczni mieszkańcy będą mogli sprawnie i bezpiecznie włączyć się do ruchu na zakopianie.

DK7 to jedna z najbardziej obciążonych ruchem tras w Polsce. Biegająca w mocno zaludnionym województwie cieszy się stale rosnącą popularnością wśród kierowców.

Według wyników ostatniego Generalnego Pomiaru Ruchu (GPR) w latach 2020-2021 na odcinku Głogoczów - Jawornik każdego dnia przemieszczało się ponad 39 tys. pojazdów.

Małopolska kolej pod lupą wielu służb

Jolanta Białek
miejscowość

w Małopolsce podjęto szereg działań w sprawdzenia stanu infrastruktury kolejowej i jej ochrony.

Informacja o aktach dywersji na trasie kolejowej z Warszawy do Lublina i Dorohuska, w województwach lubelskim i mazowieckim, odbiła się szerokim echem w Polsce i na świecie. Zapytaliśmy w PKP PLK oraz Straży Ochrony Kolej jak wygląda obecnie sytuacja pod tym kątem w Małopolsce. Czy służby w naszym regionie reagują na akty dywersji stwierdzone w innych częściach kraju? Czy prowadzone są jakieś specjalne działania? - W celu sprawdzenia stanu infrastruktury kolejowej wykonano minionej nocy (z 17 na 18 listopada - red.) szeroko zakrojone

jazdy patrolowe pojazdami własnymi PLK SA - nie ujawniono nieprawidłowości. Teren PLK SA jest patrolowany przez funkcjonariuszy Straży Ochrony Kolej, żołnierzy WOT, Policję oraz Straż Graniczną. Patrolom objęta jest również LK7 - nie stwierdzono nieprawidłowości - przekazał nam Karol Jakubowski z zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe.

Dodał też, że Biuro Bezpieczeństwa PLK SA pisemnie przypomniało pracownikom spółki i przewoźnikom o zwracaniu uwagi na wszelkie odstępstwa oraz sytuacje nietypowe na infrastrukturze kolejowej oraz o konieczności bezzwłocznego informowania o tym dyżurnych ruchu lub Straży Ochrony Kolej.

- Priorytetem Polskich Linii Kolejowych jest utrzymanie bezpiecznego ruchu kolejowego - zaznacza Karol Jakubowski.

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

W Męcynie Wielkiej doszło do kolejnego ataku wilków. Tym razem ofiarą drapieżników padł pies. Z kolei w Pstrążnem wilki zeszły do wsi i w biały dzień zagryzły trzy owce.

Gospodarze z Męciny Wielkiej o stracie psa dowiedzieli się rano. Nie dopuszczali myśli, że mogło stać się coś złego, przecież Mikuś nie raz zerwał się i powędrował na wieś. - Mamy dwa psy. Mikuś zawsze był przy budzie na zewnątrz. Bliśko, tuż przy kuchennym oknie, żeby był na naszym oku. Nigdy nie chciał być w domu, choć próbowaliśmy go uczyć. Taka była jego natura - opowiada Katarzyna z Męciny Wielkiej.



Pani Katarzyna z Męciny Wielkiej straciła psa

Poszukiwanie nie przyniosło skutku, a pewność, że stało się coś złego przyszła, gdy na trawniku właściciele zauważyli krew. - Podejrzewaliśmy, że to mógł być wilk, ostrzegliśmy sąsiadów. Wtedy okazało się, że takich przypadków było w Mę-

cinie więcej, a psy ginęły już od sierpnia tego roku - tłumaczy kobieta.

Dwa dni później po północy domownicy dostrzegli wilka schodzącego schodkami na podwórko domu. Rano zorientowali się, że wilk wrócił po szczątki psa, które wcześniej zostawił w gęstej trawie.

W Pstrążnem z kolei wilki zeszły z Męcinińskiej Góry i trafiły na pastwisko, na którym pasło się osiem owiec z gospodarstwa Piotra Olesia i Stanisława Olesia. - Bydło i owce nigdy nie zostają w polu na noc. Tak było i tym razem. Wyprowadziliśmy je rano. Na jedno pastwisko osiem owiec, na drugie konia i trzy krowy - mówi mężczyzna.

Rolnicy przed południem zaglądali do zwierząt, to co zobaczyli było przerażające. Wilki weszły, mimo ogrodzenia z pa-

stucha jak po swoje i zagryzły trzy owce. - Z trzech zwierząt zostały tylko głowy, skóry i kości nóg. Drapieżników musiało być więcej. Moim zdaniem około pięciu - mówi pan Piotr.

Gmina wystosowała apel do mieszkańców wsi. - To gatunek, który unika kontaktu z człowiekiem, a jednak doszło do incydentu, w którym wilk porwał psa przebywającego na terenie jednej z posesji. Zdarzenie to potwierdza konieczność zachowania szczególnej ostrożności - mówi Michał Diduch, zastępca wójta gminy Sękowa.

Mieszkańcy powinni więc zabezpieczać zwierzęta domowe i gospodarskie, szczególnie w godzinach wieczornych i nocnych i na nieogrodzonych posesjach. Nie można też zostawiać karmy, czy resztek żywności na zewnątrz budynków.

Zakaz odpalania fajerwerków przez cały rok, ale jest wyjątek

Marcin Banasik
Kraków

Radni zdecydowali o zakazie odpalania fajerwerków, petard, ogni sztucznych i innych widowiskowych materiałów pirotechnicznych w Krakowie przez cały rok.

Zakaz nie będzie obowiązywał w najbliższą noc sylwestrową od 31 grudnia 2025 od godziny 22 do 1 stycznia 2026 do godziny 2.

Za projektem uchwały głosowało 32 radnych (głównie KO), 5 było przeciw, 4 wstrzymało się od głosu (głównie PiS i Kraków dla Mieszkańców), a jeden nie głosował.

Zakaz obejmuje miejsca publiczne. Regulacja ma objąć wszystkie miejsca dostępne publicznie, ale także tereny prywatne, jeśli hałas lub błyski mogłyby być odczuwalne poza posesją.

Przypomnijmy, że projekt uchwały został przygotowany w oparciu o wyniki ankiety przeprowadzonej wśród mieszkańców Krakowa. Około 75 proc. respondentów wyraziło



FOT. MICHAŁ GĄCZARZ

Zakaz fajerwerków w Krakowie: takie obrazki już tylko nocą w Sylwestra

opinie, że są zdecydowanie za wprowadzaniem w stolicy Małopolski ograniczeń użycia fajerwerków.

Zapowiedź wywołała własnie reakcję m.in. branży pirotechnicznej. Stowarzyszenie Importerów i Dystrybutorów Pirotechniki (SiDiP) pisze, że z niepokojem przyjęło zapowiedź krakowskiego projektu uchwały zakazującej używania fajerwerków od stycznia 2026 r.

„Zasadność podejmowania decyzji o zmianie przepisów wyłącznie na podstawie wyników ankiety budzi wątpliwości. Opinie odzwierciedlające w przeważającej mierze stanowisko jednej grupy respondentów, nie mogą stanowić wiarygodnej podstawy do kształtowania przepisów o znaczeniu ogólnomiejskim. Doceniamy otwartość Urzędu Miasta na dialog z mieszkańcami i chęć poznania opinii

krakowian. Niemniej jednak pragniemy podkreślić, że – w naszej ocenie – wyniki tego badania nie dają wystarczających podstaw do podejmowania decyzji, których konsekwencje będą bardziej dalekosiężne, zarówno dla mieszkańców miasta, jak i lokalnej gospodarki”. – Tradycja używania środków pirotechnicznych w Krakowie jest długa – towarzyszyła krakowiakom przez stulecia, począwszy od legendarnego Szewczyka Dratewki, którego fortel pozwolił pokonać Wawelskiego Smoka, przez królewskie wjazdy i uroczystości państwowe, aż po współczesne świętowanie – fajerwerki towarzyszyły krakowiakom od wieków. Zakaz ich używania niesie ze sobą, poza sferą kulturową, szereg negatywnych konsekwencji gospodarczych – mówi Marta Smolińska, Prezes Stowarzyszenia Importerów i Dystrybutorów Pirotechniki. Stowarzyszenie apelowało do władz Krakowa o wstrzymanie głosowania nad uchwałą o zakazie stosowania fajerwerków i uwzględnienie w konsultacjach głosów branży.

Wielka akcja policji w Małopolsce. Zatrzymano aż 219 osób

Marcin Banasik
Małopolska

17 i 18 listopada trwała ogólnopolska akcja „Poszukiwany”. W Małopolsce w akcji wzięło udział ponad 2,8 tys. funkcjonariuszy Policji oraz Straży Granicznej. Zatrzymano 219 osób

Wśród zatrzymanych znalazło się 206 polskich obywateli, jak również 13 cudzoziemców. – Jednym z celów akcji było bowiem sprawdzenie legalności pobytu cudzoziemców na terenie naszego kraju. Wynikiem tych skoordynowanych działań w Małopolsce było sporządzenie 6 wniosków o wydalenie cudzoziemców nielegalnie przebywających w Polsce – mówi Katarzyna Cisło, rzecznik małopolskiej policji.

18 listopada do małopolskich policjantów wpłynęła informacja ze Szwecji, że na terenie Krakowa może przebywać mężczyzna który uprowadził swojego 11-letniego syna. Funkcjonariusze wytypowali adres, gdzie podejrzewano, że może ukrywać się ojciec z synem. Kilka godzin póź-

niej policjanci kryminalni odnaleźli małoletniego, który nie wymagał opieki lekarskiej.

Tego samego dnia funkcjonariusze Wydziału d/w z Przestępczością Przeciwko Mieniu Komendy Miejskiej Policji w Krakowie zatrzymali poszukiwanego na podstawie Europejskiego Nakazu Aresztowania 33-letniego mężczyznę. Po czynnościach został osadzony w policyjnych aresztach, a na następny dzień został doprowadzony do Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Policjanci zatrzymali też dwóch mężczyzn, którzy w październiku 2025 roku grozili i zmuszali dwójkę pokrzywdzonych do określonego zachowania. Jak się jednak okazało, jeden z zatrzymanych posiadał przy sobie środki psychotropowe w postaci mefedronu, a ponadto był osobą poszukiwaną przez sąd w celu odbycia kary pozbawienia wolności. Drugi sprawca z kolei zlekceważył wyrok sądu i nałożony na niego dożywotni zakaz kierowania pojazdem i po raz kolejny wsiadł za kółko.

MATERIAL INFORMACYJNY SPRAVIA

0011432482

Dni otwarte na budowie os. Dolina Prądnika – rabaty do 55 tys. zł



Osiedle Dolina Prądnika, Spravia

W sobotę 22 listopada, w godzinach 10:00–15:00, Spravia zaprasza na dzień otwarty na budowie osiedla Dolina Prądnika przy ul. Glogera w Krakowie (wjazd obok parku handlowego). Na odwiedzających czekają specjalne rabaty do 55 000 zł, możliwość obejrzenia wybranych mieszkań oraz kawa i słodki poczęstunek.

Prądnik Biały to jedna z najszybciej rozwijających się dzielnic Krakowa – z nową infrastrukturą, świetną komunikacją i obfitością zieleni. Coraz większy wybór usług oraz bliskość parków handlowych sprawiają, że ta część miasta staje się atrakcyjnym kierunkiem przeprowadzek. Teraz, dzięki promocji Spravii, można tu kupić mieszkanie nawet o 55 tys. zł taniej, a sobotni dzień otwar-

ty to najlepszy moment, by sprawdzić aktualną ofertę. – Osoby, które już kupiły mieszkanie w Dolinie Prądnika, doceniają spokojne otoczenie, dużo zieleni i funkcjonalność układów oraz części wspólnych. Dzień otwarty to wyjątkowa okazja, aby zobaczyć wybrane lokale na żywo, porozmawiać o możliwościach zakupu i skorzystać z dostępnych rabatów. Zapraszam wszystkich zain-

teresowanych – końcówka roku to idealny moment, by spełnić marzenie o nowym M – mówi Agnieszka Mikos, kierownik biura sprzedaży Spravii w Krakowie.

Dolina Prądnika to projekt obejmujący 128 mieszkań o różnicowanych metrażach – od 1 do 4 pokoi. Osiedle tworzą dwa kameralne budynki, których architektura harmonijnie wpisuje się w zielone, północne okolice Krakowa. Elewacje

wykończono w jasnych odcieniach bieli, szarości i brązu, z dekoracyjnymi tynkami i boniami, a stolarka w kolorze ochry dodaje im charakteru.

Blisko stąd do nowych sklepów, szkół, przedszkoli i skwerków, a dojazd do różnych części miasta ułatwią Trasa Wolbromska, S52 oraz P+R Krowodrza Górka. Otoczenie budynków będzie dla okolicy wzorem, jak urządzać zieleni – ze ścież-

ką inspirowaną nurtem pobliskiej Białuchy. Pojawi się mnóstwo nasadzeń zieleni i zaaranżowanej roślinności. Powstanie plac zabaw, strefy rekreacyjne i mała architektura.

Liczba mieszkań w puli promocyjnej jest ograniczona.

Szczegóły na stronie: osiedledolina-pradnika.pl oraz pod numerem telefonu 12 352 52 55.



Dolina Prądnika, Spravia

Młodzi superbohaterowie w komżach. „Ministranci” w kinach od 21 listopada



„Ministranci” zdobyli Złote Lwy na ostatnim festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdyni

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Dziś na ekrany krakowskich kin wejdzie film „Ministranci”. Najnowsze dzieło Piotra Domalewskiego to laureat Złotych Lwów na tegorocznym festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdyni.

Grupa przyjaciół z blokowiska – ministranci w lokalnej parafii – zakłada podsłuch w konfesjonale. Początkowo działają niczym młodociany Robin Hood: chcą pomagać słabszym i rozprawiać się z lokalnym „złem”. Jednak, jak wiadomo, dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane, dlatego chłopcy szybko wchodzą w kolizję z kościelnymi układami oraz własnymi dylematami moralnymi. Dobroduszną misję przeradza się w niebezpieczną grę, w której coraz trudniej rozpoznać, kto tak naprawdę stoi po jasnej stronie.

Twórcą „Ministrantów” jest ceniony reżyser Piotr Domalewski, który ma na swym koncie tak głośne filmy, jak „Cicha noc”, „Jak najdalej stąd” czy „Hiacynt”. W swojej twórczości z czułością przygląda się rodzinom, relacjom międzypoko-

leniowym i napięciom społecznym, skrywającym się za pozornie szarą codziennością. Jego filmy zawsze łączą realizm z emocjonalną głębią.

„Ministranci”, to wnikliwa opowieść o chłopcach stojących wobec wyzwań wiary, dorastania i lojalności wobec instytucji Kościoła. Domalewski unika jednak prostych ocen, koncentrując się na emocjach, relacjach i subtelnych niuansach dojrzewania. Co ciekawe – nie brak w filmie humoru. Jego bohaterowie, choć konfrontują się z dorosłymi problemami, traktują je z typową dla młodego wieku ironią, która sprawia, że mają do nich zbawienny dystans.

- Myślę, że udało nam się dotknąć istoty relacji Kościoła ze współczesnością. Staraliśmy się opowiadać niuansami, bez moralizatorstwa, dlatego bohaterami są młodzi ludzie. Oni patrzą na rzeczywistość bez kompromisów, chcą jasnych zasad i prostych odpowiedzi. Kościół jako instytucja od dawna funkcjonuje w przestrzeni ciągłych kompromisów i nie nadąża za zmieniającym się światem. Być może rozwiązaniem nie są reformy, lecz powrót do źródeł - twierdzi reżyser.

W Muzeum Narodowym jak na koncercie rockowym

Anna Piątkowska
Kraków

Muzyczne dziedzictwo jednego z najważniejszych i najwybitniejszych zespołów w historii polskiej muzyki rockowej - formacji SBB złożyło się na nową wystawę Muzeum Narodowego w Krakowie.

- Kamienica Szołayskich jest dla nas miejscem prezentacji designu i architektury zapowiadających przyszłe muzeum w dawnym hotelu Cracovia. Mówimy tu również o nowych obszarach zainteresowań Muzeum Narodowego, pokazując zjawiska i dziedzictwo, które do tej pory nie istniały w muzeum. Tym razem opowiadamy o zespole SBB i muzyce popularnej, która jednak miała ogromne znaczenie kulturowe w latach 60. i 70. - mówi Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

Zespół Silesian Blues Band (SBB) powstał w 1971 roku w Siemianowicach Śląskich z inicjatyw Józefa Skrzeka, który do współpracy zaprosił Anthoniosa Apostolisa i Jerzego Piotrowskiego. Ich intensywne, wielogodzinne próby w śląskich klubach muzycznych szybko przerodziły się w wyjątkowe zjawisko artystyczne, łączące blues, jazz i rock progresywny.

Początki zespołu to współpraca z Czesławem Niemenem (jako grupa Niemen), liczne koncerty w Polsce i Europie oraz spektakularne sukcesy artystyczne. Po zakończeniu współpracy z Niemenem, trójka muzyków kontynuowała działalność pod własnym, zmienionym szyldem: Szukaj, Burz i Buduj (Search, Break & Build). Powstała seria legendarnych albumów, wśród których znalazły się m.in. „Follow My Dream”, „Welcome czy Memento z banalnym



„SBB. Droga do wolności” to także opowieść o fenomenie muzyki jako oazy wolności w okresie PRL-u

tryptykiem”. Zespół z powodzeniem występował na scenach najważniejszych festiwali, m.in. Roskilde ’78, i na stałe zapisał się w historii muzyki progresywnej. Choć działalność formacji miała swoje przerwy, SBB nie przestało inspirować. Zespół powracał w różnych składach, nagrywał nowe albumy i koncertował zachowując wierną publiczność.

Magnetofon i plakaty w Muzeum Narodowym w Krakowie

Jak podkreśla kuratorka Beata Cieślak, krakowska wystawa jest owocem dwóch jubileuszów: obchodów 50-lecia powstania zespołu (2021) oraz 50-lecia wydania pierwszej płyty (2024).

- Skupiliśmy się na trzech podstawowych założeniach dotyczących zespołu: koncert - aranżowali scenę wypełnioną instrumentami, na których grali muzycy. Kolejna sala to studio nagrań z magnetofonami szpulowymi, na których

muzycy nagrywali w Radiu Opole oraz pokój fana - wyjątkowa Beata Cieślak.

Ekspozycja „SBB. Droga do wolności” to jednak nie tylko opowieść o historii zespołu, lecz także wieloznaczne doświadczenie muzyczne.

Wystawa w Muzeum Narodowym w Krakowie to historia zespołu i polskiej muzyki rozrywkowej zamknięta w kapsule czasu - kuratorzy w jednej z sal muzeum stworzyli kącik fana z magnetofonem, płytoteką i plakatami.

- To wyjątkowej jakości muzyka, dobrze, że traktujemy ją jako dziedzictwo narodowe. To najlepsza muzyka rockowa, jaką stworzono w Polsce w latach 70. obok Czesława Niemena. SBB to zespół bezkompromisowy, który nigdy nie zgodził się na nagranie płyty odwołującej się do rzeczywistych pasji muzyków, nigdy nie nagiął się do sugestii władz PRL-u - mówi dr Jacek Kurek, kurator ekspozycji. - Kiedy SBB śpiewa dla kilkudziesięciu odbiorców w Pradze czy Budapeszcie, czy dla półmilionowej publiczności na największym ówczesnym europejskim festiwalu w Roskilde to z tej części Europy płynie sygnał: chcemy być wolni. To też znak, że niezależnie od sytuacji społeczno-politycznej jesteśmy gotowi na uczestnictwo w nowoczesnym dialogu muzycznym i kulturowym.

W programie wydarzeń towarzyszących wystawie zaplanowano konferencję naukową z udziałem badaczy z całej Polski, spotkania w ramach cyklu „Smaki Gruby Bluesa”, organizowane w kompleksie chorzowskiej Sztygarki oraz spotkania w Klubie Kato Blues Faces w Katowicach.

Ekspozycja „SBB - droga do wolności” w Kamienicy Szołayskich do 31 maja 2026 roku. Wyjątkowym wydarzeniem będzie koncert organowy Józefa Skrzeka w Bazylice Mariackiej w Krakowie 21 listopada o godz. 20:00, wstęp bezpłatny.

AUTOREKLAMA

0011430402



Jesień

to dobry czas na odkrywanie





stronapodrozy.pl/przewodnik



- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

POLSKA i ŚWIAT

GDAŃSK

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór poinformował PAP, że do północy 23 grudnia br. rosyjski konsulat w Gdańsku musi zostać zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza granicami Polski. W środę szef MSZ Radosław Sikorski poinformował, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu w Gdańsku.

Operacja „Horyzont”. Wojsko i służby stawiane w gotowości

Marcin Koziestański
Warszawa

Szefowie MON i MSWiA ogłosili, że od dziś aktywowana zostaje operacja „Horyzont”, w której weźmie udział m.in. do 10 tys. żołnierzy. Ma ona zapobiegać aktom sabotażu i dywersji.

Operacja „Horyzont” ma być prowadzona w szczególności w pobliżu i na liniach komunikacyjnych, lotniskach i innych obiektach infrastruktury krytycznej typowanych przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i policję. Działania będą prowadzone do odwołania.

O szczegółach operacji poinformowali szefowie MON i MSWiA Władysław Kosiniak-Kamysz i Marcin Kierwiński. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że chodzi o działania na rzecz bezpieczeństwa, ochrony infrastruktury krytycznej oraz o wspólne patrolowanie i współdziałanie wszystkich służb państwowych. Celem tych działań ma być przeciwdziałanie aktom dywersji i podniesienie poziomu bezpieczeństwa polskich obywateli.

- To jedna z największych operacji. Wnioskujemy wspólnie z ministrem Kierwińskim do prezesa Rady Ministrów, a następnie ten wniosek pre-



W związku z ostatnimi zdarzeniami na kolei szefowie MON i MSWiA ogłosili aktywację operacji „Horyzont”

mera zostanie przedstawiony prezydentowi Rzeczypospolitej - mówił szef MON. Dodał, że do tej operacji skierowanych będzie do 10 tysięcy żołnierzy.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński zwrócił uwagę, że w dobie zagrożeń hybrydowych należy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych.

- Dziś wielu ekspertów mówi, że jesteśmy w czasach, których nie można nazwać czasami wojny, ale też nie można nazwać czasami pokoju. W dobie tych zagrożeń, zagrożeń hybrydowych, w dobie tego, jakie efekty też na tkankę społeczną chce zrealizować nasz wróg,

musimy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych - mówił Kierwiński. Zapewnił, że policjanci, żołnierze, Straż Ochrony Kolei - wszystkie instytucje państwa będą ze sobą współpracować.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła poinformował, że operację będą realizować wydzielone siły Wojska Polskiego z wszystkich rodzajów sił zbrojnych i z Dowództwa Komponentu Cyberprzestrzeni.

- Operacja będzie dowodzona przez sprawdzonego w tego typu działaniach dowódcę operacyjnego rodzajów sił zbrojnych pana generała Ma-

cieja Klisza - przekazał generał Kukuła.

Działania będą się koncentrować na zarządzaniu ryzykiem, gdzie szczególną rolę odegra typowanie obiektów i odcinków najbardziej narażonych na akty dywersji i sabotażu, a także na prewencji. Chodzi m.in. o dozorowanie obiektów i linii komunikacyjnych z powietrza czy patrolowanie terenu.

Jednym z założonych celów ma być aktywizacja obywateli i wyczerpanie ich na to, aby obserwowali najbliższe otoczenie.

Do dyspozycji obywateli ma zostać przekazana aplikacja umożliwiająca zgłaszanie różnych podejrzanych sytuacji. Uruchomienie jej wersji testowej, dla wąskiej grupy użytkowników, planowane jest na przełomie listopada i grudnia. W połowie grudnia ma zostać udośćniona jej wersja końcowa.

Aplikacja ma rozwiązać problemy m.in. ze wskazywaniem dokładnego miejsca incydentu; będzie za jej pomocą można przesyłać dane geolokacyjne oraz robić zdjęcia.

Premier Donald Tusk poinformował z kolei na portalu X, że razem z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim ustalił formy współpracy polskich i ukraińskich służb specjalnych oraz kolei państwowych. Jej celem ma być m.in. identyfikacja osób podejrzanych o współpracę z Rosją i zapobieganie aktom dywersji.

PAP

”

Chciałem przeprosić Szymona Holożenię, w ostatnim głosowaniu (...) nie zagłosowałem na niego. W ogóle nie nacisnąłem przycisku.

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

KRÓTKO

EDUKACJA

Decyzja o obowiązkowości edukacji zdrowotnej wkrótce

- Chciałabym i wołałabym, żeby stał się przedmiotem obowiązkowym. W pierwszych trzech miesiącach przyszłego roku te decyzje muszą być podjęte. Mam nadzieję, że pójdziemy w kierunku obowiązkowej edukacji zdrowotnej - powiedziała Paulina Piechna-Więckiewicz, wiceszefowa resortu edukacji z Nowej Lewicy w Radiu ZET.

Jak przypomniawszy, decyzje dotyczące statusu edukacji zdrowotnej muszą zapaść

w pierwszym kwartale przyszłego roku, ponieważ wymaga tego kalendarz legislacyjny. Polityczka zwróciła też uwagę, że Lewica od początku opowiadała się za pełną obowiązkowością tego przedmiotu, a pierwsza wersja projektu przygotowana przez resort Barbary Nowackiej również zakładała takie rozwiązanie, jednak później pojawiły się trudności polityczne.

Marcin Koziestański

BRUKSELA

Wsparcie dla Ukrainy

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski powiedział w czwartek w Brukseli, że jego resort do końca roku prześle 100 mln dolarów na pomoc wojskową dla Ukrainy. Środki te pomogą sfinansować zakup amerykańskiej broni dla Ukrainy w ramach programu PURL (Prioritized Ukraine Requirements List).



FOT. PAP/WIKTOR DĄBKOWSKI

WARSZAWA

Polska zażądała od Białorusi wydania podejrzanych

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór poinformował PAP, że w środę białoruskiemu charge d'affaires została przekazana nota z wnioskiem o wydanie dwóch obywateli Ukrainy podejrzanych o akcje dywersyjne w Polsce. W nocy dyplomatycznej strona polska zawnioskowała

„o wydanie dwóch obywateli Ukrainy podejrzanych o dopuszczenie się na zlecenie służb specjalnych Federacji Rosyjskiej przestępstw o charakterze terrorystycznym w związku ze zdarzeniem w miejscowości Miłka oraz miejscowości Gołęb”. PAP

Rosja zdemontowała płaskorzeźby na polskim cmentarzu w Katyniu. To kolejny taki incydent

Adam Kielar, KW
Katyń, Warszawa

Z cmentarza w Katyniu zniknęły płaskorzeźby Orderu Virtuti Militari oraz Krzyża Kampanii Wrześniowej.

Dyrekcja Kompleksu Pomnika Katyńskiego usunęła z cmentarza w Katyniu płaskorzeźby Orderu Virtuti Militari oraz Krzyża Kampanii Wrześniowej - poinformowała na swojej stronie internetowej administracja me-

moriału Kompleksu Pomnika Katyńskiego, znajdującego się w obwodzie smoleńskim w europejskiej części Rosji.

Nakaz demontażu wydała prokuratura obwodu smoleńskiego, argumentując, że płaskorzeźby naruszają przepisy dotyczące obiektów dziedzictwa kulturowego i upamiętnienia zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, jak w rosyjskim oficjalnym przekazie państwowym nazywana jest druga wojna światowa.

O demontaż rzeźb apelował wiceprzewodniczący Dumy obwodu smoleńskiego Walerij Kuzniecowa, reprezentujący Partię Komunistyczną Federacji Rosyjskiej. To ugrupowanie nie kwestionuje odpowiedzialności ZSRR za zbrodnię katyńską.

Instytut Pamięci Narodowej - w wydanym w środę oświadczeniu - „stanowczo potępia akt dewastacji, którego dopuściły się władze Federacji Rosyjskiej na Cmentarzu Wojennym w Katyniu, usuwając płaskorzeźby

przedstawiające Order Wojenny Virtuti Militari oraz Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939”.

Wspólne oświadczenie w tej sprawie wydali także szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Lech Parelł oraz prezes Federacji Rodzin Katyńskich Izabella Sariusz-Skapska, domagając się przywrócenia polskich symboli na nekropoliach katyńskich oraz wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych tego „aktu barbarzyństwa”.

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0010985747

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHOROÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnień
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00 - 17.00)
012 636 44 22

Obraz Gustawa Klimta najdroższym dziełem sztuki nowoczesnej

Kazimierz Sikorski
Nowy Jork

Obraz Gustava Klimta sprzedano za historyczną kwotę 236,4 miliona dolarów na pierwszej aukcji Sotheby's w nowej siedzibie w Nowym Jorku.

Jest to też najwyżej notowane dzieło wystawione na aukcji przez 281-letni dom aukcyjny. Panującym posiadaczem tytułu pozostaje wart 450 milionów dolarów obraz Leonarda da Vinci „Salvator Mundi”, sprzedany przez Christie's w 2017.

Klimt dołączył do elitarnej grupy trofeów artystycznych, które sprzedano za ponad 100 milionów dolarów.

O dzieło Klimta rywalizowało sześciu oferentów, a jeden z nich, który złożył ofertę telefoniczną, włączył się do licytacji dopiero, gdy wartość osiągnęła 171 milionów dolarów. Inny licytujący telefonicznie wygrał licytację, ale dopiero po 20-minutowej „wojnie”. Kiedy licytator Oliver Barker uderzył młotkiem, kolekcjone-



„Portret Elisabeth Lederer” to obraz Klimta z lat 1914–1916 przedstawiający kobietę stojącą w lśniącej białej sukni

rzy i handlarze w sali aukcyjnej bili brawa.

Dyrektor Charles Stewart, obserwujący z boku aukcję, powiedział, że od otwarcia domu kilka dni temu w Breuer pojawiło się 25 000 osób, które czasami czekały w kolejkach ciągnących się wzdłuż całego kwartału, aby obejrzeć dzieło.

Poprzedni rekord za Klimta wynosił 108,8 miliona dolarów. Za tyle w 2023 roku sprzedano obraz „Dama z wachlarzem”.

40 osób rannych po zderzeniu dwóch pociągów w Czechach

oprac. Karolina Wrońska
Czeskie Budziejowice

Okolo czterdzieści osób zostało rannych, w tym dwie poważnie, w zderzeniu dwóch pociągów w regionie Czeskich Budziejowic – podały służby ratownicze.

Według Inspekcji Transportu Kolejowego zderzyły się ekspres i pociąg osobowy.

Jak poinformowała rzeczniczka służb ratunkowych Petra Kafkova, do wypadku doszło około godziny 6.20 między miejscowościami Divčice i Zliv, w kraju (województwie) południowoczeskim, na północny zachód od Czeskich Budziejowic. W akcji ratunkowej uczestniczyło kilka zespołów pogotowia, specjalny autobus do przewożenia rannych i poszkodowanych oraz śmigłowiec.

Ciężko i średnio ranni trafili do szpitala w Czeskich Budziejowicach – podały służby ratunkowe. Około 20 osób odniosło lekkie obrażenia. Pasażerowie, którzy nie zostali poszkodowani, ale nie byli w stanie sami



Do zderzenia pociągów doszło między miejscowościami Zliv a Divčice w regionie Czeskich Budziejowic. Ruch na tej linii kolejowej został na kilka godzin wstrzymany

kontynuować dalszej podróży, zostali przewiezieni do remizy strażackiej w Czeskich Budziejowicach i tam czekają na swoje rodziny.

Czołowo zderzyły się dwa pociągi Czeskich Kolei: skład osobowy, który jechał z Divčic do Czeskich Budziejowic, i ekspres relacji Czeskie Budziejowice

- Pilzno. Na trasie nie ma systemu zarządzania ruchem kolejowym ETCS. Ruch pociągów wstrzymano na kilka godzin, a dla podróżnych uruchomiono zastępczy transport autobusowy.

Oba uszkodzone składy pozostały na torach. Wagony nie przewróciły się, a strażacy nie

musieli używać ciężkiego sprzętu przy ewakuacji rannych. W znacznym stopniu zniszczone zostały kabiny maszynistów, a jeden z maszynistów został ranny.

Przyczyny zdarzenia nie są jeszcze znane. Według portalu kolejowego Zdobrav.cz przyczyną wypadku najprawdopodobniej było przejechanie sygnalu „stop” przez kierującego pociągiem ekspresowym. Okoliczności zdarzenia wyjaśniają policja oraz służby kolejowe. Według informacji mediów obaj maszyniści byli trzeźwi.

Linia 190 między Czeskimi Budziejowicami a Pilznom, na której doszło do wypadku, nie należy do głównych korytarzy kolejowych w Czechach. Według portalu Zdobrav.cz nie musiano na trasie instalować systemu bezpieczeństwa ETCS, nie ma tam też starszego urządzenia zabezpieczającego.

W ciągu najbliższych 10 lat linia ma przejść modernizację, położone zostaną równoległe tory, a prędkość pociągów ma zostać zwiększona do 200 km/godz. PAP

REKLAMA

0011435583

Warsztaty z ekspertami pod Patronatem Honorowym: Wicepremiera Ministra Obrony Narodowej dr. Władysława Kosiniak-Kamysza, Prezydenta Miasta Krakowa dr Aleksandra Misztalskiego, Przewodniczącego Rady Miasta Krakowa Jakuba Koska, oraz Małopolskiego Kuratora Oświaty dr Gabrieli Olszewskiej

Gdy zamiast dzwonka zabrzmi syrena.

Jak przygotować dzieci na sytuacje kryzysowe

EKSPERCI:

dr Jacek Bartosiak
Strategy@Future/Civil Defence

dr Marek Babik
ekspert ds. komunikacji
interpersonalnej

Sylwia Michalec-Jękot
ekspert ds. interwencji kryzysowej,
b. dyrektor Ośrodka Interwencji
Kryzysowej

Paweł Mateńczuk „Naval”
b. operator GROM, pełnomocnik
Ministra Obrony Narodowej



WARSZTATY Z EKSPERTAMI

ZAPRASZAJĄ

Jakub Kosek
Przewodniczący
Rady Miasta Krakowa

Kazimierz Barczyk
Przewodniczący Stowarzyszenia
Gmin i Powiatów Małopolski

**Auditorium
Maximum UJ**
ul. Krupnicza 33 A, Kraków

**27 listopada 2025 r.
godz. 18.00-20.00**

Udział Bezpłatny
Lista miejsc ograniczona

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA



www.badzgotow.pl

Plan zakończenia wojny za plecami Ukrainy. USA forsują żądania Moskwy

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

Waszyngton zasygnalizował prezydentowi Wołodomyrowi Zełenskiemu, że Ukraina musi zaakceptować opracowany przez USA plan zakończenia wojny z Rosją.

Prezydent Donald Trump podejmuje kolejną próbę zakończenia wojny Rosji z Ukrainą, podczas gdy Waszyngton rozpoczyna testowanie nowych ram pokojowych, które wywołały niepokój Ukrainy.

Specjalny wysłannik USA Steve Witkoff, który utrzymuje kontakt z Kiryłem Dmitrijewem, głównym negocjatorem gospodarczym Rosji, opracowuje nowy plan pokojowy. Źródło w Axios w administracji Trumpa potwierdziło, że Waszyngton już informuje Kijów i Europę o tym planie. Waszyngton sygnalizował, że Ukraina ma zaakceptować ramy zakończenia wojny, które wymagałyby od Kijowa oddania terytorium i przekazania niektórych systemów uzbrojenia. Mowa jest też o redukcji armii ukraińskiej i innych ustęp-



Specjalny wysłannik Trumpa już kilka razy spotykał się z Putinem

stwach. Podczas poprzednich rund rozmów Kreml złagodził niektóre z radykalnych żądań, ograniczając się do ustępstw terytorialnych ze strony Ukrainy. Wydaje się, że żądania, które wcześniej wycyfano, wracają.

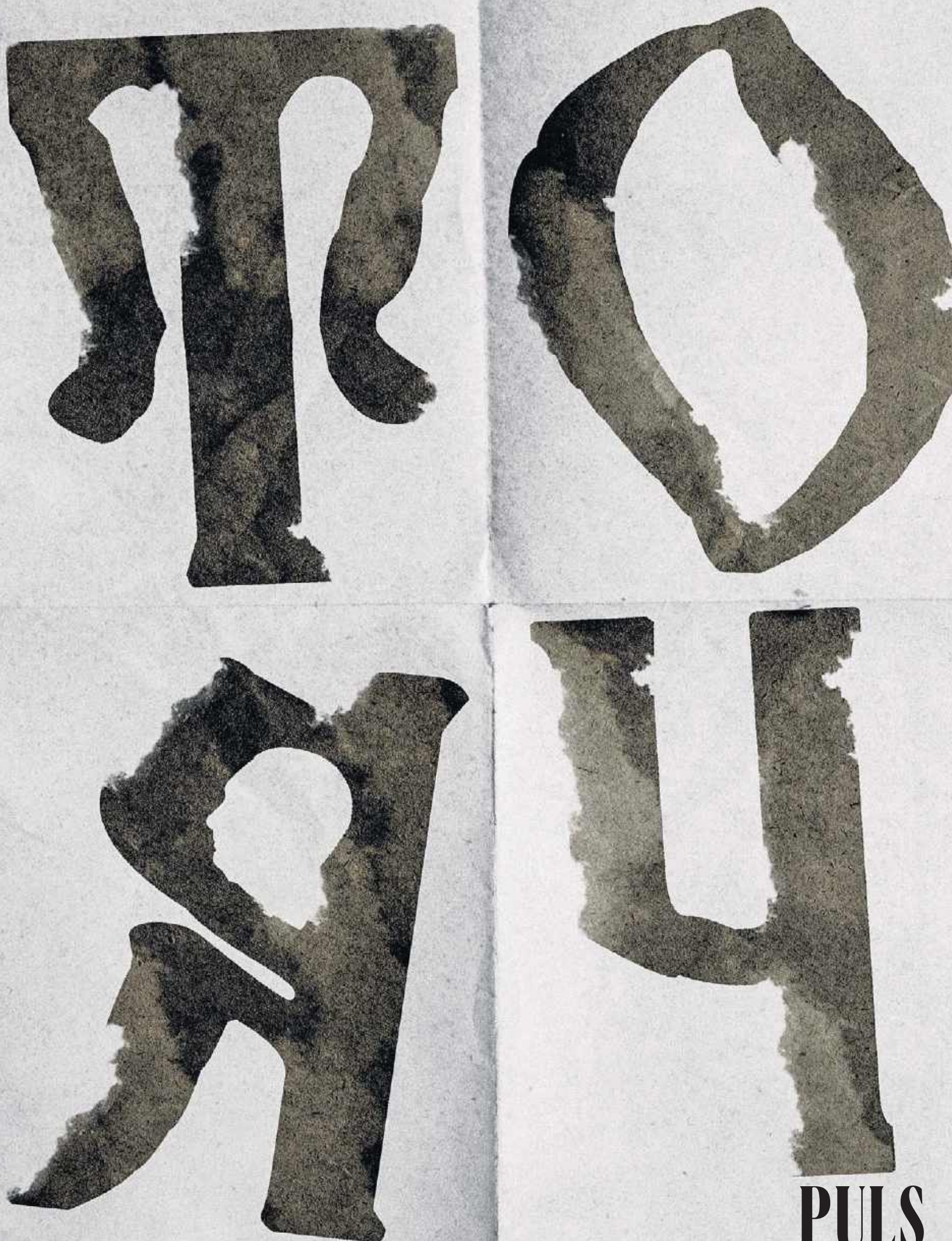
Kreml zaostrzył warunki, czując pogarszającą się pozycję Ukrainy na froncie i wykorzystując skandal korupcyjny, w który zamieszane były osoby bliskie Wołodomyrowi Zełenskiemu.

18 listopada Zełenski ogłosił, że uda się do Turcji, aby „ożywić negocjacje” z Rosją. Tego samego dnia Trump dał do zrozumienia, że wciąż ma nadzieję na powstrzymanie wojny

na Ukrainie, mimo że miesiące mediacji nie przyniosło żadnych rezultatów.

Podstawowe stanowiska obu stron pozostają niezmienione. Kijów, wspierany przez rządy europejskie, naciska na zawieszenie broni na istniejącej linii frontu. Moskwa nalega na oddanie przez Ukrainę wschodnich obwodów donieckiego i ługańskiego. Pytany o ostatnie działania dyplomatyczne, rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powiedział, że nic się nie zmieniło od spotkania Putina i Trumpa na Alasce. „Nie, na razie nie ma żadnych informacji do przekazania” - powiedział.

D y w e r s j a p i s a n a c y r y l i c ą !



PULS
#191

FOTO komentarz tygodnia



FOT. PAP/ADAM WARSZAWA

19 LISTOPADA, GDAŃSK, **Niedługo sprzed pałacyku przy ul. Batoiego zniknie flaga Rosji. Polskie MSZ właśnie ogłosiło, że wycofuje swoją zgodę na funkcjonowanie rosyjskiego konsulatu w Gdańsku – to reakcja na dywersję na kolei. W ten sposób zostanie zamknięta ostatnia tego typu placówka Moskwy w naszym kraju. Z gdańskim konsulem problemy były od dawna. Władze miejskie twierdziły, że Rosjanie są winni 5 mln zł za korzystanie z niego. Ci odpowiadali, że opłat nie należy naliczać, gdyż obowiązuje umowa o darmowym użyczeniu z 1951 roku, podpisana przez ZSRR. Wygląda na to, że konsulat (jak Związek Radziecki) zniknie, ale długi pozostaną**



FOT. PAP/TOMASZ GZIEL

18 LISTOPADA, WARSZAWA **Nowy marszałek Sejmu przejął piękny gabinet przy ul. Wiejskiej po poprzednikach. Włodzimierz Czarzasty to już 17. szef izby niższej parlamentu w czasie 10 kadencji (od 1991 r.)**



FOT. WHITEHOUSE.GOV

19 LISTOPADA, USA **Donald Trump spotkał się w Gabiniecie Ovalnym z Ronaldo. Amerykański prezydent wcześniej ciepło się o nim wyrażał, z kolei portugalski piłkarz podkreślał, że Trump „pomoże zmienić świat”. Teraz obaj przygotowują się do przyszłorocznych mistrzostw świata, które odbędą się m.in. w USA**



FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

18 LISTOPADA, PORONIN **Nadciąga sezon na wizyty w górach. Wyjątkowo przygotował się do niego Poronin, który otworzył Sky Walk. Przeszkłone tarasy dają wrażenie spaceru w chmurach**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

S7 – TAKIEGO WZBURZENIA NIE BYŁO OD DEKAD



Podejrzewam, że decydenci nie zdają sobie sprawy, co wywołali. Tak gwałtownego i powszechnego wzburzenia nie było od dziesiątków lat. Stan umysłów najlepiej ilustruje następujące ogłoszenie, które ukaże się w sobotę, 22 listopada: „Mszą św. rozpoczniemy CAŁONOCNE czuwanie ekspiacyjno-błagalne w związku z planami budowy trasy S7, co w praktyce oznacza likwidację nie tylko naszej ponad 700-letniej Wspólnoty Parafialnej, ale i Parafii Rzeszotary i wielu innych. Potrzeba modlitwy, postu, ale i konkretnego działania”. To odpowiedź księdza Józefa Małoty z Parafii Podstolice-Ochojno na prośby zrozpaczonych i wściekłych parafian.

Chodzi o zaskakująco wielkie przedsięwzięcie: planuje się w każdą stronę 3 pasy ruchu plus pasy awaryjne. Wszystko dlatego, że zakopianka się korkuje. Już teraz się korkuje, a za parę lat to lepiej nie mówić.

No dobrze, ale dlaczego korkuje się głównie między Krakowem a Myślenicami? Z prostego powodu: tędy dojeżdżają do pracy i/lub szkoły mieszkańcy okolicznych gmin. Rozwiązaniem ma być nowa droga o skali autostrady.

Niektórzy eksperci twierdzą, że zakopianki nie da się adaptować do nowych potrzeb, ponieważ jej geografia kłóci się ze standardami nowoczesnej drogi szybkiego ruchu. Dyskusja na temat przebiegu alternatywnego połączenia Krakowa z Myślenicami trwa od dawna. 5 lat temu Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) zaprezentowała 6 potencjalnych korytarzy przebiegu S7 w stronę Myślenic. Zgrubna koncepcja wywołała mnóstwo głośnych protestów. Władze Krakowa kategorycznie odrzuciły pomysły wprowadzenia do miasta potężnego strumienia samochodów (także ciężarowych), w sytuacji gdy już w tej chwili przez większość dnia, a czasem i w nocy, na obwodnicy przecinającej południowe fragmenty miasta się stoi zamiast jechać.

Swoją drogą, obwodnica miasta biegnąca przez miasto jest jakąś ciekawostką przyrodniczą.

W każdym razie w 2021 roku obiecano refleksję nad nową trasą S7 omijającą Kraków od wschodu lub od zachodu. Sprawę oddano do dalszych analiz. Teraz zobaczyliśmy efekt prac firmy projektowej IVIA: trasy i węzły drogowe, potencjalne tunele i estakady są wytyczone w 6 wariantach, i to dość precyzyjnie. Notabene firma IVIA pracuje najczęściej w formule „zaprojektuj i wybuduj”. Czy tak ma być w tym przypadku, nie wiemy.

Niezależnie od wariantu, każdy pas ruchu ma mieć 3,5 metra szerokości plus pas awaryjny – 2,5 metra, pas oddzielający ruch – 5 metrów, a także opaski i pobocza po 1,25 m. W sumie daje to niemal 40 metrów szerokości. Sporo.

Zakładam, że projektanci – i zleceńdawcy z GDDKiA – są fachowcami i pracowali zgodnie z regułami sztuki. Tylko że wątpliwości odnośnie do całego przedsięwzięcia pojawia się mnóstwo. Wrze w południowych dzielnicach Krakowa oraz w podkrakowskich gminach. Wściekłość ludzi widzimy w mediach i w internecie, ale widzimy tylko wierzchołek góry lodowej, pod którą buzuje wzburzenie o ogromnej skali. O proponowanej przez GDDKiA drodze S7 mówi się w domach, szkołach, autobusach i na ulicach. Starsi płaczą i wybierają się na całonocne modlitwy do kościołów, młodszy drukują banery i zapowiadają manifestacje oraz blokowanie zakopianki. Są tacy, którzy na sobotnią blokadę przyjadą z Warszawy, Kielc i Katowic, gdzie studiują lub pracują, ale pochodzą „stąd”, więc nie zostawią rodzin samych w tak dramatycznej chwili.

Gminy zdecydowały o wspólnych działaniach, ponieważ propozycja 6 wariantów została odczytana jako manipulacja spod znaku divide et impera. Ale metoda nie wypaliła: nie będzie skłócenia i „napuszczenia” na siebie mieszkańców ani wypychania trasy sąsiadom.

Tak, nowe drogi są niezbędne. Ktoś może uznać, że przeciw maszynom parowym też protestowano albo że w wielu miejscach dochodziło do wywłaszczeń. Problem w tym, że są to sytuacje nieporównywalne.

Tu i teraz zawodzi państwo.

O potrzebie drogi północ-południe wiedzano od dekad. Wyznaczono nawet rezerwę terenu, ale nie w miejscowościach, które teraz projekt GDDKiA zrujnuje. Tymczasem tylko w ciągu ostatnich lat zbudowano tutaj tysiące domów. Państwo nie raczyło informować obywateli o swych planach, więc dalej się buduje. A domy nie są tylko punktem na mapie: są realizacją marzeń ludzi o życiu, co wymagało nie tylko pieniędzy, ale tysięcy godzin czasu.

Co dalej? Np. gmina Świątniki Górne – najmniejsza przestrzennie gmina miejsko-wiejska w Polsce, ale za to bardzo gęsto zaludniona. Przecięcie autostradą oznacza jej likwidację. Bo nie chodzi tylko o eksmisje i wyburzenia. Ludzie, którzy do sąsiadów, urzędu, żłobka, szkoły, sklepu, weterynarza, lekarza, rodziny z pracy szli na piechotę albo jechali na rowerze, zostaną oddzieleni od tych miejsc rwącym nurtem samochodów. Będą musieli wsiąść do auta i nakładać wiele kilometrów, żeby dostać się do węzła komunikacyjnego i dojechać do miejsca, do którego mieli rzut beretem.

W sąsiedztwie autostrady mieszka się fatalnie, ale ucieczka będzie trudna, wręcz niemożliwa, bo niby kto – i za ile – miałby odkupić takie domy? Ile firm padnie? Ilu ludzi się wyniesie? Kto będzie spłacał kredyty zaciągnięte przez gminę na budowę kanalizacji, żłobka, szkół?

Projekt S7 jest agresją na tkankę społeczną i nieodpowiedzialnym podważaniem resztek zaufania do państwa.

Arlena Sokalska

JAK ROSJA WERBUJE SWOICH AGENTÓW



Kiedy pojawiły się pierwsze doniesienia o możliwej dywersji na polskich torach, od razu byłam przekonana, że zatrzymanymi, czy też podejrzanymi o podłożenie ładunków wybuchowych na torach, okażą się Ukraińcy lub Białorusini. I tak się stało. Byłam o tym przekonana nie dlatego, że jestem nastawiona antyukraińsko, wprost przeciwnie. Jednak od kilku lat uważnie śledzę, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, a tam schemat werbunku obywateli Ukrainy przez rosyjskie służby jest rozpracowany zarówno przez śledczych, jak i przez media, które wręcz szkolą, jak nie dać się wciągnąć w niebezpieczne zadania.

Kilka przykładów. Wiosną tego roku doszło do poważnych wybuchów w ukraińskich komisjach wojskowych. Schemat był zawsze ten sam: ktoś przez platformę Telegram proponował lekką pracę - zanieść paczkę w określone miejsce i otrzymać za to wypłatę. Zginęło kilku nastolatków oraz dojrzała kobieta - bo paczka wybuchła, kiedy ci zwerbowani byli już na miejscu. Zachowały się filmy z kamer pokazujące chwile tuż przed wybuchem - każde z nich było zupełnie nieświadome, co przyniosło w paczce, kobieta wręcz ustawiła ją tuż obok siebie, kiedy przysiadła na krzeselku. Tu żadnej ideologii i werbowania nie było, po prostu propozycja pracy.

Są też i inne przykłady. Ukraińskie służby aresztowały już setki osób, które np. fotografowały obiekty infrastruktury lub pozycje wojsk i przekazywały je w Telegramie stronie rosyjskiej. Ci byli świadomi, to tak zwane żduny - od rosyjskiego „żdat”, czyli czekać - krótko mówiąc, są to „czekacze ruskiego miru” w Ukrainie. Jakie są motywacje? Najczęściej szeroko pojęta bezpaństwowość, ugruntowana jeszcze w czasach ZSRR, przekonanie o „jednym narodzie”. Umysł mają wyprane propagandą. Tym niemniej werbowanie takich ludzi też jest w miarę proste.

Są też operacje bardziej zaawansowane. We Lwowie zastrzelono dwoje ważnych dla Ukrainy działaczy - Irinę Farion, na której pogrzebie tłum krzyczał: „Mowa ma znaczenie”, bo była znana jako osoba nawołująca wszystkich rosyjskojęzycznych do przejścia na ukraiński. Zginął też Andrij Parubij, były przewodniczący Werchownej Rady, czyli można powiedzieć, że taki był ukraiński marszałek Sejmu, a przy okazji jeden z bohaterów Euromajdanu. Niczego rosyjskim służbom nie udowodniono, ale zabójcy (dość szybko złapani) mieli umysł zryte rosyjską propagandą.

Trochę więcej wiemy o nieudanym zamachu na Serhija Sternenkę, szefa fundacji Wspólnota Sternenki, która nasycyca front dronami dla wojska. Zamach się nie udał, działacz został niegroźnie ranny w rękę, zaś kobieta, która strzelała, została zatrzymana na miejscu zdarzenia. Jak się okazało, działała z pobudek... patriotycznych. Z jej zeznań wynika, że zakochała się w mężczyźnie, który wciąż opowiadał jej o tym, że Sternenko kradnie, a jego fundacja oszukuje cały naród i wojsko. Jak widać, tutaj rosyjski agent (jego nie udało się zatrzymać), musiał się trochę napracować.

Alle ogólnie Rosjanie tak zwerbowane osoby nazywają „adnarazkami”, czyli „jednorożcami” - szybki werbunek, proste zadanie, zatarcie śladów w Telegramie.

By w ten sposób zwerbować obywatela Polski, potrzeba wiele zachodu. Po pierwsze, Telegram nie jest tak powszechny, jak w Ukrainie czy Białorusi. Po drugie, werbujący Polaka musiałby rozmawiać z nim po polsku, bo przecież większość z nas rosyjskiego nie zna. Po trzecie, musiałby szukać odpowiedniego czynnika motywacji.

Na razie Polaków rosyjskie służby „tylko” dezinformują przez niezliczone boty w mediach społecznościowych. To też jest bardzo groźne, bo nastroje antyukraińskie są jak fala tsunami, która przykrywa zdrowy rozsądek.

Adam Bula

OSTATNIA REWOLUCJA STRASZNEGO KOMUCHA



Po wielogodzinnym wyciu całej patriotycznej prawicy, z posłami PiS na czele, że Tusk przywraca w Polsce komunizm, bo marszałkiem Sejmu zostanie okropny komuch, Włodzimierz Czarzasty wyszedł i powiedział: koniec z piciem wódki w Sejmie. No i teraz przynajmniej mają go za co nienawidzić.

Ja mam przynajmniej uczciwe papiery na to, by krytycznie wypowiadać się o postkomunistach. Nigdy nie byłem zwolennikiem „grubej kreski”. Gdyby to ode mnie zależało, żaden funkcyjny członek PZPR, od poziomu kierownika Podstawowej Organizacji Partyjnej w zakładzie pracy, nie mógłby pełnić przez 30 lat żadnej funkcji publicznej w wolnej Polsce. Tylko że to było 36 lat temu.

Im bardziej PiS rozdziera szaty nad nowym etapem kariery komucha Czarzastego, tym bardziej wystają jego własne komuchy, które przez lata robiły karierę w partii i dzięki partii. Aż ten ociekający czystą hipokryzją spektakl staje się nieznośny. Czarzasty zły, sędzia Kryże dobry, Siwiec okropny, TW Kujda ok. Widok ław sejmowych, w których ZOMO-wiec pacyfikujący stoczną, Leonard Krasulski niejaki, klaszcze i skanduje równo z kolegami z PiS: „precz z komuną”, siedząc zaledwie rząd za prezesem Kaczyńskim - no sorry, tego się nie da odzobaczyć. Tak jak pamiętnego widoku prokuratora stanu wojennego, imć pana Piotrowicza, wołającego to samo z mównicy sejmowej.

I tu mi przychodzi do głowy jedna różnica między starymi komuchami, których generalnie i od zawsze mam w żadnym poszanowaniu. Włodzimierz Czarzasty przynajmniej nie udaje, że nie wie, skąd się wziął - i często ostro się naraża, próbując bronić tamtych racji i do dzisiaj utrzymanych poglądów. Nie wiem, czy nie wolę tego od karier ludzi typu Piotrowicz, który pokornie liżał rękę partii, a gdy tylko wiatr historii się zmienił, był pierwszym do całowania ręki najbliższego proboszcza. To po prostu kwestia smaku. Piotrowicza i jemu podobnych się po prostu brzydzą. Na Czarzastego po prostu nigdy bym nie zagłosował.

A że Czarzasty był zamieszany w aferę Rywina i nie został z niej rozliczony... Równie zamieszana była Aleksandra Jakubowska, która dziś jest pierwszą lwicą prawicy. I co, nic Wam w opowieści o przywracaniu komuny w 2025 r. nie zgrzyta?

Zły Czarzasty, kasując wódkę w Sejmie, zapowiedział też, że od nowego roku zrobi porządek z poselskimi kilometrówkami, tak że wybrańcy narodu nie będą mogli już tak łatwo kraść. No, szczerze wątpię. Rozumiem, że Czarzastemu mógł przez całe życie nie wyparować z głowy rewolucyjny zapal, ale nie jestem pewien, czy rozumie, na co się porywa.

Na świątynie demokracji on się bowiem porywa. Partie i posłowie się zmieniają, odgrywając przed nami wciąż ten sam teatrzyk pracujących tylko dla dobra wspólnego gigantów. Ale od zawsze - i zawsze, ponad partyjnymi interesami, zgodnie - są gigantami tylko w jednym aspekcie: własnych, rozdmuchanych, niczym nieuzasadnionych przywilejów.

Bo w Polsce poseł to panisko i po co to psuć?

Ma pan, panie prezydencie, prawo do swoich nacjonalistycznych poglądów. Jeśli jednak chce je pan wprowadzać w życie, to trzeba było się ubiegać o stanowisko premiera, bo rola konstytucyjna, do jakiej naród pana wybrał, nie pozwala kształtować polskiej polityki zagranicznej wedle własnego widzimisię

SZEF MSZ RADOSŁAW SIKORSKI W SEJMIE

– To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę – mówi polski premier.

A szef polskiej dyplomacji dodaje: To akt terroru państwowego

Dorota Kowalska

ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĄ KOLEJ. MOGLI ZGINAĆ LUDZIE

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołęb w woj. lubelskim, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasyp kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali. Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdzili przerwanie torów kolejowych.

Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk; potem przedstawił w Sejmie informacje o tym, co stało się na trasie Warszawa - Lublin. Wcześniej, bo we wtorek, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa - wzięli w nim udział wojskowi, szefowie służb i przedstawiciele prezydenta. W poniedziałek śledztwo w sprawie aktów dywersji o charakterze terrorystycznym, skierowanych przeciwko infrastrukturze kolejowej i popełnionych na rzecz obcego wywiadu, wszczęła prokuratura.

Ale też od początku podejrzewano, że za zniszczeniem torów i próbą wykolejenia pociągów stoją rosyjskie służby. Tak też było.

- Ustalono osoby to dwóch obywateli Ukrainy działających i współpracujących od dłuższego czasu z rosyjskimi służbami - mówił w poniedziałek w Sejmie premier Donald Tusk.

Jeden z podejrzanych to obywatel Ukrainy skazany przez sąd we Lwowie w maju tego roku za akty dywersji. Drugi to mieszkaniec Donbasu. Obaj

przedostali się z Białorusi do Polski jesienią tego roku. Po tym, co zrobili, zdążyli z powrotem zbiec na Białoruś.

Co wiemy już dziś?

A teraz szczegóły. Jak przekazał premier, do eksplozji ładunku wybuchowego doszło 15 listopada o godz. 20.58 podczas przejazdu pociągu towarowego Warszawa - Puławy. Wybuch uszkodził podłogę pociągu. Jak mówią kolejarze, to cud, że skład się nie wykoleił. Wcześniej mężczyźni próbowali zakładać na tory stalową obejmę. Służby znalazły ją potem w okolicach nasypu.

- Ładunek wybuchowy typu wojskowego C4 został zdetonowany przy pomocy urządzenia inicjującego poprzez kabel elektryczny długości 300 metrów. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono także pewną ilość materiału wybuchowego, który nie zdetonował - tłumaczył szef rządu.

Premier przypomniał, że do pierwszego akt dywersji doszło w styczniu 2024 roku we Wrocławiu.

- Zbudowany był na tej samej zasadzie. To samo modus operandi, które obowiązuje nie tylko w Polsce, ale też na świecie - mówił Donald Tusk. - W sumie, jeśli chodzi o akty dywersji, zatrzymaliśmy do tej pory 55 osób, w tym 23 osoby zostały aresztowane - dodał. Zaznaczył, że w ostatnim czasie zatrzymano 8 osób za próby rozpoznania różnych obiektów krytycznych.

- We wszystkich tych przypadkach mamy kwalifikację z artykułu 30, czyli współpraca z obcymi służbami. I we wszystkich tych przypadkach identyfikujemy służby rosyjskie - podkreślił szef rządu.

Rosji zależy na sianiu dezorganizacji, chaosu, paniki. Ludzie mają się bać, czuć niepewnie, mają zniechęcić Ukraińców. Nie bez przyczyny to jeden z nich stoi za próbą wykolejenia polskiego pociągu.

- Najmuje się obywateli innych państw, najczęściej Ukra-

iny (...). Rzadko kiedy, chociaż wśród zatrzymanych jest jeden obywatel rosyjski, ale rzadko kiedy bezpośrednio Rosja ujawnia swoje intencje poprzez zatrudnianie swoich obywateli do tego typu akcji - mówił Tusk. - Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna - ocenił.

To prawda - sprawa jest poważna. Nie bez powodu o aktach dywersji w Polsce rozpisują się światowe media. Brytyjski „Guardian” prowadził nawet relację na żywo z trasy Warszawa - Lublin.

„Wybuch na linii Warszawa - Lublin jest następstwem fali podpań, sabotażu i ataków cybernetycznych, które dotknęły Polskę i inne kraje europejskie od początku wojny w Ukrainie” - pisał z kolei Reuters.

„Newsweek” zwrócił uwagę, że „Polska jest sojusznikiem NATO i centrum wsparcia Zachodu dla wojny Ukrainy z rosyjskimi najeźdźcami” i to powód, dla którego jest atakowana.

Portal Politico i francuski dziennik „Liberation” podkreślały, że trudno uznać, by zaatakowana trasa kolejowa została wybrana przypadkowo. „Trasa kolejowa Warszawa - Lublin jest jedną z najbardziej ruchliwych w kraju, łącząc stolicę z największym miastem wschodniej Polski i kolejnymi miejscowościami w kierunku Ukrainy” - odnotował Politico.

„Liberation” wyjaśnił czytelnikom, że trasa ta „czyni ją strategicznym szlakiem dostaw pomocy humanitarnej z Zachodu do kraju Wołodymyra Zełenskigo, który jest atakowany przez Rosję od 2022 roku. Mogła zatem zostać zaatakowana również w innych punktach”.

ROSJI ZALEŻY NA SIANIU DEZORGANIZACJI, CHAOSU, PANIKI. LUDZIE MAJĄ SIĘ BAĆ, CZUĆ NIEPEWNIENIE, MAJĄ ZNIECHĘCIĆ UKRAIŃCÓW

Radosław Sikorski, szef MSZ, był, jak zawsze, dosadny i konkretny. Stwierdził, że to, co stało się na trasie Warszawa - Lublin, jest aktem terroru państwowego. - Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu - mówił.

Sikorski dodał, że „rosyjskie GRU rutynowo do swojej brudnej roboty wynajmuje podwykonawców pod fałszywą flagą”.

- Tym razem był to akt nie tylko dywersji, jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spółka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach - zapowiedział Sikorski. I dodał, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu - w Gdańsku.

Z ust polskich polityków padły mocne słowa, ale niebezpieczeństwo jest realne.

- Po raz pierwszy bowiem mielibyśmy tak poważny atak, który jest również informacją, że Rosja posiada w Polsce zaplecze do przeprowadzania takich działań i będzie je rozwijać w oparciu o olbrzymią emigrację z naszej wschodniej granicy - powiedział PAP kmdr por. rez. Artur Bilski, założyciel think tanku Nobilis Media.

Jego zdaniem zagrożenie sabotażem w Polsce będzie rosło. Artur Bilski zwrócił uwagę, że infrastruktura kolejowa to „łatwy cel” - jest rozległa i trudno ją monitorować.

- Pozostaje jednak też cały obszar infrastruktury krytycznej, która może zostać zaatakowana z użyciem dronów startu-

jących z polskich lokalizacji i trudnych do wyśledzenia - dodał.

Jak mówił, celem takich ataków mogą być dworce kolejowe, lotniska, elektrownie, infrastruktura wodociągowa, gazociągi, drogi.

Ekspert i analityk oraz redaktor naczelny Defence24.com Aleksander Olech zauważył z kolei, że ostatnie incydenty na kolei „wpisują się w szerszą, trwającą od lat kampanię hybrydową przeciwko Polsce”. Dodał, że w kampanii tej wcześniej obserwowano nieuprawnione nadawanie sygnału radio-stop, rozpoznanie szlaków kolejowych, instalowanie nadajników GPS na trasach z pomocą dla Ukrainy czy ataki DDoS (rodzaj cyberataku polegający na przeciążeniu serwerów) na systemy przewoźników.

Czy te ataki będą się nasilać? Eksperci nie mają wątpliwości, że tak.

Podejrzenia były trafne

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku śledczy podejrzewali, że stoją za nim rosyjskie służby. Stały.

Prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mieli wydać opinie o przyczynach pożaru.

Ustalili, iż pożar hali przy ul. Marywilskiej 44 to było podpalenie, za które odpowiadają członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Grupa dokonała nie tylko tego podpalenia - działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej na terenie całej Unii Europejskiej.

Jak było w przypadku hali przy ul. Marywilskiej 44? Według śledczych w skład grupy wchodziło obywateli Ukrainy: Daniil B. i Aleksander V. Ten pierwszy otrzymał od przeby-

wającego na terenie Federacji Rosyjskiej Aleksandra V. zlecenie podpalenia CH Marywilska 44 w Warszawie. Pożar miał nagrać, podobnie jak akcję gaśniczą, potem nagranie przesłać do Rosji. Daniil B. zadanie wykonał. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Aleksandrowi V. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Aleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polski MSZ zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

Akty sabotażu w całej Europie

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuację w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe, pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach - one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk

w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, poławskim i zaporoskim.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji, wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpałów cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, a wcześniej zapatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując” ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny.

Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia przez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równowartości ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfałszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy, informując o finale swojej akcji, użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą siać w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci pociągów dużych prędkości TGV”. Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu” przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany”.

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na nie-



Premier Donald Tusk pojawił się na miejscu zdarzenia w poniedziałek rano. – Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna – mówił następnego dnia w Sejmie

mieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjczy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powiązani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszane osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadku nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO ostrzegały informację o skoordynowanych „przekonujących rosyjskich intrygach”.

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowana jest infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku, w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji

w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestniczących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremnieniu ataków hackerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych”.

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberataki w całej Europie idą

w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „Guardian” ujawił, że cyberwojnę Putina wzmocnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierały Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali (i pewnie wciąż to robią) ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Vulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”,

„Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadali (i nadal posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Rosja nie odniosła znaczących sukcesów w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób - wojną w cyberprzestrzeni.

Co ciekawe, mimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ze sobą ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery.

Werbunek trwa

Tymczasem, także dzięki technologii, werbunek wydaje się coraz łatwiejszy. Analityk mediów społecznościowych i internetu, Michał Fedorowicz, w rozmowie z radiem RMF24 tłumaczył, że dzisiaj dla pozytywnie nastawionych do Rosji jest Telegram - komunikator pochodzący z Rosji, a charakteryzujący się większą anonimowością od innych popularnych aplikacji, takich jak Messenger, WhatsApp czy Instagram.

Jak werbują Rosjanie? W najprostszy z możliwych sposobów.

– Najczęściej wykorzystują osoby, które szukają pracy lub szybkiego zarobku. Proponują na przykład transport z miasta A do miasta B za tysiąc złotych, jakimś własnym samochodem, jakimś pakunkiem - tłumaczył Michał Fedorowicz. Zaznaczył, że zleceniodawca często prosi o zdjęcie dokumentu, takiego jak dowód osobisty. Za zlecenia przyznawane jest wynagrodzenie, które nie wydaje się podejrzanie wysokie.

– Ta osoba wysłała nam pinetkę, gdzie mamy odebrać towar. Kiedy zjawiamy się po odbiór tego towaru, mamy wysłać zdjęcie, że go odbieramy. Ta osoba potwierdza, że to jest właśnie to. Wsiadamy i jedziemy do kolejnego miasta. (...) Dostajemy przelew, najczęściej w kryptowalutach, które trafiają na nasze konto - tłumaczył dalej informator.

Z czasem, jak wyjaśniał analityk Res Futura, zlecenia mogą ewoluować w robienie zdjęć obiektów wojskowych, pozostawianie pakunków przy określonych obiektach. Po zatrzymaniu przez służby czasem nieświadomy współpracownik rosyjskiego wywiadu nie jest w stanie zidentyfikować zleceniodawcy, bo komunikuje się z nim wyłącznie przez aplikację.

– W tym momencie tak Rosjanie, jak Białorusini wykorzystują obywateli Ukrainy, Polski oraz innych państw, bardzo często Gruzji i Armenii, którzy po prostu stają się właśnie takimi nieświadomymi całkowicie agentami - tłumaczył analityk.

Ale oczywiście, część z nich zupełnie świadomie decyduje się na współpracę z rosyjskimi służbami. Często chodzi o wykonanie jednego konkretnego zadania za określoną cenę.

O tym, że na komunikatorze Telegram odbywa się werbunek cudzoziemców o prorosyjskich poglądach do aktów sabotażu w różnych krajach Europy, pisała już zresztą rok temu międzynarodowa sieć dziennikarzy śledczych Organized Crime and Corruption Reporting Project (OCCRP).

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzane zachowania się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński, PAP

KATARZYNA JANISZEWSKA: NIE MA PIENIĘDZY, KTÓRE ZREKOMPENSOWAŁYBY TO, CO PRZESZŁY RODZINY OFIAR Z HEWELIUSZA

Serial „Heweliusz”, zrealizowany przez Netflix, odbił się szerokim echem w Polsce i na świecie. O tezach, które stawia i co naprawdę wydarzyło się podczas morskiej katastrofy polskiego promu, rozmawiamy z Katarzyną Janiszewską – autorką książki „Katastrofa Heweliusza”, wydanej przez oficynę Chmury w tym roku

Patryk Gzyl

O katastrofie promu Heweliusz z 1993 roku zrobiło się obecnie głośno za sprawą serialu Netflix, ale i twojej książki. Co sprawiło, że wraca się do tej tragedii po ponad 30 latach?

Myślę, że przede wszystkim ogrom tej tragedii. Na Heweliuszu zginęło 56 osób – marynarze i kierowcy tirów, którzy zostawili po sobie osierocone dzieci, rodziny, bliskich. Kolejna sprawa, to tajemnica. Wokół Heweliusza już na samym początku narosło wiele mitów, mniej lub bardziej spiskowych teorii i cała piramida kłamstw. Mimo wieloletnich procesów, toczących się przed trzema Izbami Morskimi, nigdy tak naprawdę nie wyjaśniono przyczyn zatonięcia Heweliusza. Nie stwierdzono – przynajmniej oficjalnie – kto ponosi winę za wypadek.

W swej książce „Katastrofa Heweliusza” zdecydowałaś się na reportaż fabularyzowany, który łączy reporterskie śledztwo z fikcyjną narracją. Dlaczego wybrałaś taką formę?

Właśnie z powodu tak wielu niewiadomych. Nie wiemy, dlaczego kapitan podejmował takie a nie inne decyzje. Czy były na niego naciski, by wyjść w morze niesprawnym – bo to już ustalono – statkiem? Kto naciskał? I co tak naprawdę działo się tamtej feralnej nocy na mostku? Jedyną osobą, która tam wtedy była i przeżyła katastrofę, był III oficer. Ale jego zeznania były sprzeczne i mało wiarygodne. Po tym, co przeżył, przez długi czas znajdował się w głębokim szoku.

Czytelnicy twojej książki bardzo chwalą solidny research, który przeprowadziłaś na jej potrzeby. W Izbie Morskiej w Gdyni znajduje się wiele tomów akt poświęconych tej sprawie. Udało ci się je prześwietlić?

To było 29 tomów, każdy po kilkaset stron. Przez kilka dni siedziałam w Izbie Morskiej od rana, aż do zamknięcia, robiłam dokumentację fotogra-

ficzną. A później, już na spokojnie w domu, w Krakowie wszystko dokładnie czytałam. To była dość żmudna praca.

Od katastrofy polskiego promu minęło wiele lat. Trudno ci było znaleźć i namówić na rozmowę osoby związane z tą tragedią?

Nie było to łatwe, choćby właśnie ze względu na upływ czasu. To już 30 lat. Z dziewięciu ocalałych marynarzy do dziś żyje sześciu. A nie wszystkim stan zdrowia pozwala na rozmowę. Udało mi się też dotrzeć do niektórych wdów. Powrót do wspomnień o katastrofie dla wielu z nich, nawet po tylu latach, był jednak trudny i bolesny.

Przyjrzałaś się też politycznym i gospodarczym mechanizmom tamtych czasów – dziesięciolecia kapitalizmu początku lat 90. Miały one duży wpływ na tragedię Heweliusza?

Mówiąc wprost: kluczowy. Ta wszechobecna pogoda za zyskiem, to, że Heweliusz miał pływać i zarabiać za wszelką cenę, bo prom, który stoi w porcie, przynosi straty. Konkurencja wymuszała ciągły pośpiech. Do tego dochodziło przekonanie, że jakoś to będzie, że skoro udawało się tyle razy, to jeszcze ten jeden raz. A poza tym Bałtyk to taki małeńki akwen, więc co złego może się zdarzyć? Panowała „bylejakość”. Bo takie to były czasy. Wielu ludzi lekceważyło swoje obowiązki i było na to społeczne przyzwolenie.

Izba Morska w Szczecinie obwiniała za katastrofę kapitana Andrzeja Ułasiewicza. Dlaczego postanowiono zrzucić odpowiedzialność za tę tragedię na jednego człowieka?

Biznes. Interesy. W grę wchodziły pieniądze, przyszłość dużej spółki. Czymże przy tym jest dobre imię kapitana i kilku marynarzy, którzy przecież i tak już nie żyją? Poza tym, martwy nie może się bronić, nic nie może i nikomu nie zaszkodzi. Armator promu – Euroafrica – był



Katarzyna Janiszewska – dziennikarka, pisarka, autorka reportażu o tematyce społecznej

państwową spółką, dającą miejsca pracy tysiącom ludzi, którzy mieli na utrzymaniu rodziny. Uznano więc, że interes społeczny wymaga tego, by kłamać i mataczyć. Gdyby okazało się, że zawinił armator, ubezpieczyciel nie wypłaciłby ani grosza. Ale błąd ludzki – czytają: niekompetentna załoga i nieobliczalny kapitan – to już inna para kaloszy. Polskie prawo morskie zwalnia armatora z odpowiedzialności finansowej za błędy załogi. Stwierdzenie winy Euroafriki oznaczałoby utratę odszkodowań, a w konsekwencji bankructwo firmy.

Twórcy serialu Netflix stają murem za kapitanem Ułasiewiczem, ukazując go wręcz jako bohatera, który nie opuszcza mostka do końca. To pokrywa się z twoimi ustaleniami?

Tak. Kapitan Ułasiewicz do końca pozostał na mostku wzywając pomocy, nie próbo-

wał się ratować. Robił za to co mógł, by uratować statek. Był doświadczonym marynarzem, starannym i sumiennym. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest katastrofalna. Wiedział, że jak prom się przewróci, to nikt się nie uratuje. Warunki, które panowały wtedy na morzu, utrudniały jakąkolwiek akcję ratunkową. Dlatego za wszelką cenę, do ostatniej chwili próbował wyprostować Heweliusza. Niestety, walczył nie tylko z żywiołem, ale też wadami technicznymi promu. Jego walka była więc z góry skazana na porażkę.

Dlaczego tak mało osób się uratowało? Tylko dziewięciu marynarzy – i nikt z pasażerów. Wypadek zdarzył się przecież względnie blisko lądu.

Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić. Statek leżał, pokład zmywały fale, trudno było

nawet utrzymać równowagę. Marynarze robili, co mogli, wskazywali pasażerom, gdzie mają się udać, rozkładali tratwy ratunkowe. Ale w tym chaosie, przy szalejącym żywiole, nie można mówić o zorganizowanej akcji ewakuacyjnej. Tym bardziej że kombinezony chroniące przed zimmem mieli na promie wyłącznie członkowie załogi. A i tak nie wszystkim uratowały one życie. Poza lodowatą wodą problemem był pył wodny, który wdierał się do płuc i utrudniał oddychanie. Wiele można zarzucić też prowadzonej przez Niemców akcji ratunkowej, która była opieszła i bardzo chaotyczna. Dodatkowo lina spuszczone z jednego z helikopterów zaczepiła o tratwę i przewróciła ją. Ludzie, którzy na niej byli, zginęli. Nasi lotnicy – którzy mogli być dużo skuteczniejsi, bo schodzili do rozbitków – początkowo zostali wykluczeni z udziału w ratowaniu rodaków. Dlaczego? Kto wydał taki rozkaz? Tego przed Izbami nie dociekano. Zadowolono się tłumaczeniem, że to był niemiecki obszar odpowiedzialności.

Dziś powszechnie uznaje się, że prom wyszedł ze Świnoujścia w stanie niezdolnym do żeglugi. Mowa o tym w serialu i w twojej książce. To było twoim zdaniem główną przyczyną katastrofy?

W takich sytuacjach nigdy nie ma jednego winnego. O wypadku zawsze decyduje spłot wielu czynników, niekorzystnych zdarzeń, nieprzewidywanych zbiegów okoliczności. I tutaj też tak było, ale fatalny stan statku był jedną z głównych przyczyn. „Heweliusz” był nazywany „Awareliuszem” albo „Janem Wypadkowym”. Uchodził za statek niepewny, pełen usterek, miał wady konstrukcyjne, fatalną stateczność, którą pogorszyła przebudowa sterówki. Już przy niewielkim wietrze przestawał słuchać steru. Co chwilę zdebrał się z nabrzeżami i kutrami, miał słabe maszyny i często

ulegał awariom. Wszyscy o tym wiedzieli: pływający na nim marynarze, kapitanowie, oczywiście spółka, do której należał. Pewne rzeczy zatajano – jak choćby to, że po pożarze w 1986 roku pokład zalano tonami betonu, który jeszcze bardziej pogorszył stateczność promu. Ale to, o czym wszyscy wiedzieli i tak wystarczało, żeby wchodzić na Heweliusza z lękiem. A jednak pływano nim. Bagatelizowano zagrożenie. Wypływając w ostatni rejs, prom miał uszkodzoną przekładnię, zacinający się system balastowy i nie do końca sprawne silniki.

W serialu Netflix pojawia się również teoria, że na Heweliuszu funkcjonariusze WSI przemycali broń, co przyczyniło się do nadmiernego obciążenia statku. To możliwe?

Obecność Andrzeja Milczanowskiego na miejscu katastrofy, który przyjechał w obstawie oficerów UOP i WSI daje wiele do myślenia. Również to, że nurkowie Marynarki Wojennej jako pierwsi zeszli pod wodę, by zbadać wrak. Być może ktoś się obawiał, że na jaw mogą wyjść jakieś niewygodne fakty? Po wypadku okazało się, że waga trzech przewożonych wagonów nie zgadzała się z tą, deklarowaną w dokumentach. Każdy z nich był o niemal dziesięć ton cięższy, niż wskazywały listy przewozowe. Co mogły więc? Nigdy tego nie ustalono. Rok wcześniej brytyjscy celnicy odkryli na promie Inowrocław karabiny i granaty. Broń była ukryta w kontenerach, które według dokumentów powinny przewozić glazurę. Prom również należał do Euroafriki.

Serial stawia też tezę, że Heweliusz przewrócił się, bo dokoła gwałtownego skretna, aby nie staranować małej niemieckiej łódki rybackiej. Są jakieś przesłanki ku takim przypuszczeniom?

III oficer wspomina, że musieli ustąpić z drogi jakiemuś stat-

Jak i po co chronić dziedzictwo techniczne i przemysłowe str. 2-4

Grzegorz Turnau: W miłości zawiera się wszystko, co porzebne do życia str. 8

Tego nie wiedziałeś o krakowskich teatrach str. 10



Organizator:



Partnerzy:



MUZEUM
ŻUP KRAKOWSKICH
WIELICZKA

Fabryki, stare samoloty, dawne technologie. Jak i po co chronić dziedzictwo techniczne i przemysłowe?

DEBATA Dziennika Polskiego. Muzea, które opowiadają nie tylko historię



Debata Dziennika Polskiego, w której wzięli udział (na zdjęciu od lewej): Tomasz Kosecki – dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, Marek Bębenek – dyrektor Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygielzowie oraz Jan Godłowski – dyrektor Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce. Moderowała Anna Piątkowska

Anna Piątkowska

Jak chronić dziedzictwo przemysłowe i techniczne, co zachowywać dla przyszłych pokoleń i po co właściwie? O tym rozmawialiśmy podczas debaty „Dziennika Polskiego”, w której wzięli udział Marek Bębenek – dyrektor Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygielzowie, Jan Godłowski – dyrektor Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce oraz Tomasz Kosecki – dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

– Bardzo ważne jest budowanie świadomości społecznej odnośnie tego, czym są zabytki techniki, jak były istotne i tego, że bez rozwoju techniki, przemysłu nie byłibyśmy tu, gdzie dzisiaj jesteśmy – mówi Jan Godłowski, dyrektor Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce.

Jak chronić dziedzictwo przemysłowe i techniczne?

Świadoma ochrona dziedzictwa techniki nie jest w Polsce długa, jej początek to lata dwudziestolecia międzywojennego, a idea ochrony relikwów działalności gospodarczej o wartościach historycznych, społecznych, architektonicznych czy naukowych, obejmujących dawne fabryki, kopalnie czy infrastrukturę transportową jest jeszcze młodsza. Wprawdzie regulowane zwiedzanie kopalni w Wieliczce praktykuje się od końca XVIII wieku, ale w uratowanie wielickich podziemi i początki Muzeum Żup Krakowskich wpisany jest upór i pasja Alfonsa Długosza – założyciela muzeum. Pasja stoi u początków gromadzenia kolekcji niemal każdej tego typu instytucji. Czy dziś oprócz uporu i zamiłowania muzealnicy mają wsparcie w systemowych rozwiązaniach? Co z przemy-

słowej i technicznej przeszłości zachowywać i jak o to dbać?

– Konserwatorzy zabytków to zazwyczaj historycy sztuki bądź architekti. „Każdy widzi to, co wie” więc jeżeli nie mają wiedzy technicznej, to nie zdają sobie sprawy np. z unikalności pewnych rzeczy, z ciągłości procesów, z tego, co jest istotą dziedzictwa przemysłowego – mówi Jan Godłowski.

Jego zdaniem istotne jest określenie, czym jest dziedzictwo przemysłowe, co i jak chcemy chronić w tym obszarze.

– Jeśli mówimy o zachowaniu np. budynków fabrycznych, po to, by przekształcać je na lofty, centra handlowe czy sportowe, to nie jest to zachowywanie dziedzictwa przemysłowego, a jedynie poprzemysłowej architektury – zaznacza dyrektor wielickiego muzeum. – Dziedzictwem przemysłowym, jego istotą, są

maszyny, cykl technologiczny, dla których architektura była tylko i wyłącznie bardziej lub mniej atrakcyjną skorupą. Jeżeli więc dziś mówimy o zachowaniu dziedzictwa przemysłowego, to powinniśmy brać po uwagę zachowywanie także samej infrastruktury. W sytuacji, kiedy coraz mniej osób ma związek z bezpośrednią pracą fizyczną w fabryce, wiele osób nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak wyglądał proces produkcyjny.

Zdaniem dyrektora Muzeum Żup Krakowskich idealnym rozwiązaniem byłoby przechodzenie zakładu, który jest jeszcze „w ruchu” do działalności muzealnej. Takim przykładem jest właśnie kopalnia soli w Wieliczce funkcjonująca jako zakład produkcyjny do 1996 roku, ale już dwie dekady wcześniej objęta ochroną konserwatorską, a w 1978 roku wpisana na Światową Listę Dziedzictwa UNE-



Świadoma ochrona dziedzictwa techniki nie jest w Polsce długa, jej początek to lata dwudziestolecia międzywojennego

SCO. Jak podkreśla Jan Godłowski, pod tym względem wielicki obiekt stanowi światowy ewenement.

Teraźniejszość, która stanie się przeszłością Co zatem i jak chronić?

- Zawsze trzeba dokonywać oceny i wyboru, co jest istotne, co chcemy zachować i pokazać. Pozostawiając jedynie najciekawsze obiekty, najistotniejsze, niosące ze sobą walory edukacyjne - odpowiada Tomasz Kosecki, dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

Jak tłumaczy, ważne jest zachowanie obiektów, które pokazują pewną ciągłość w danej dziedzinie.

- Do dziś zastanawiamy się w przypadku niektórych starożytnych obiektów czy rozwiązań, jak to zostało wykonane, ponieważ nikt nie zabezpieczył choćby „dokumentacji”. Wówczas, oczywiście nie myślano w kategoriach zachowywania dla tak odległych potomnych, dla których te procesy będą niejasne - mówi Tomasz Kosecki. - Dziś o tym myślimy, dlatego chroniąc tego typu obiekty, czy przedmioty podtrzymujemy tę ciągłość naszej wiedzy i rozwoju, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy część prac wykonują za nas maszyny czy AI. Zachowujemy pewne rozwiązania, obiekty także po to, byśmy mieli się do czego odnieść.

O tym, że muzea chroniące dziedzictwo techniki mają już do wykonania zadanie zbudowania mostu między technologicznie rozwiniętą młodzieżą, a całkiem nieodległą przeszłością mówi Marek Bębenek, zarządzający w ramach Muzeum Małopolski Zachodniej m.in. skansenem w Wygiełzowie i Muzeum Pożarnictwa w Alwerni.

- Coraz mniej mamy turystów zwiedzających skansen sentymentalnie. Takich, którzy pamiętają kryte strzechą chałupy, młockarnie, sanie, wiedzą jak działa pług. Musimy więc budować most między tą młockarnią a tabletem, choćby przez samodzielne zrobienie doniczki na warsztatach, zaciekawienie tym, jak powstaje rzeźba w drewnie czy lekcjami kaligrafii, gdzie samodzielnie, ale według średniowiecznych zakonnych reguł, można wykonać ozdobne napisy - to jest właśnie zachowanie tej technologii, tego „jak się to robiło” w zakresie, w jakim mówimy o zachowaniu techniki w skansenie - tłumaczy dyrektor Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie.

Marek Bębenek zwraca też uwagę na obiekty, które zabytkami jeszcze nie są - dziś uchodzą jedynie za przestarzałe technologie, obiekty czy sprzęty. Dla Muzeum Pożarnictwa to ostatni dzwonek na „dozbieranie” do kolekcji wozów sprzed trzech dekad. Tego rodzaju samochody dziś stanowią już dla jednostek pożarniczych przestarzały sprzęt, w niedługim czasie jednak staną się reliktem przeszłości, zabytkiem muzealnym. Jak dodaje dyrektor Muzeum Pożarnictwa, jest ono pod tym względem w dobrym położeniu, wspierane przez strażaków, którzy rozstając się z przestarzałym sprzętem chętnie oddają go do muzeum, widząc w nim muzealną wartość.

Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka jest muzeum górniczym zaliczanym do największych na świecie. Posiada ekspozycje w Zamku Żupnym i w Kopalni Soli w Wieliczce na głębokości 135 metrów



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Muzeum Lotnictwa Polskiego to jedyna placówka kulturalna w Polsce, poświęcona polskiemu oraz światowemu lotnictwu. Muzeum mieści się na terenie dawnego lotniska wojskowego Rakowice-Czyżyny, jednego z najstarszych stałych lotnisk w Europie

Muzeum Małopolski Zachodniej to m.in. muzeum na wolnym powietrzu, które przybliża obraz XIX wiecznej wsi, zachowując pamięć o czasach, w których żyli nasi pradziadkowie



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

MAREK BĘBENEK

– dyrektor Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie

Małopolskie Muzeum Pożarnictwa w Alwerni i Park Etnograficzny w Wygiełzowie w kontekście dziedzictwa technicznego, to obszary, które się zaszewiają. W obydwu prezentujemy różnego rodzaju technikę, która zawsze pomagała w codziennym życiu, są to zarówno sprzęty rolnicze, jak i wyposażenie kuchni, drobne narzędzia używane przez szewca, wikliniarza, garncarza, ale także obszar służący ratowaniu tego, czyli sikawki konne, wiadra, samochody pożarnicze. Nic tak mocno nie wiąże i nie zobowiązuje jak przeszłość, zwłaszcza dobrze przedstawiona. Przeszłości nie wolno koloryzować, ale w zakresie edukacji niejednokrotnie trzeba wykorzystywać nowoczesne urządzenia, np. po to by przedstawić zasadę działania jakiegoś urządzenia. Doczekaliśmy czasu, gdzie połączenie nowoczesności ze starym, pięknym sprzętem, który jest w takich muzeach jak Małopolskie Muzeum Pożarnictwa daje efekty, które będą widoczne w życiu codziennym.



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

TOMASZ KOSECKI

– dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie

Przed wszystkimi instytucjami kultury i muzeami stoją wyzwania związane z tym, jak zachowywać i przechowywać obiekty, które są świadkami rozwoju naszej myśli technicznej. Jest to związane zarówno z rozmiarami tych obiektów, w przypadku Muzeum Lotnictwa Polskiego to statki powietrzne, ich zabezpieczeniem i należyłym przechowywaniem, czyli hangarami i halami, ale także z przeprowadzaniem konserwacji oraz napraw tych obiektów, do czego potrzebne jest odpowiednie miejsce, materiały i wykwalifikowana kadra, która potrafi sobie z takimi wyzwaniami poradzić. Nie jest to proste i wymaga dużych nakładów. Nam udało się pozyskać środki dzięki przychylności władz Województwa Małopolskiego, postawiliśmy hangar, w którym prezentujemy nową ekspozycję. Pokazujemy na niej około 50 dużych obiektów. Mam nadzieję, że w Muzeum Lotnictwa powstaną kolejne tego typu obiekty, gdzie będziemy mogli pokazać wszystko to, co znajduje się w naszych zbiorach.



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

JAN GODŁOWSKI

– dyrektor Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce

Czy zachowywać dziedzictwo przemysłowe? Oczywiście, że tak, ponieważ jest to element rozwoju naszej cywilizacji. To, gdzie jesteśmy w tej chwili, zawdzięczamy rozwojowi myśli technologicznej. Na pewno nie da się zachować wszystkiego, ponieważ w grę wchodzi koszty utrzymania czy atrakcyjne lokalizacje. Natomiast duże zakłady przemysłowe, a przynajmniej ich fragmenty, powinny być zachowywane jako świadek historii, ponieważ nie są one wyłącznie zakładami przemysłowymi, skupiały przecież wokół siebie wiele sfer życia. Uważam, że to dziedzictwo absolutnie powinno zostać zachowane.

Dokończenie ze str. 3

– Jeśli tylko możemy, przyjmujemy - tu w grę wchodzi niestety ograniczone powierzchnie magazynowe. Nasz najstarszy samochód, którym się chwalimy to Mercedes, który jeszcze w 1926 roku jeździł po Rynku w Tarnowie. Ale nas także interesują nie tylko samochody i sikawki, ale również dokumentacja techniczna. Cenna pod tym względem, że w przyszłości pozwoli coś odtworzyć - dodaje Marek Bębenek.

Taka sytuacja już się zdarzyła nie raz w Muzeum Lotnictwa Polskiego. Jednak droga do odtworzenia tu legendarnego samolotu szkoleniowego RWD-8 była dłuższa, ponieważ nie zachowała się żadna dokumentacja. Ale wysiłek muzealników zakończył się sukcesem, powstała wierna replika ikonicznej przedwojennej maszyny.

– Odtworzyliśmy ten samolot od zera na podstawie fotografii. Nie jest on taki sam, choćby dlatego, że nie mamy dziś takich materiałów, jakie wykorzystywano wówczas. Pierwowzór musiał też spełniać inne wymagania techniczne, ponieważ latał, natomiast w naszym muzeum można zobaczyć, jak wyglądał - mówi Tomasz Kosecki, dodając, że na podstawie planów został z kolei odbudowany choćby szybowiec „Wrona”.

Pasjonaci z kolei przysłużyli się rekonstrukcji „Salamandry”.

– Dokumentacja była, schody zaczęły się, gdy trzeba było pomalować szybowiec, bo zdjęcia pozostały czarno-białe. Okazało się, że pan An-

drzej Glass, historyk lotnictwa ma kawałek sklejk z pierwszej serii „Salamandry”. Kiedy w 1947 roku był na kursie szybowcowym, latał na takich szybowcach. Jego kolega rozbił „Salamandrę”, z której pan Andrzej zabrał na pamiątkę kawałek sklejk. Na podstawie tego fragmentu mogliśmy dobrać kolor - opowiada Tomasz Kosecki. - To jest odpowiedź na pytanie, czy warto zachowywać dokumentację, a nawet fragmenty obiektów.

Wagę zachowywania dokumentacji podkreśla również dyrektor muzeum w Wieliczce. Jak mówi, gdy w 1951 roku tworzone muzeum, koncentrowano się na staropolskości i na starych przedmiotach, natomiast te bieżące nie były wystarczająco dokumentowane.

– Dlatego dziś w przypadku metod ługowniczych nie mamy ani urządzeń, ani dokumentacji. Wówczas to były kwestie bieżące, złom, który trzeba było gdzieś wyrzucić. Dziś to jest dla nas kawałek historii, dziedzictwo, świadectwo naszego rozwoju cywilizacyjnego w danym obszarze. Dlatego chciałbym podkreślić, że warto dbać o to, co mamy w tej chwili i przy likwidacji zakładów przemysłowych mieć plan: czy, co i jak zachować - mówi Jan Godłowski.

Edukacja i turyści

Na pytanie, po co chronić przemysłowe i techniczne dziedzictwo Tomasz Kosecki ma klarowną odpowiedź:

– Zadaniem tego typu instytucji, muzeów związanych z produkcją czy techniką jest edukacja. Wielu mło-

dym ludziom wydaje się, że wszystko mają w telefonie więc nie ma potrzeby uczyć się tego, ale dochodzimy do sytuacji, kiedy tracimy zdolności manualne, nawet prostego wykonania czegoś. My, mając tego typu obiekty, staramy się prowadzić warsztaty czy modelarnie, gdzie młodzi ludzie mogą nabierać umiejętności manualnych - tłumaczy Tomasz Kosecki. - Musimy zadbać o następne pokolenia, żeby nie nastąpił krach. To jest inny aspekt ochrony dziedzictwa technicznego - odpowiedź na pytanie, po co to robimy. Nie wszystko da się skomercjalizować, ważne są także takie korzyści.

– Ochrona bez edukacji to nie muzeum a mauzoleum - dodaje Marek Bębenek.

– Korzystam z tego, że Wygiełzów leży na trasie atrakcji turystycznych. U nas można odetchnąć po tym zwiedzaniu, poczuć się jak na wsi. A edukacja to nie tylko warsztaty. Dwór, który jest sercem skansenu pochodzi z Drogini, miejscowości leżącej dziś na dnie zbiornika dobczyckiego. Jej już nie ma, ale my opowiadamy o jej mieszkańcach, przywołujemy ducha tego miejsca - podkreśla Marek Bębenek.

Wielickie muzeum na brak turystów nie może narzekać, tu z kolei można poznać historię produktu, który każdy zna, jego drogę z kopalni na stół.

– Wieliczka jest samograjem, jest pierwszym industrialnym obiektem na liście UNESCO, mamy kilkaset lat tradycji zwiedzania, ale nie do przecenienia jest wyjątkowe położenie w pobliżu masowo zwiedzanych

miejsc jakimi są Kraków, Oświęcim - Auschwitz czy Tatry. Atutem jest także świetna komunikacja. Turystów w Wieliczce nie brakuje - dodaje Jan Godłowski.

Żeby nie było jednak zbyt kolorowo, są i wyzwania. Muzealnicy jako jedno z najważniejszych wymieniają przestrzenie magazynowe. Marek Bębenek od miejsca w magazynie uzależnia przyjęcie kolejnych darów od strażackich drużyn - ich gabaryty nie pozwalają przecież na schowanie w gablotce. Muzeum Lotnictwa ma wprawdzie nowy hangar, dzięki czemu może prezentować obiekty, na które dotąd nie było przestrzeni, ale w magazynach już czekają kolejne.

– Samoloty trzeba gdzieś konserwować, malować, rozłożyć - tego się nie da zrobić w garażu - mówi Tomasz Kosecki, dodając, że i koszty tych operacji nie są małe. - Dlatego cały czas pracujemy nad planami rozwoju infrastruktury naszego muzeum. W zeszłym roku zakończyliśmy budowę nowego hangaru o powierzchni ok. 3000 mkw., pozyskując środki z Rządowego Funduszu Polski Ład. W tym roku uzyskaliśmy pozwolenie na budowę zadaszeń nad samolotami znajdującymi się na ekspozycji plenerowej, otwarliśmy wystawę stałą w nowym hangarze i rozpoczęliśmy prace projektowe kolejnego nowoczesnego hangaru, który ma pełnić funkcje magazynowo remontowe. Wszystkie wymienione inwestycje są możliwe dzięki środkom otrzymywanym od samorządu województwa małopolskiego oraz częściowo z dotacji MKDIN.



Ochrona dziedzictwa technicznego i przemysłowego bez edukacji to nie muzeum, a mauzoleum!

W Krakowie powstanie Muzeum Smaku

Takiego miejsca nie ma w Polsce – zapowiada Robert Makłowicz, który został „Tajnym Radcą” przyszłego muzeum. Będzie się mieściło przy samym Rynku Głównym, swoją ofertą ma przyciągać zarówno szkolne wycieczki, jak i turystów z zasobnym portfelem

Anna Piątkowska

● - Tajny Radca to tytuł habsburskiego dworu, zdradziłem kiedyś, że marzę o takim tytule i go dostałem. Muzeum Smaku też niejako będzie spełnieniem moich marzeń i tego, o co się dobijam, żeby mówić o kuchni i kulinariach w kontekście kultury. To element lokalności, historii tego miasta, który zmieniał się na przestrzeni dziejów Krakowa i Małopolski – wyjaśnia Robert Makłowicz. - Takiego miejsca, jakim ma być to muzeum nie ma w Polsce.

Mieszcząca się przy placu Mariackim Kamienica Hipolitów dopiero co przeszła remont generalny, teraz jednak będzie wymagała kolejnego dostosowania do potrzeb nowego muzeum.

- Oferta muzeum będzie uzupełnieniem naszej gastronomii, przede

wszystkim grup premium, ale także dla grup szkolno-uczniowskich i turystów – zapowiada Aleksander Miśalski.

Jak smakuje Kraków?

- To zależy, co się je w danej chwili. Kraków smakujemy tysiącem produktów, nie jesteśmy już skazani na jeden smak. Mamy wspaniałe restauracje, doskonałe targi – wspaniałe, że udało się zachować targ w centrum miasta, jakim jest Kleparz. Nie zrobiono z niego hipsterskiego, snobistycznego miejsca, gdzie tylko popija się kawkę. Są tam kawiarnie, sklepy z winami, ale wciąż też są panie, które przyjeżdżają z własnym oscypkiem czy chlebem i to działa – wyjaśnia Robert Makłowicz.

Jak dodał dziennikarz, Kraków ma fantastyczną gastronomię – ogłoszenie idei powstania nowego muzeum miało miejsce podczas wręczania dy-

plomów krakowskim restauratorom wyróżnionym przez Przewodnik Michelin. Robert Makłowicz mówił też, że kuchnia jest wizytówką Polski i Krakowa. Przyciąga tu nie tylko „tych, którzy chcą wypić tańsze piwo niż gdzie indziej”. Takim magnesem są też wyróżnienia nadane przez twórców Przewodnika Michelin.

- Kiedy zaczynałem swoją karierę dziennikarską jako recenzent kulinarny mogłem pisać, że wódka ciepła, kotlet przypalony albo za mały. To były czasy pionierskie. Od samego początku starałem się pisać, że gastronomia jest elementem kultury. Pisałem, że ważne jest sięgnięcie do naszych lokalnych tradycji, a także to, żebyśmy mieli dostęp do kuchni świata tu, w Krakowie – dodał Robert Makłowicz. - Dziś widzę, jak długą drogę przeszliśmy i w jak zupełnie innym miejscu jesteśmy. Mamy w Krakowie i w wielu

innych miejscach w Polsce fantastyczną gastronomię.

Miejsce, gdzie się doświadcza

Jak zapowiada Michał Niezabitowski, dyrektor Muzeum Krakowa, którego jednostką będzie Muzeum Smaku, będzie ono „żywym muzeum”.

- Muzeum Smaku mniej będzie opowiadało, bardziej pozwoli doświadczyć. Mówi się, że muzea są martwe, ponieważ opowiadają o czymś, ale nie pozwalają tego doświadczyć. Damy taką możliwość, chcemy stworzyć miejsce, gdzie zwiedzający będą mogli, korzystając ze starych przepisów, sami ugotować potrawy i je zjeść – zapowiada Michał Niezabitowski. - Współczesne smaki są nierzadko zepsute różnymi dodatkami, dzięki tym starym przepisom będziemy chcieli dojść do tego, jak przyrządzano znane nam potrawy w przeszłości.

A wszystko to w historycznych wnętrzach Kamienicy Hipolitów, gdzie w przeszłości prowadzili zwyczajne miejskie życie krakowianie.

- Wiem, w tej kamienicy mieściła się kuchnia i w tym miejscu chcemy ją odtworzyć, ale przygotowaną do współczesnych potrzeb. Tam, pod kierunkiem wybitnych mistrzów, wśród których, mam nadzieję, pojawi się też Robert Makłowicz i wybitni krakowscy restauratorzy, przygotowuje ją grupa zwiedzających – wyjaśnia dyrektor Muzeum Krakowa.

Gotowanie ma być połączone z wykładami, wspólnym jedzeniem przygotowanych potraw – doświadczeniem premium z niemałym rachunkiem. Jak tłumaczy Michał Niezabitowski, projekt jest o tyle skomplikowany, że historyczne wnętrza trzeba przygotować tak, by spełniały współczesne normy sanitarne.



Robert Makłowicz zostanie „Tajnym Radcą” krakowskiego Muzeum Smaku

FOT. ARKADIUSZ BAR / BARBARA GALAS

Już nie tylko jarmark na Rynku Głównym! Na Małym Runku będzie jak w Pradze albo Wiedniu

Paweł Gzyl

● 1 grudnia rozpocznie się na Małym Rynku w Krakowie nowy Kiermasz Bożonarodzeniowy, który potrwa do 1 stycznia 2026 roku. Organizatorzy zapowiadają wyszukany dobór stoisk, konkurencyjne ceny, a także przemyślaną oprawę wizualną, podkreślającą kameralny charakter miejsca.

Alternatywa dla Rynku Głównego

Nowy kiermasz wpisze się w europejski model deglomeracji świątecznych wydarzeń, oferując mieszkańcom i turystom alternatywę wobec Jarmarku Bożonarodzeniowego na Rynku Głównym. Rozproszenie imprez pozwoli odciążyć główną przestrzeń Starego Miasta, zwiększając dostępność dla lokalnych przedsiębiorców i twórców oraz sprzyjając budowaniu różnorodnej oferty świątecznej w sercu Krakowa.

- Wybór Małego Rynku nie jest przypadkowy – to miejsce kameralne, bliskie sercu miasta, z dużym potencjałem wizualnym i symbolicznym. Lokalizacja w sąsiedztwie Bazyliki Mariackiej nawiązuje do historycznych praktyk łączenia sacrum i profanum, które od wieków towarzyszyły krakowskim targom i odpustom. Chcemy kontynuować tę tradycję w nowoczesnej formule,



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Targi i jarmarki odbywają się tu regularnie. W tym roku po raz pierwszy na Małym Rynku odbędzie się Kiermasz Bożonarodzeniowy

oferując mieszkańcom i turystom przestrzeń handlową, kulturalną i edukacyjną. Naszym celem nie jest rywalizacja z Rynkiem Głównym, ale stworzenie alternatywy: wydarzenia, które przyciągnie mieszkańców jakością, autentycznością i przystępnością cenową – mówi Michał Czerski, prezes IMAGO Centrum Sztuki Ludowej, organizującej imprezę.

Szopkarze, koronkarki, kolędy Kiermasz na Małym Rynku to okazja, by w jednym miejscu spotkać najwyższej klasy rzemiosło, rękodzieło



Kiermasz na Małym Rynku to okazja, by w jednym miejscu spotkać najwyższej klasy rzemiosło, rękodzieło artystyczne i tradycje wpisane w tożsamość Krakowa

artystyczne i tradycje wpisane w tożsamość Krakowa. Szczególnym wyróżnikiem będzie obecność depozytariuszy niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Swoje stoiska będą mieli krakowscy szopkarze, których dzieła, wpisane na listę światowego dziedzictwa, od lat stanowią niepowtarzalny symbol miasta, a także koronczarki krakowskie, znane z niezwykłej precyzji i tradycji sięgającej wielu pokoleń. Wszystko to sprawi, że Mały Rynek zamieni się w żywe archiwum kultury, a zarazem miejsce edukacji i spotkania z tym, co w tradycji najcenniejsze.

- Dla IMAGO niezwykle ważne jest, aby krakowskie szopkarstwo znalazło na Kiermaszu Bożonarodzeniowym na Małym Rynku swoje godne miejsce. Chcemy, by szopki, rękodzieło i tradycyjne rzemiosło artystyczne nie tylko przetrwały, ale były eksponowane w przestrzeni, która szanuje ich wartość, historię i sztukę. Takiej kameralnej, autentycznej prezentacji nie da się zrealizować na Rynku Głównym, dlatego Mały Rynek daje nam wyjątkową możliwość pokazania mieszkańcom i turystom prawdziwego bogactwa krakowskiej kultury ludowej – podkreśla Michał Czerski.

Na Małym Rynku świąteczna atmosfera będzie towarzyszyć odwiedzającym na każdym kroku. Na sce-

nie rozbrzmiewać będą kolędy i pastorałki – zarówno te tradycyjne, wykonywane przez chóry parafialne, scholnie dziecięce i zespoły folklorystyczne, jak i współczesne interpretacje młodych artystów. Widowiska plenerowe, takie jak jasełka uliczne, świąteczne flash moby z muzykami i tancerzami oraz warsztaty tworzenia szopek krakowskich, ozdób choinkowych, pierników czy stroików pozwolą uczestnikom stać się aktywnymi współtwórcami tradycji. Obecność Świętego Mikołaja, koncerty, spektakle teatralne stworzą przestrzeń zarówno edukacyjną, jak i rozrywkową, czyniąc kiermasz wydarzeniem o charakterze społecznym i wspólnotowym.

Nie tylko magia świąt

- Kiermasz na Małym Rynku to nie tylko przestrzeń handlowa – to miejsce, w którym tradycja spotyka się z nowoczesnością, a kultura niematerialna Krakowa staje się doświadczeniem dla każdego. Chcemy, aby uczestnicy mogli nie tylko podziwiać rzemiosło i sztukę, ale również aktywnie je współtworzyć, poznając historie twórców i uczestnicząc w warsztatach. To wydarzenie otwarte dla wszystkich, w którym magia świąt łączy się z edukacją i integracją społeczną – dodaje Michał Czerski.

Kiermasz Bożonarodzeniowy na Małym Rynku w Krakowie będzie czynny od 1 grudnia 2025 r. do 1 stycznia 2026 r. Szczegółowy program wydarzenia zostanie opublikowany wkrótce na stronie www.imago-krakow.pl

W Rydlówce znów będą wspominać wesele

20 listopada 1900 roku odbył się ślub Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną. a później wesele w Bronowicach, które opisał Stanisław Wyspiański. Dziś wydarzenia, które zainspirowały dramatopisarza, odtwarzają mieszkańcy

Anna Piątkowska

Co roku od przeszło pół wieku w listopadowy dzień przypadający w okolicy rocznicy zaślubin Jadwigi Mikołajczykówny i Lucjana Rydla, uwiecznionych przez Stanisława Wyspiańskiego, mieszkańcy Bronowic odtwarzają rytuał opisany przez artystę, osadzając chochoła. A wszystko to przed domem, w której bawili się weselnicy. W tym roku w Bronowicach będą świętować w sobotę, 20 listopada od godz. 12.00.

W rocznicę wesela mieszkańcy Bronowic, przed domem, w którym bawili się weselnicy, osadzają chochoła, czyli okrywają rosnący tam krzak różą słomą.

Kiedy w 1969 roku otwierano muzeum, ustanowiono uroczystość okrywania słomą krzaka różą przy Rydlówce. Najpierw jednorazowo na pamiątkę dramatu Wyspiańskiego. Na jednym razie jednak się nie skończyło, rytuał powtarzany jest od pięćdziesięciu lat, stał się więc już swego rodzaju tradycją, choć wciąż trwają dyskusje, czy jest to tradycja, czy może performans, rytuał, czy działanie, mające na celu budowanie wspólnoty wokół Rydlówki.



Osadzania chochoła – wydarzenie upamiętniające najśłynniejsze bronowickie zaślubiny

Od kilku lat temu wydarzeniu towarzyszy także barwny korowód weselny przemierzający dzielnicę.

W tym roku przez Bronowice przejdzie barwny korowód weselny, odbędą się występy lokalnych artystów, a na koniec jak co roku nastąpi obrzęd osadzania chochoła przed wejściem do Rydlówki.

godz. 11.00 – korowód weselny wyruszy spod Stodoły Bronowickiej (ul. Pod Strzechą 16C) i przemaszeruje do Rydlówki. To okazja do wspólnego przeżycia obrzędów weselnych, śpiewu i tańca. Zachęcamy wszystkich do przybycia w strojach krakowskich lub w kolorowych ubraniach nawiązujących



W Bronowicach Małych będzie kolorowo i głośno – jak to na „bronowickim weselu”

do ludowych wzorów. Do korowodu można dołączyć w każdej chwili. W przypadku skrajnie niekorzystnych warunków pogody korowód zostanie odwołany. Wstęp wolny.

ok. godz. 12.00/12.30 – uroczystość osadzania chochoła przed Rydlówką. Wydarzenie rozpocznie

się z chwilą, gdy do Rydlówki do-
trze barwny, weselny korowód.

od godz. 15.00 – oprowadzania performatywne, podczas których zainteresowani będą mogli zwiedzić wnętrze Rydlówki, które wyjątkowo na ten czas wypełnione będzie weselną muzyką i postaciami z dramatu.

Kraków świętuje 60-lecie istnienia Skaldów

Anna Piątkowska

W pełnym pierwotnym składzie nie zagrają już nigdy, ale ich utwory zapisały się trwale nie tylko w historii polskiej piosenki, a w pamięci kolejnych pokoleń. Skaldowie świętują 60-lecie istnienia specjalnym koncertem 24 listopada o godz. 18 w Nowohuckim Centrum Kultury „Wszystko mi mówi, że... Skaldowie”. Hity zespołu zabrzmią w nowych aranżacjach i wykonaniu gwiazd: Olgi Bończyk, Anny Sokołowskiej-Alabrudzińskiej, Roberta Rozmusa, Mateusza Mijala, Michała Gase. Koncert poprowadzi Łukasz Lech. Gościem specjalnym będzie Andrzej Zieliński.

Skaldowie to legenda – grupa, która swoją twórczością ukształtowała świadomość muzyczną kilku pokoleń Polaków, łącząc ambitną formę artystyczną z popularnym przekazem i wyjątkową melodyjnością.

Koncert „Wszystko mi mówi, że... Skaldowie” to wyjątkowe wydarzenie jubileuszowe, celebrujące 60 lat obecności zespołu na scenie. To wieczór pełen emocji,



Andrzej Zieliński – współzałożyciel zespołu, kompozytor i autor większości niezapomnianych przebojów

wspomnień i muzycznej energii, podczas którego zabrzmią największe przeboje – utwory, które mimo upływu lat wciąż zachwycają świeżością, siłą wyrazu i pięknym kompozycją” – zapowiadają organizatorzy.

Zespół Skaldowie powstał w 1965 roku w Krakowie z inicjatywy braci Andrzeja i Jacka Zielińskich. Od początku swojej działalności wyróżniał się niezwykłą muzyczną wyobraźnią i wszechstronnością – w ich twórczości słychać było rock, pop, folk, jazz, big-beat, a także elementy muzyki klasycznej i góralskiego folk-

loru. Dzięki temu Skaldowie stworzyli własny, rozpoznawalny styl, który do dziś inspirował kolejne pokolenia artystów. Ich piosenki to nie tylko przebojowe melodie, ale również pełne poezji i refleksji teksty – literackie perełki, które na trwałe wpisały się w polską kulturę popularną.

Podczas jubileuszowego koncertu publiczność usłyszy nowe, efektowne aranżacje największych przebojów Skaldów w wykonaniu doskonałej obsady muzyków i wokalistów – artystów, którzy z pasją i szacunkiem sięgają po ten wyjątkowy repertuar.

Muzea staną otworem

Anna Piątkowska

23 listopada krakowskie muzea staną otworem przed zwiedzającymi za symboliczną opłatą 5 zł, a niektóre całkowicie za darmo. Okazją jest Dzień Otwarty Krakowskich Muzeów. Wezmą w nim udział 24 muzea, które otworzą swoje siedziby i oddziały, łącząc 48 lokalizacji na terenie całego miasta. Zwiedzaniu towarzyszyć będzie wiele dodatkowych wydarzeń.

Od dwóch dekad Dzień Otwarty Krakowskich Muzeów jest uzupełnieniem Nocy Muzeów, zapraszając krakowian i turystów do oglądania zbiorów zgromadzonych w krakowskich instytucjach.

W programie tegorocznego Dnia Otwartego Krakowskich Muzeów znajdują się zarówno ekspozycje stałe i czasowe, jak i specjalne atrakcje przygotowane z myślą o publiczności w każdym wieku: warsztaty, spotkania, prezentacje multimedialne, pokazy, oprowadzania kuratorskie i artystyczne, a także wydarzenia integrujące środowiska kulturalne. Co ważne, wiele instytucji udostępni w tym dniu przestrzenie, które na co dzień pozostają zamknięte dla zwiedzających.

Muzeum Narodowe w Krakowie zaprasza do swoich od-

działów na zwiedzanie wystaw za 5 zł (poza ekspozycją prac Chełmońskiego), w ramach wydarzenia można m.in. zobaczyć w Gmachu Głównym zbiory w Galerii Sztuki Polskiej XX i XXI wieku, wystawę „Lwowianki”, wziąć udział w konserwatorskim oprowadzaniu wokół „Czwórki” Chełmońskiego w Sukiennicach (godz. 11.00), a w MNK Mehoffer odwiedzających powitają gospodarze domu: Jadwiga i Józef Mehofferowie, którzy przeniosą do czasów świetności swego domostwa (godz. 11.00-16.00), oprowadzania odbędą się także w MNK Wyspiański i MNK Matejko.

Wśród tegorocznych propozycji Muzeum Krakowa jest m.in. zaproszenie do pałacu Krzysztofora na „Kulturalną Kawkę (z pianką, ale bez jej bicia)” – spotkanie dla animatorów kultury, aktywistów, menedżerów, artystów i przedstawicieli środowisk oddolnych, którzy wspólnie tworzą współczesny pejzaż kulturalny miasta, a dla wszystkich bez wyjątku oprowadzanie po krzysztofor-
skich zakamarkach (godz. 11.00). Będzie okazja, by zwiedzić Wieżę Ratuszową (godz. 12.00) i zobaczyć wystawę w Fabryce Schindlera. Tego dnia Muzeum i Centrum Ruchu Harcerskiego przy ul. Fortecznej 28 zaprosi

z kolei na oprowadzanie po wystawie „Fort Jugowice. Dziedzictwo miejsca”, przybliżającej historię Twierdzy Kraków i fortu 52a w Swoszowicach. Tego dnia bilet do oddziałów Muzeum Krakowa kosztuje 5 zł. Muzeum Inżynierii i Techniki – Hangar Czyżyny zaprosi natomia rodzi z dziećmi na zajęcia „Bileciki do kontroli” oraz rodzinne warsztaty składania modeli autobusów, które połączą naukę z twórczą zabawą, a także warsztaty drukarskie czy projektowania biżuterii – na warsztaty w cenie 5 zł konieczne jest wcześniejsze zapisanie się. Od godz. 14.00 do 17.00 potrwa gra terenowa MuzeOn – rodzinna i drużynowa w przestrzeni Podgórze i Kazimierza (5 zł, bez rezerwacji miejsc).

MuFo Józefitów już o godz. 11.00 zaprosi dzieci na bajkowy poranek, a w samo południe po wszystkich zakamarkach, gabinetach, schowkach i osobliwościach oddziału oprowadzi Hanna Dziedzina. Tego dnia zaplanowano także oprowadzania kuratorskie po wystawach w głównej siedzibie MuFo Rakowicka. Bilety w cenie 5 zł.

Bunkier Sztuki o godz. 12:00 zaprasza na spotkanie z artystami, których dzieła prezentowane są na ekspozycji „Ruch, który wraca do ciała” – Józefem Robakowskim i Horacym Muszyńskim, którzy rozmawiać będą o swoim procesie twórczym.

30 spektakli rozgrzeje nas w grudniu

Od 4 do 14 grudnia będzie trwać tegoroczna, 18. edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Boska Komedia. W tym roku Boskiej Komedii przyświeca hasło „Czekając na barbarzyńców”

Anna Piątkowska

Hasło „Czekając na barbarzyńców” jest inspirowane wierszem Kawafisa, a w pewnym sensie też książką Coetzee „Czekając na barbarzyńców”, wyrażając niepokoję współczesności, stan zawieszenia, podziały, narracjami wykluczającymi. Dziś to artyści są barbarzyńcami, tymi, którzy idą pod prąd wszelkim oczekiwaniom. Ostatnimi sprawliwymi. I jest to światłem w tunelu mrocznej rzeczywistości - tłumaczy Bartosz Szydłowski, dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Boska Komedia. - Ta edycja będzie beczelna, ma przypominać o powinności artystycznej, która ma w sobie niesamowitą siłę przemieniania i inspiracji do tego, by być odważnym.

W tym roku polskie sztuki teatralne oglądało grono selekcjonerów: Jacek Cieślak, Agata Skrzypek, Magda Piekarska, Jacek Wakar, Małgorzata Jabłońska i Bartosz Szydłowski.

- Mieliliśmy szansę pracować w bardzo różnorodnym i złożonym gronie, dlatego mam nadzieję, że widzowie będą mogli zobaczyć te-



„Latający Potwór Spaghetti” to jeden ze spektakli prezentowanych podczas tegorocznej Boskiej Komedii

atrakcyjny creme de la creme - mówi Jacek Cieślak. - Teatr, jaki zobaczyliśmy chce wyjść z teatru, stać się projektem społecznym, terapeutycznym, mówiącym, że arcydzieło to opresyjna formuła, a najważniejsze jest to, co każdy widz wynosi. Z drugiej strony wciąż ważny pozostaje teatr, który chce pokazać coś artystycznie intrygującego.

Podróż przez teatralne kręgi

W tym roku Boskiej Komedii przyświeca hasło „Czekając na barbarzyńców”. Tradycyjnie konkurs podzielony został na trzy strefy Inferno, Paradiso i Purgatorio.

Inferno jest konkursem, w którym zmierzy się dziewięć najciekawszych polskich spektakli minionego sezonu: „Dom niespokojnej starości” Teatru

Współczesnego w Szczecinie w w reżyserii Michała Buszewicza, „Gry wstępne” Wiktora Rubina Teatru Capitol we Wrocławiu, „Latający Potwór Spaghetti” wyreżyserowany przez Mateusza Pakułę dla Łaźni Nowej, „Przemiana” Michała Kmiecika Wrocławskiego Teatru Współczesnego, „Tko-cze” Mai Kleczewskiej Teatru Śląskiego w Katowicach, „Ulisses” Michała Borczucha dla Teatru im. Słowackiego w Krakowie, „Wczoraj byłaś zła na zielono” wyreżyserowany przez Annę Augustynowicz w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, spektakl Jakuba Skrzywanka „Zamach na Narodowy Stary Teatr. Narodziny narodu” w Starym Teatrze w Krakowie i „Złe zachowanie” Jędrzeja Piaskowskiego i Teatru im. Jaracza w Olsztynie.

To właśnie spośród tych tytułów międzynarodowe jury wybierze zdobywcę statuetki Boskiej Komedianta oraz nagród aktorskich, reżyserskich i scenograficznych.

- Chęć nakłuwania rzeczywistości głosami, które nie do końca mogą się wyrazić w codziennej debacie, ale też porywające się na monolity np. Kościoła to mógłby być wspólny mianownik tych spektakli - mówi Bartosz Szydłowski.

W tym roku Paradiso nie będzie pokazem spektakli studenckich, a prezentacją przedsięwzięć teatralnych młodych twórców. W tej sekcji pokazany zostanie choćby już głośno rapowany spektakl „Pan Tadeusz” Kamila Białasza w Teatrze Polskim w Poznaniu.

Purgatorio to z kolei nurt skupiający różnorodne formy, oprócz teatru jest tu miejsce na performance i nową choreografię. W tym paśmie zaprezentują się m.in. Lina Lapelyte, Malicho Vaca Szpecht, Katarzyna Kalwat, Michał Zadara. Publiczność zobaczy spektakle z Ukrainy, Chile, Łotwy i Niemiec, a także kilka produkcji skoncentrowanych na tożsamości śląskiej.

Purgatorio to również pięć festiwalowych premier, to spektakl Teatru im. Słowackiego w Krakowie „Wegetarianka” według prozy Han Kang w reżyserii Pawła Miśkiewicza, „Uroczystość” Małgorzaty Bogajewskiej i Teatru Ludowego oraz „Proces Eligiusza Niewiadomskiego” Bartosza Szydłowskiego i Łaźni Nowej.

Na początek wydarzenie specjalne - polska prapremiera „Roku bez lata” Florentyny Holzinger.

Chełmoński w Krakowie tylko do końca listopada

Anna Piątkowska

Tylko do końca listopada potrwa w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego w Krakowie wystawa prac Józefa Chełmońskiego. Jak dowiedzieliśmy się, nie zostanie przedłużona, tak jak miało to miejsce w Warszawie czy Poznaniu. MNK wydłuża za to godziny zwiedzania ekspozycji, zaprasza także do zwiedzania w poniedziałki.

Krakowska ekspozycja wieńczy monumentalną serię trzech wystaw monograficznych Józefa Chełmońskiego. W Warszawie i Poznaniu, gdzie gościła wcześniej, ekspozycja pobiła rekordy odwiedzin. W Krakowie również cieszy się ogromnym zainteresowaniem, muzealnicy już mówią o frekwencyjnym rekordzie.

- Chełmoński jest mistrzem rzemiosła malarzkiego, ikonografia malarza mówi o ponadczasowych kwestiach, które są pokazane przy pomocy zrozumiałego języka, pejzażu, scen rodzajowych, wyrażających poczucie pełni i harmonii świata często w sztuce poszukiwanej. Chełmoński jest artystą, który w znaczącym



Na ekspozycję złożyły się zarówno dzieła sztandarowe, ale też mniej znane prace malarza

stopniu zdefiniował w Polsce to, co rozumiemy pod hasłem malarstwo, zdefiniował kanon polskiej sztuki - myślę, że to są powody, dla których ta sztuka tak się podoba - mówił podczas otwarcia wystawy prof. Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

122 obrazy olejne, ponad 50 prac na podłożu papierowym, w tym 15 szkiców - na ekspozycję złożyły się zarówno dzieła sztandarowe, jak wspomniane „Babie lato” czy „Kuropatwy”, ale też mniej znane prace malarza i dzieła z prywatnych kolekcji, rzadko pokazywanych publicznie. Wisienką na torcie ekspozycji jest obraz prezentowany

po raz pierwszy w Krakowie, to „Powrót z balu” stworzony przez Chełmońskiego w Monachium z prywatnej kolekcji. Na wystawie znalazły się też prace innych artystów - zwiedzających witają dwa portrety namalowane przez zaprzyjaźnionego z Chełmońskim Leona Wyczółkowskiego oraz wizerunek córki artysty - Wandy pędzla Olgi Boznańskiej.

Krakowska odsłona została wzbogacona także o pokaz „Czwórki” - wielkoformatowego obrazu Chełmońskiego wystawianego na co dzień w Sukiennicach. Aby zobaczyć tę pracę można także teraz trzeba się udać na Rynek Główny. MNK przygotował specjalny bilet łączony.

REKLAMA

0011431239

Pojawia się w miasteczku od czasu do czasu, starając się umknąć ciekawskim spojrzeń mieszkańców.

Jego domem stały się leśne ścieżki, pośród których szuka ukojenia i próbuje zapomnieć o traumatycznej przeszłości.

Cichy, wycofany, otoczony aurą niedopowiedzeń - od pierwszego spotkania wzbudza w Annie nieodpartą ciekawość.

Czy będzie potrafiła udźwignąć ciężar doświadczeń, które niesie ze sobą Jan, gdy ich drogi skrzyżują się na dobre?

Poruszająca historia o miłości, odkupieniu i odnajdywaniu spokoju w świecie, który łatwo ocenia i zbyt szybko wyciąga wnioski.

Bohaterowie tej opowieści zmagają się z samotnością, brakiem akceptacji i oczekiwaniami ze strony otoczenia. To opowieść, która przypomina, że nigdy nie jest za późno, aby zacząć żyć naprawdę.

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ:



Grzegorz Turnau: W miłości zawiera się wszystko, co jest do życia potrzebne

Paweł Gzyl

„Szósta godzina” to tytuł nowej płyty krakowskiego piosenkarza. Czternaście znajdujących się na niej piosenek łączy w spójny sposób dyskretny humor z poetycką zadumą. W rozmowie z nami Grzegorz Turnau zdradza, dlaczego głównym motywem na albumie jest zima.

Od ostatniej płyty z pana autorskim materiałem minęło aż 11 lat. Brakowało panu natchnienia?

Wszyscy mnie ostatnio o to pytają. I nie mam dobrej odpowiedzi, bo przez tych 11 lat robiłem dosyć dużo różnych rzeczy: napisałem mnóstwo piosenek oraz muzyki do teatru, ponieważ byłem przez 9 lat kierownikiem muzycznym Teatru Lalka w Warszawie. Wydałem też w tym czasie dwie płyty z angielskimi coverami i potrójny album „L” z nigdy wcześniej niepublikowanymi utworami. Zajęło mi to więc sporo czasu. Do tego zagrałem kilkaset koncertów. Kiedy mnie więc pan pyta, czy nie miałem weny, to ja odpowiadam, że raczej nie miałem czasu. Musiałem się po prostu zastanowić spokojnie – co i jak chciałbym zaprezentować na nowej płycie. I tak też zrobiłem.

Jak potem szła Panu praca nad piosenkami?

Nieśpiesznie. Zaczęła się latem 2023 roku, a ostatnie rzeczy kończyliśmy na początku 2025 roku. Samo to świadczy o tym, że ten rosół gotował się powoli. Chciałem, żeby była to płyta dopracowana i spójna. Żeby połączyć wszystkie wątki. Żeby stanowiła coś w rodzaju audycji do wysłuchania w całości. Wiem, że to już nie te czasy i teraz – za sprawą streamingu – liczą się głównie pojedyncze piosenki o określonym terminie ważności. Ale żyje się raz i dla mnie ważne jest to, co chcę zrobić, bez względu na to, czy to się komuś bardziej czy mniej spodoba.

Moja poprzednia płyta premierowa – „7 widoków w drodze do Krakowa” – była dosyć konceptualna, bo dotyczyła konkretnego zjawiska artystyczno-obyczajowego, ale pozostałe nie były już aż tak spójne. Komponowałem je często z rzeczy, które wydarzały się i pojawiały „po drodze”. „Szósta godzina” uważam za najbardziej spójną z dotychczasowych.

Na płytę trafiły bogato zaaranżowane utwory – gra tu nie tylko Pana stałe trio, ale też choćby Atom String Quartet. A wydaje się, że te piosenki są zwiewne, skromne i oszczędne. Jak to się robi?

W jednej z recenzji „Szóstej godziny” ktoś napisał, że przyjemnie brzmi na niej kontrabas. Tymczasem tam nie ma tego instrumentu, jest za to akustyczna gitara basowa. Cieszę się jednak z tej pomyłki, bo pokazuje ona, że otaczam się muzykami, którzy grają w nieoczywisty sposób i potrafią używać nieoczywiste brzmienia. To jest trochę odpowiedź na pańskie pytanie.



FOT. ANNA KACZMARZ

Współpracuję bowiem z artystami, z którymi się świetnie rozumiem, ale z którymi ta współpraca jest też cały czas zaskakująca. Kiedy robimy razem coś nowego, a znamy się już 20 czy 30 lat, to i tak zawsze pojawia się element wzajemnego zaskoczenia. I to jest ważne: że nie zatrzymaliśmy się, że nie chcemy sobie tylko ułatwiać życia, ale lubimy się tak bardzo, że czasem je sobie utrudniamy.

Ta płyta brzmi jak brzmi również dlatego, że robiliśmy ją podczas kilku sesji w niezwykłym miejscu – studiu postawionym w Kotlinie Kłodzkiej, wśród łąk i lasów, łagodnie opadających wzgórz. To drewniany budynek, stojący na wzniesieniu. Przeżyliśmy tam głęboką, piękną zimę, zachowaliśmy więc, polonistycznie rzecz ujmując, jedność miejsca, czasu i akcji. I faktycznie ten dominujący na płycie motyw zimy był jednocześnie scenografią naszej pracy.

W sześciu piosenkach z „Szóstej godziny” śpiewa Dorota Miśkiewicz. Skąd ta artystyczna i prywatna przyjaźń między państwem?

Dorota jest od 20 lat jak ktoś z rodziny, z jednego zespołu. Tak często spotykamy się w studiu i na koncertach, że właściwie trudno oddzielić nasze drogi. Ja włożyłem kilka swoich pomysłów w albumy Doroty, a ona zawsze bez oporów udzielała się na moich. Zaproszenie Doroty było więc oczywiste.

Zawsze, przynajmniej w jednej piosence, na każdej Pana płycie gra na flecie żona. Tu też tak jest. Trzeba ją mocno namawiać?

Namawiać może nie, natomiast trzeba ją jakoś zwabić do studia.

A czym się wabi żonę do studia?

Obietnicą przyjemnego spędzenia czasu w Gniewoszowie na przykład. Ta nasza artystyczna współpraca trwa tak samo długo jak małżeństwo. To od zawsze jest jedna z łączących nas nici. Zaczęliśmy od wspólnego występowania w kabarecie, potem Marynia trafiła na wiele lat do mojego zespołu. I ten jej flet jest bardzo ważny, można powiedzieć, że jest to „flet założycielski”. Sły-

chać go już w nagraniu „Naprawdę nie dzieje się nic”. A to przecież początek mojej ścieżki fonograficznej.

Tym razem nie uniknie pan szufladki z napisem „piosenka poetycka”, bo śpiewa Pan na „Szóstej godzinie” poezję. Co sprawiło, że postanowił Pan sięgnąć po Zagajewskiego, Moczulskiego, Czechowicza czy Maję?

Jedne piosenki pojawiły się wcześniej, drugie później. Do krótkiego wiersza Adama Zagajewskiego, „Płomień” już dość dawno temu napisałem muzykę, ale brakowało mi czegoś w rodzaju rewersu. Stąd mój – poprzedzający go – tekst „Jedliśmy agrest”, jakby do tamtego przyklejony. Jak profanum do sacrum, że tak się wyrażę. Dzięki niemu tytułowy „płomień” z wiersza Zagajewskiego jaśniej świeci. „Paskudna piosenka” Bronisław Maj podarował mi też ładnych parę lat temu – i ona również czekała na swój rewers czyli „Południowe sny” Leszka A. Moczulskiego, ponieważ obie dotyczą melancholii i różnych sposobów wycołgiwania się z jej tuneli. „Paskudna piosenka” w oryginale ma zresztą o wiele więcej zwrotek, ostatnio ją nawet okolicznościowo z prof. Majem rozwinęliśmy. Jest to forma otwarta, może kiedyś zarejestrujemy całość, ale raczej z zastrzeżeniem publikacji minimum 50 lat po naszej śmierci.

Natomiast jeśli chodzi o Leszka Aleksandra Moczulskiego, to znaleźliśmy się i współpracowali przez wiele lat, od czasu jego i Jana Kantego Pawłuskiewicza „Nieszporów ludźmierskich”. Leszek podarował mi, przeczytał przez telefon, zostawił w kawiarni lub wysłał mailem bardzo wiele tekstów. Niektóre trafiły na płyty lub były wykonywane na koncertach, ale część została w archiwum. 5-6 lat po śmierci Leszka otworzyłem tę szufladę. I – w pewnym sensie – na „Szóstej godzinie” znowu się z nim spotkałem. Natomiast swoje teksty, które stanowią połowę słownej warstwy albumu, w większości dopisywałem do już istniejących kompozycji, albo – jak w przypadku „Balowych bućków babci Anny” – pisałem, komponowałem i od razu nagrywałem w studiu.

Głównym motywem na „Szóstej godzinie” jest zima. To podobno Pana ulubiona pora roku. Za co Pan lubi zimę?

Za to, że nie muszę cierpieć upału.

A tak na serio?

Już bardziej serio nie może być. Zima nie rozprasza nas festiwalem kolorów, obietnic czy złudzeń. Jest surowa i daje odpoczynek od nadmiaru. Po prostu jest powściągliwa. Dzięki ciższy możemy usłyszeć muzykę, a dzięki zimie – możemy docenić wszystkie kolory wiosny czy jesieni, ale z dystansu.

W tych wierszach zima to sen, a sen to jak pan kiedyś powiedział „próba generalna” przed śmiercią. I jej cień unosi się na tymi piosenkami. To dlatego, że zbliża się Pan powoli do sześćdziesiątki?

Nie tak powoli, raczej bardzo szybko... Sen to kluczowe słowo w sztuce. Bo podstawowe pytanie dla każdego, kto cokolwiek tworzy, brzmi: czym jest rzeczywistość? Snem? A jak nie, to czym? W jednej z moich pierwszych licealnych piosenek śpiewałem: „I zanim się to wszystko stanie/ na klucz się zamknę w fortepianie/ I choć to miejsce trochę ciasne/ zasne”. I właściwie cały czas podejrzewam, że to wszystko, co się wokół mnie dzieje, może być snem leniwego licealisty.

Niby śpiewa Pan, że „Mamy czas”, ale podkreśla, że w końcu ten czas powie człowiekowi „dość” i zaliczymy „ostatni bal”.

Żyjemy w takich czasach, kiedy ludzie przestali dostrzegać sarkazm i ironię. Zniknęła całkowicie dwuznaczność, wszystko jest tak szalenie dosłowne, że czasem nie nadążam. Niedawno byłem w programie Kuby Wojewódzkiego i on zahaczył o moją współpracę z Taco Hemingwayem. Chciałem mu więc wytłumaczyć, że to nie była żadna współpraca, tylko pozwoliłem Filipowi na wykorzystanie fragmentu jednej z moich piosenek. I Kuba zapytał mnie (sarkastycznie) czy dzięki temu wreszcie zarabiam jakieś pieniądze. Nie czekając, odpowiedziałem: „Ależ oczywiście! Dzięki Taco Hemingwayowi mógłbym już nie pracować”. I proszę sobie wyobrazić, że kilka dni później widzę gdzieś nagłówek: „Turnau nie musi już pracować dzięki Taco Hemingwayowi”. Więc teraz, kiedy śpiewam, że „Mamy czas” powinienem dośpiewywać przypis, że „K***a, nie mamy czasu!”. Mam nadzieję, że jednak nie wszyscy potrzebują przypisów.

Jak sobie Pan radzi tym z przemijaniem?

Na różne sposoby. Nie ma jednej metody. Trzeba co rano podjąć decyzję: czy to lepiej, że się obudziliśmy, czy gorzej. Od tego zależy cała reszta.

Najlepszym sposobem na przemijanie wydaje się tu być po prostu radość życia, którą daje przede wszystkim miłość. Tak odczytuję „Dwa bilety” czy „Jedli-

śmy agrest”. Miłość jest dla Pana istotą życia?

Tak. Bo w niej zawiera się wszystko, co jest do życia potrzebne. Nie ma miłości bez komunikacji, tak jak żadna twórczość nie istnieje bez odbiorcy. Nie wierzę w twórczość dla samozaspokojenia. Dla mnie to fałszywe. To dotyczy też miłości. Ale pod słowem „miłość” jest też troska, czułość, cierpliwość.

Jest Pan żonaty od prawie 40 lat. O takiej dojrzałej miłości „niedozwolonej do lat 50” śpiewa pan w „Dwóch biletach”. Ta dojrzała miłość bardzo jest inna niż ta młodościowa?

Byłbym ostrożny z mówieniem o miłości, jakby to było jakieś zjawisko przyrodnicze. Nie boję się śpiewać o miłości, ale nie potrafię jej omawiać jak tęczy czy zachodu słońca. Nasz stosunek do takich spraw, jak przemijanie czy miłość, ulega zmianom, które są wpisane w biologiczny zegar.

W piosence „Gdybyś” opowiada Pan o przeznaczeniu. Skojarzyła mi się ona z takim ludowym powiedzeniem, że „mąż i żona od Boga przeznaczona”. Wierzy pan w przeznaczenie?

Rozumiem, że ktoś może potrzebować takiego lapidarnego sformułowania. Ja za tego typu refrenami jednak nie przepadam. Dla jednego przypadek jest przeznaczeniem, dla drugiego przeznaczenie to przypadek. Uśmiecham się do myśli, że obie wersje są uprawnione. W „Gdybyś” śpiewam jednak nie o przeznaczeniu, ale o tym, by dostrzec siebie w innych ludziach i ośwoić powtarzalność ludzkich losów. Każdy związek jest niepowtarzalny i powtarzalny zarazem. Przypomina mi tu się wiersz Czesława Miłosza „Powrót do Krakowa w roku 1880”, gdzie pojawia się wers: „Na miejscu starych ludzi są znów starzy ludzie”. To niesłychane zdanie. Potężne.

W „Mamy czas” śpiewa Pan, że po śmierci „w nagrodę lub za karę – przyjdzie poza czasem być”. Znajduje pan pociechę w metafizyce?

Każde z nas jest elektrownią. Uśmiecham się i do takiej myśli, że energia, którą wytwarzamy wraz z ostatnim oddechem, może jeszcze sobie potrafić. Najdłużej oczywiście poprzez zasilenie innych ludzkich elektrowni. Niektórzy nazywają to wędrówką dusz.

Płytę kończy najbardziej radosna piosenka tytułowa. Czym jest ta „Szósta godzina”, w której „stopi się, zgina/gdzieś smutek – jak w szklance lód”?

Moja żona, Marynia, źle znosi zimy, tęskni za latem i morzem. Lód się topi, kiedy świeci słońce. Chciałem więc oddalić od niej smutek, przenosząc się na koniec albumu do południowego kraju, w porę sjeśty czyli szóstej godziny od wschodu słońca. Ten utwór nosił zresztą przez długi czas, jeszcze w wersji instrumentalnej, tytuł „Busot” – od nazwy małej miejscowości w Hiszpanii.

To brzmi jak triumf lata nad zimą.

Po co triumf? Pragnąć tego, co się ma – oto najprostsza droga do szczęścia.

Darmowy listopad na Wawelu

Trwa kolejna odsłona akcji „Darmowy listopad w rezydencjach królewskich”. W ostatni weekend listopada – w całkowicie nowej odsłonie – Zamek Królewski na Wawelu zaprezentuje Królewską Zbrojownię

Anna Piątkowska

Młodzieńcza zbroja Zygmunta Augusta, zbroja turniejowa z Dworu Artusa w Gdańsku – dzieło norymberskiego płatnerza Konrada Polera z około 1490 roku czy XVII-wieczne półzbroje husarskie, w tym unikatowy egzemplarz ze skrzydłami zamocowanymi do naplecznika to zaledwie kilka perełek Zbrojowni Zamku Królewskiego na Wawelu. W sumie w nowej Zbrojowni znajdzie się ponad 800 obiektów. Na ekspozycję, jak zapowiadał Wawel, trafią też zabytki, które dotąd przechowywano w magazynie, zostaną one zlokalizowane w trzech pomieszczeniach piwnicznych Zbrojowni Wawelskiej. Wystawę mają uzupełnić projekcje multimedialne. Po raz pierwszy zostanie także otwarty dla zwiedzających rezerwat archeologiczno-architektoniczny pod Wieżą Duńską. Oprócz nowej odsłony Zbrojowni, przez cały listopad na Zamku Królewskim na Wawelu bezpłatnie można oglądać Reprezentacyjne Komnaty Królewskie, w których od niedawna gości wystawa czasowa prezentująca prace Magdaleny Abakanowicz zesta-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Darmowe zwiedzanie obowiązuje w wybranych terminach

wione z królewskimi arrasami. To niejedyna odsłona nowoczesności na Wawelu. Sztukę współczesną w historycznych wnętrzach można oglądać także na czasowej ekspozycji „A może coś innego? Współczesność na Wawelu”, tu muzealnicy prezentują obrazy i design z wawelskiej kolekcji. To inspiracja do spojrzenia na Wawel nie tylko jako historyczną rezydencję, ale miejsce tętniące kulturą także dziś.

W ramach bezpłatnego zwiedzania można zobaczyć również Namioty Królewskie, wystawy Wawel Zaginiony oraz Lapidarium, gdzie turyści mają okazję po raz pierwszy w historii wawelskiej przekroczyć progi powstałych 500 lat temu zamkowych piwnic. Zgromadzono tu zbiór nowożytnych detali architektonicznych i kamiennych rzeźb odkrywanych podczas badań i zabezpieczanych w czasie prac konserwa-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Prace Magdaleny Abakanowicz i królewskie arras

torskich od XIX wieku po czasy współczesne. Za darmo zwiedzający mają okazję zobaczyć również najnowszą trasę podziemną na Wawelu, która prezentuje historię tego miejsca oraz opowieść o archeologicznych odkryciach. Zwiedzający zobaczą dostępne dotąd wyłącznie archeologom relikty średniowiecznych budowli, urządzeń obronnych oraz naturalnej jaskini mieszczących się na Wzgórzu Wawel-

skim. Łącznie to blisko 680 m kw dwóch rezerwatów archeologicznych, odkrytych w latach 70. XX wieku, a obecnie połączonych współczesnym łącznikiem, przez które będą wiodły przeszklone kładki tworzące trasę zwiedzania. Trasa wiedzie nad Smoczą Jamą – nie mogło w niej więc zabraknąć także tej legendarnej postaci. Darmowe zwiedzanie z audioprzewodnikiem lub przewodnikiem obowiązuje w wybranych terminach.

REKLAMA

0011432660

21.11.2025 – 31.05.2026

MNK SZOŁAYSCY

SBB

Droga do wolności

The road to freedom

Muzeum Narodowe w Krakowie

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Mecenas MNK

Partnerzy Strategiczni MNK

Partner wystawy

Partnerzy medialni

Odkrywamy zakamarki „Słowaka”

Zajrzyjcie z nami za kurtynę Teatru Słowackiego – najpiękniejszego teatru w Krakowie. A potem zróbcie to sami! Nocne zwiedzanie to spacer w miejsca, w które na co dzień się nie wchodzi. Zobaczyć można rzeczy, których normalnie teatr nikomu nie pokazuje

Anna Piątkowska

Jako pierwszy budynek w Krakowie miał elektryczność. Za pomysł jego budowy Jan Matejko obraził się na Kraków na amen. Kurtyny teatru zaprojektowali wybitni artyści: Siemiradzki i Wyspiański. Scena przez chwilę była stajnią dla koni. Co jeszcze? Pomysłodawcą wybudowania nowego teatru miejskiego był fotograf i radny Walery Rzewuski. Aby zbudować teatr, trzeba było jednak wyburzyć stojącą tu średniowieczną zabudowę zakonu duchaków wraz z kościołem. Zniszczoną, ale zabytkową. Ten pomysł podzielił krakowian. Przeciwny był m.in. Jan Matejko, który na ratowanie zabytków chciał przeznaczyć własny majątek. Po przegranej sprawie, obraził się na Kraków, zrzekając się honorowego obywatelstwa miasta. Malarz zakazał również

wystawiania w mieście swoich obrazów. Po drugiej stronie barykady stała Helena Modrzejewska, całym sercem wspierająca budowę teatru. Aktorka przekazała na ten cel honorarium z dwóch swoich występów.

Pomimo tych protestów, 1 sierpnia 1888 roku, rozpisano międzynarodowy konkurs na projekt architektoniczny gmachu teatru.

Sama budowa trwała niewiele ponad dwa lata – 21 października 1893 roku Teatr Miejski rozpoczął swoją działalność. Od tego czasu scena działa nieprzerwanie do dziś. Pierwszym dyrektorem został Tadeusz Pawlikowski.

Gmach teatru znowu podzielił krakowian – nie wszystkim przypadła do gustu architektura budynku. Podobno spodobał się Matejce, który odwiedził teatr na krótko przed śmiercią. Za to reżyser i krytyk Stanisław Koźmian porównał gmach do kłęzącego wielbłąda.

Z okazji setnych urodzin Juliusza Słowackiego w 1909 roku, nowy teatr dostał imię wieszcz. Gości w Słowackim wita jednak postać Aleksandra Fredry – to on bowiem miał być patronem Teatru Miejskiego (przez chwilę nawet był), postawiono mu pomnik, ale na tym się skończyło.

Dziś budynek jest zaliczany do najcenniejszych zabytków architektury teatralnej w Europie.

Dziś w Teatrze Słowackiego można zobaczyć kurtynę stworzoną w 2018 roku według projektu Wyspiańskiego. Realizacji projektu kurtyny podjął się Tadeusz Bystrzak, artysta, malarz, rzeźbiarz, scenograf i projektant wnętrz.

Kurtyna Wyspiańskiego używana jest zamiennie z istniejącą od 129. lat słynną kurtyną Henryka Siemiradzkiego. Podnoszoną do góry kurtynę zdobi namalowany na lnianych płótnie obraz przedstawiający alegoryczne

postaci, wśród których znalazły się, m.in. Natchnienie, Piękno i Prawda, Komedia w towarzystwie błazna oraz odziana w ciemną szatę Tragedia.

Ale w teatrze jest jeszcze jedna kurtyna – żelazna. To ona ma – w razie pożaru – ochronić część teatru od ognia, odcinając widownię od sceny.

Tuż za kurtyną, ukryte jest dla oka widzów teatralne zaplecze: stanowisko inspicjenta, gong wzywający na przedstawienie, zapadnia, sznurownia z mechanizmem podnoszącym ponad 20-metrową kurtynę.

Nad widownią zawisł zaś żyrandol: trzy i pół metra średnicy, 800 kilogramów wagi, dziś wyposażony 124 żarówkami. Opuszczanie i wciąganie go z powrotem pod kopułę gmachu teatru to przynajmniej trzygodzinny ręczny, precyzyjny proces, który od niemal stu trzydziestu lat budzi żywe emocje miłośników historii Krakowa. Wymiana żarówek powtarza się

wyłącznie raz na dwa, a czasem trzy lata.

Teatr otwarto przedstawieniem fragmentów dzieł Mickiewicza, Słowackiego i Fredry, przeplatanych kompozycjami Chopina. To tu debiutował Stanisław Wyspiański, który w 1901 roku wystawił swój dramat „Wesele”, a w tym samym roku także – jako pierwszy – wszystkie części „Dziadów” Mickiewicza. W 1905 roku Wyspiański starał się również o dyrekturę Teatru Miejskiego, ale władze miasta nie powierzyły mu jej.

To tu, w 1896 roku odbył się pierwszy w Krakowie pokaz filmowy przy użyciu aparatury braci Lumiere.

W latach 90. XX wieku z użyciem technologii kopalnianej pod gmachem teatru powstały magazyny oraz pracownie. Teatralne scenografie i rekwizyty mieszczą się w ciągnących się trzy piętra w dół przestrzeniach. Można tam zobaczyć prawdziwe skarby.



„Teatr Miejski” rozpoczął swoją działalność 21 października 1893 roku

FOT. ANNA KACZMARZ

Co kryje gmach magicznego teatru Groteska?

Od portierni po kopułę oprowadzili nas wspaniali teatralni przewodnicy: aktorka Ilona Buchner związana z Teatrem Groteska od 43 lat, aktor i reżyser Lech Walicki, inspicjent i oświetleniowiec Łukasz Rutkowski

Anna Piątkowska

Trudno wyobrazić sobie Kraków bez Teatru Groteska z jego charakterystycznym budynkiem i magicznymi spektaklami, które dla niejednego miłośnika sceny były pierwszym stopniem wtajemniczenia w teatr. To tu narodziła się Wielka Parada Smoków, Festiwal Materia Prima i dziesiątki przedstawień dla małych i dużych.

Na najwyższym piętrze, tuż pod charakterystyczną kopułą budynku, mieści się sala teatralna nazywana Kopułą. Znają ją najmłodsi bywalcy Groteski.

Tuż obok Sceny Kopułowej mieści się męska garderoba z lustrami, wieszakami na kostiumy i... stołem do tenisa stołowego – tu odbywają się pierwsze próby spektakli, tzw. czytane. To tu aktorzy przeistaczają się w postaci z przedstawień. Garderoba wygląda dość niepozornie, ale to magiczna przestrzeń, w której każdego dnia rodzą się na nowo bohaterowie teatralni.

Za – zdawałoby się zwykłymi drzwiami z numerem 102 w sąsiedztwie garderoby – kryją się całe galaktyki teatralne, przechowywane są tu rekwizyty do przedstawień granych



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Tak w Teatrze Groteska przy ulicy Skarbowej 2 rodzi się magia

na Scenie Kopułowej, m.in. „Brzydkie Kaczuszko”, „Kto pocieszy pechowego nosorożca”, „Nie płacz Koziółku”.

Rekwizyty i fragmenty scenografii są tu zresztą wszędzie – Teatr Groteska ma ich mnóstwo, a miejsc do przechowywania – jak we wszystkich teatrach – zdecydowanie za mało. Fragmenty teatralnych

światów upchnięte w każdym zakamarku są jak inne światy czyhające tylko na to, by ktoś do nich zajrzał.

Wszystkie te niezwykle lalki, kostiumy i scenografie powstają w teatralnych pracowniach. Dawniej były standardem w teatrach, dziś Groteska jest jedną z niewielu scen z własnym zapleczem. Zajrzeliśmy i tam, gdzie rodzą się i nabierają



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Rekwizyty i fragmenty scenografii są tu wszędzie

kształtów bajeczne światy spektakli Groteska. W pracowniach plastycznej i krawieckiej kształtów nabiera Królik – jedna z postaci „Alicji w Krainie Czarów”, przedstawienia, które już wkrótce zagości na deskach tego teatru.

W foyer widzowie Groteski mają okazję podziwiać lalki i maski z dawnych przedstawień. To także praw-

dziwa skarbnica wiedzy o teatralnych lalkach, można tu też prześledzić etapy powstawania maski, ale jest to również magiczna podróż w czasie.

Tajemniczym miejscem, do którego zazwyczaj nie zaglądają widzowie jest stanowisko inspicjenta. To postać, która nie rzuca się w oczy, ale bez niej na pokładzie tego statku, jakim jest przedstawienie, panowałby chaos. W Grotesce nad tym, by wszystko poszło jak należy, czuwa jeden z naszych przewodników teatralnych – Łukasz Rutkowski inspicjent i oświetleniowiec.

Bez jego dzwonka lub gongu nie zacznie się przedstawienie. Przy specjalnym pulpicie przez całe przedstawienie inspicjent czuwa nad jego przebiegiem: zmianami scenografii, gotowością aktorów do wejścia na scenę oraz tym, by każdy powiedział swoją kwestię w odpowiednim momencie.

A wszystko zaczęło się 9 czerwca 1945 roku przedstawieniem „Cyrek Tarabumba” – niespełna pół roku po wyzwoleniu Krakowa spod niemieckiej okupacji. Teatr Lalki i Aktora Groteska narodził się z marzeń Zofii i Władysława Jareńców, jego założycieli i twórców.

Dom dobry to film bolesny. Aż do bólu

Czy obejrzeć nowy film Smarzowskiego, czy lepiej sobie odpuścić? Reakcje na „Dobry dobry” są różne. Jedni twierdzą, że tym razem Smarzowski przesadził z dosłowną przemocą, inni – że to najlepszy jego film

Paweł Gzyl

Wojciech Smarzowski przyzwyczaił nas do tego, że oglądanie jego filmów jest przykre i bolesne. Tym razem postanowił opowiedzieć o przemocy domowej. „Dom dobry” to opowieść rozpisana na dwójkę aktorów – Tomasza Schucharda i Agatę Turkot.

Kiedy Gośka poznaje w internecie Grzeska, jest przekonana, że to w końcu ten jedyny. Grzesiek wariuje na jej punkcie, obsypuje kwiatami, oświadcza się w Wenecji. To musi być miłość, prawda? Ale na tym perfekcyjnym obrazku szybko zaczynają pojawiać się rysy. Wkrótce ich wspólny dom staje się dla Gośki najniebezpieczniejszym z miejsc.

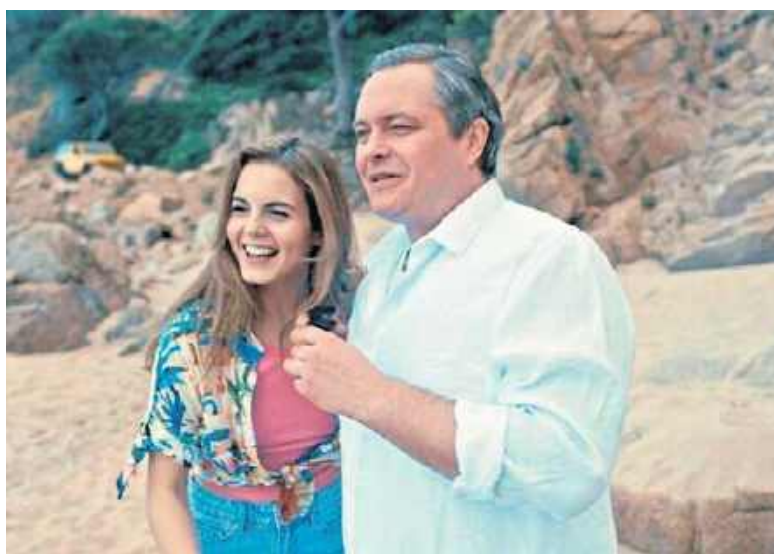
Wojciech Smarzowski, po „Domu złym” zagląda do „dobrych domów”. A tam dzieją się rzeczy, o których często nie chcemy wiedzieć, a nawet jeśli słyszymy – wolimy milczeć. To film o granicach miłości, dokładnie – jej krańcach. Skrajnościach. Od romantycznych wieczorów w Wenecji, po pełne łez poranki, noce z poobijaną twarzą i strach w południe.

– Zdarzało mi się na ekranie podpalić kilka osób w stodole, nakręcić

sceny gwałtu, bestialstwa. Tyle że wszystkie te zbrodnie rozgrywały się dawno, lata lub dekady temu, albo w specyficznym środowisku. Przemoc z „Domu dobrego” rozgrywa się tu i teraz. Za ścianą. Dotyczy nas wszystkich. Możemy zobaczyć ją przez judasza w drzwiach, w tramwaju albo w pokoju socjalnym w korpo – mówi Wojciech Smarzowski w wywiadzie dla serwisu Legalna Kultura.

Przygotowując się do filmu spotykał się z osobami doświadczającymi przemocy domowej. Z kobietami, ale też i z jednym mężczyzną. Statystyki podają, że w Polsce rocznie zgłaszanych jest ok. półtora tysiąca gwałtów. Wielu z nich dokonują najbliżsi; mężowie, partnerzy. Eksperti twierdzą, że to mniej niż 10 proc. przypadków. Zawodzą wszyscy: rodzina, opieka społeczna, państwo, aparat bezpieczeństwa, obyczajowość, kultura.

– Pojęcie przemocy ewoluuje, a ja tak naprawdę dopiero przy pracy nad „Domem dobrym” poznałem klasyfikacje: przemoc fizyczna, psychiczna, ekonomiczna, seksualna. Sportretowałem młode małżeństwo, bez problemów alkoholowych,



Agata Turkot i Tomasz Schuchardt w filmie „Dom dobry”

mieszkaniowych, finansowych. Spirala okrucieństwa, jakie w czterech ścianach mieszkania mężczyzna zadaje kobiecie, narasta – dodaje reżyser w Legalnej Kulturze.

Reakcje na „Dobry dobry” są różne. Jedni twierdzą, że tym razem Smarzowski przesadził z dosłowną przemocą. W efekcie jego film wyje-

chał z ostatniego festiwalu w Gdyni z niczym.

„Długo wyczekiwany film Wojtki Smarzowskiego zapowiadany był jako wstrząsająca opowieść o polskiej przemocy domowej. W tym sensie „Dom dobry” nie rozczarowuje – to obraz przesycony okrucieństwem i zwracający uwagę na ważny

społeczny problem. Szkoda jedynie, że potrzeba publicystycznej dosadności i reżyserskie ego, przeciągające film w stronę efekciarskiego eksperymentu, całkowicie dominują nad filmowymi postaciami, ich psychologicznym zniuansowaniem i kinem, które dotykałoby głębiej niż tabloidowe nagłówki” – napisał serwis Culture.pl.

Są jednak recenzenci, dla których „Dom dobry” to jeden z najlepszych filmów Smarzowskiego.

– „Dom dobry” nie proponuje rozwiązań. Jest aktem demaskacji, burzącym mit o bezpiecznych czterech ścianach. To kino, które odbiera komfort i serwuje obrazy nie do zapomnienia. Kobiety w filmie próbują pomagać głównej bohaterce, szukają sposobów na jej wsparcie, ale reżyser pokazuje, jak trudna i niejednoznaczna jest droga do wyzwolenia z przemocowego kręgu” – konstruje Onet.

Aktorkę Agatę Turkot Wojciech Smarzowski zaangażował wcześniej przy „Weselu” i była to udana współpraca. Partneruje jej tutaj Tomasz Schuchardt. Na dalszych planach pojawiają się m.in.: Agata Kulesza, Julia Kijowska, Andrzej Konopka.

REKLAMA

0011434324

ŚWIATOWA ELITA ROCK'N'ROLLA ZAWITA DO KRAKOWA!

Jeśli nie zobaczysz, to nie uwierzysz... Finał Pucharów Świata i Mistrzostwa Świata w Rock'n'Rollu Akrobatycznym i Boogie Woogie to wyjątkowe wydarzenie sportowe, które odbędzie się już w dniach 6-7 grudnia 2025 r. w Krakowie i które zdecydowanie warto odwiedzić! Zobacz szczegóły na stronie <https://rocknroll.pl>

Zapraszamy Cię do niezwykłego świata Rock'n'Rolla Akrobatycznego i Boogie Woogie, gdzie sport staje się prawdziwym widowiskiem pełnym emocji, ekstremalnych wyczynów i spektakularnych pokazów. Już niebawem, w pierwszy weekend grudnia tego roku, Kraków stanie się światową stolicą akrobatyki w rock'n'rollowym stylu, a to wydarzenie to absolutny must-see dla wszystkich, którzy kochają sport i adrenalinę.

Rock'n'Roll Akrobatyczny i Boogie Woogie to połączenie tańca, akrobatyki i muzyki, które tworzy wyjątkową, nowoczesną formę sportu. Tutaj zawodnicy wykonują niezwykle ewolucje i akrobacje, tańczą w rytm energetycznej muzyki, tworząc niezapomniane show. To spektakl dla zmysłów! To wydarzenie to nie tylko rywalizacja na najwyższym poziomie, ale także okazja, by zobaczyć największe talenty z całego świata i naszych polskich reprezentantów. Emocje są tu gwarantowane, a zmagania wciągną Cię w wyjątkową atmosferę tej dyscypliny. Jeśli szukasz czegoś wyjątkowego, co poruszy Cię swoją dynamiką, niesamowitymi ruchami i nieustającą ekscytacją, to te Mistrzostwa będą wydarzeniem, którego nie możesz przegapić. Przyjdź i zobacz, jak sport staje się spektaklem, który porusza wszystkie zmysły i zostawia niezapomniane wrażenia.

Dołącz do nas w Krakowie i pozwól się oczarować tym widowiskowym i pasjonującym światem Rock'n'Rolla Akrobatycznego i Boogie Woogie. Bądź częścią historii, która wciąż jest tworzona na nowo przez wyjątkowych sportowców.

To wydarzenie nie tylko zapewni Ci niezapomniane emocje, ale również pozwoli zobaczyć, jak sport może być prawdziwym arcydziełem. Organizowany przez Klub Sportowy PODWAWELSKI w roku 2025 w Krakowie Finał Pucharów Świata i Mistrzostwa Świata w Rock'n'Rollu Akrobatycznym i Boogie Woogie, to zawody najwyższej rangi. To unikalna okazja zobaczenia najwspanialszych tancerzy tych stylów na świecie rywalizujących w różnych kategoriach.

Impreza odbędzie się w Krakowie w dniach 6 i 7 grudnia 2025 r. na Hali Widowiskowo-Sportowej „Suche Stawy” przy ulicy Ptaszyckiego 4 w Krakowie. Aby nie przegapić tego wyjątkowego wydarzenia, zarezerwuj bilety już teraz, wysyłając e-mail na adres: worldcup@rocknroll.pl Miejsca są limitowane, dlatego nie zwlekaj z decyzją!

Hala Widowiskowo-Sportowa „Suche Stawy” ul. Tadeusza Ptaszyckiego 4 w Krakowie czeka na Ciebie.

Dołącz do naszej społeczności Rock'n'Rolla Akrobatycznego i Boogie Woogie, bądź częścią tego niezapomnianego wydarzenia.

PROGRAM ZAWODÓW

Sobota, 6 grudnia 2025 r.

Finał Pucharów Świata:

Rock'n'Roll Akrobatyczny Pary Seniorów (RR MCFS)
Rock'n'Roll Akrobatyczny Pary Seniorów (RR MCCS)
Rock'n'Roll Akrobatyczny Pary Juniorów (RR JUN),
Rock'n'Roll Akrobatyczny Pary Młodzików (RR JUV)
Boogie Woogie Pary Klasa Główna (BW MC)
Boogie Woogie Pary Juniorów (BW JUN)
Boogie Woogie Pary Seniorów (BW S)
Drużynowy Puchar Świata - Małe Formacje Senierek (RR SLF)
Drużynowy Puchar Świata - Małe Formacje Junierek (RR SGF)
Godz. 10.00 - 17.00 Rundy eliminacyjne
Godz. 18.00 - 22.00 Część galowa - Finały

Niedziela, 7 grudnia 2025 r.

Drużynowe Mistrzostwa Świata Junierek (RR GF)
Puchar Świata Par Młodzieżowców (RR CDS)
Drużynowy Puchar Świata - Formacje Senierek (RR LF)
Puchar Świata Par Młodzików Młodszych (RR CHILD)
Godz. 10.00 - 17.00 Rundy eliminacyjne
Godz. 18.00 - 22.00 Część galowa - Finały

Bilety do nabycia w przedsprzedaży przez e-mail: worldcup@rocknroll.pl oraz przy wejściu na halę zawodów.

Ceny biletów: Całodzienny - 110,00 zł/dzień; Finały - 100,00 zł/dzień.
Bilet VIP przy stoliku obok pola startowego - 430,00 zł/dzień
Dzieci w wieku szkoły podstawowej i młodsi - wstęp bezpłatny, szkoła średnia i studenci - Rabat 50%.
Do nabycia biletów bezpłatnych i ulgowych wymagana jest legitymacja szkolna lub studencka.

Rezerwacja biletów i dodatkowe informacje: worldcup@rocknroll.pl
tel. +48 512 192 727
Transmisja na żywo: <https://dance-tv.pl/rnr>



PROJEKT REALIZOWANY PRZY WSPARCIU FINANSOWYM
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

PARTNER
GMINA MIEJSKA KRAKÓW

MAŁOPOLSKA

Kraków

27 SOB.	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyśzko	Dom Machin
28 NDZ.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyśzko	Dom Machin
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
29 PON.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyśzko	Dom Machin
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
30 WT.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyśzko	Dom Machin
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
31 ŚR.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS

TEATRWKRAKOWIE.PL



Teatr im. J. Słowackiego
w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



MAŁOPOLSKA

SCENA MOS

Spektakl *Wahazar* będzie prezentowany w ramach projektu Klasyka 3.0 – interdyscyplinarnej inicjatywy promującej reinterpretację klasyki literatury realizowanej przez województwa: lubelskie, małopolskie, podkarpackie oraz świętokrzyskie. Prezentowane spektakle teatralne mają na celu popularyzację kultury i współpracę pomiędzy instytucjami artystycznymi.



FOT. NETFLIX

Katarzyna Janiszewska: Po powrocie ze Strasburga w 2005 roku, wdowy nie chciały ciągnąć tematu. Po tylu latach walki musiały być zmęczone i zrezygnowane

kowi. To się powtarza w jego zeznaniach. Nie do końca wszystko rozumie i nie do końca pamięta, ale wie, że sytuacja była groźna. W zeznaniach ocalałych rozbitków również jest tajemniczy statek, który pojawia się na długo przed innymi. Ślad po nim jest też na taśmach z radiostacji brzegowej Rugen Radio. Kwadrans przed godziną piątą, czyli tuż przed wywróceniem

się promu, niemiecki motorowiec Frank Michael zgłosił „Mayday Relay”, czyli sygnał „SOS” wysyłany w zastępstwie jednostki, która sama nie może tego zrobić. Raportuje, że jest blisko. W śledztwie zupełnie pominięto rolę, jaką pełnił. Żadna z Izb Morskich nawet nie przeszłuchała jego kapitana. A przecież Frank Michael był naocznym świadkiem tragedii. I nikogo nie inte-

resowało, co mają do powiedzenia jego marynarze?

Twórcy serialu pokusili się o sugestię, że ci, którym zależało na ukryciu prawdy o katastrofie Heweliusza, byli gotowi posunąć się nawet do zabójstwa. To nie przesada?

W swojej książce poszłam nieco podobnym tropem, ale to była wymyślona sytuacja. Ciekawe, że twórcom serialu

przyszedł do głowy zbliżony pomysł. A czy tak mogło być w tym przypadku? Tego nie wiem.

Zrealizowany przez Netflix „Heweliusz” to bardzo kosztowna i widowiskowa produkcja. Twoim zdaniem filmowcom udało się oddać na ekranie rozmiar tamtej tragedii?

Nie będę oryginalna i przyłączę się do powszechnych zachwytów. Sceny na morzu są niezwykle sugestywne. Ale do mnie równie mocno przemawiają wątki społeczne. Świetnie ukazana jest sytuacja rodzin ofiar, w jakiej się znalazły po katastrofie. Bardzo realistycznie pokazana jest nagonka na kapitana i próby ukrycia prawdy, te wszystkie polityczne układy i układziki, zależności. To również znaki dramatu sądowego.

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w 2005 roku uznał, że Izby Morskie w Szczecinie i Gdyni nie rozpały sprawy zatonięcia promu w sposób bezstronny. Dało to rodzinom ofiar poczucie zadośćuczynienia za ich moralne krzywdy, jakich doznały w polskich sądach?

Trudno mi się za nie wypowiadać. Moim zdaniem to przede wszystkim blamaż dla polskiego państwa, jeśli jego obywatele muszą szukać spr-

wiedliwości poza granicami swojego kraju. Trybunał w Strasburgu przyznał odszkodowania, ale to nie były jakieś wielkie kwoty. Poza tym, chyba nie ma pieniędzy, które zrekomensowałyby to, co przeszły rodziny ofiar z Heweliusza.

Serial pokazuje, jak wielką traumą dla rodzin marynarzy i pasażerów była utrata bliskich na Heweliuszu, ale potem również mataczenie w sądach na lądzie. Czy dziś po ponad 30 latach czas uleczył ich rany?

Czas może i leczy rany, ale bliźni pozostają. Wdowy, z którymi rozmawiałam, nadal miały w sobie głębokie poczucie krzywdy i żalu. Zafundowano im lata cierpień i upokorzeń podczas procesów. Nie dość, że straciły ukochane osoby, często jedyne go żywiciela rodziny, to przez lata musiały mierzyć się z oszczerstwami, walczyć w sądach o prawdę, sprawiedliwość, honor i dobre imię swoich bliskich. To pozostawiło w nich zadę.

Czy myślisz, że powinno dojść do rewizji procesu dotyczącego katastrofy Heweliusza i pociągnięcia prawdziwych winnych do odpowiedzialności?

Teoretycznie jest to możliwe. Przepisy mówią, że można

wznówić postępowanie, jeśli pojawią się nowe dowody, które mają istotne znaczenie dla sprawy. Ale już po powrocie ze Strasburga w 2005 roku, wdowy nie chciały ciągnąć tego tematu, zrezygnowały na przykład z wystosowania skargi do Rady Europy. Nie dziwię im się. Po tylu latach walki musiały być zmęczone i zrezygnowane. Od tamtego czasu nic w tej sprawie nie zrobiły. Stowarzyszenie Wdów i Rodzin Marynarzy Promu „Jan Heweliusz”, powołane do reprezentowania ich interesów, zostało rozwiązane. Ale być może w następnym pokoleniu, wśród rodzin ofiar znajduje się ktoś na tyle zdeterminowany, że będzie chciał dążyć temat?

KSIAŻKA



Katarzyna Janiszewska,
„Katastrofa Heweliusza”,
wydawnictwo: Chmury
Warszawa 2025

AUTOREKLAMA

0011427722

DZIENNIK POLSKI

do kupienia także w sieci



BĘDĄ KŁAMAĆ W CZARNY PIĄTEK

Kiedyś ludzie polowali, żeby przetrwać, a dziś „polują na okazje”. Szukają doznań na zakupach, a mistrzowie handlu manipulują nimi. Nasi eksperci radzą, jak nie zwariować w Black Friday

Agnieszka Domka-Rybka

Jeśli coś jest tańsze o 30 procent to jeszcze, ewentualnie, można w to uwierzyć, ale aż o 80 procent? Nie, to nie może być prawda. Bo to nie jest prawda! - twierdzi Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - I nie ma znaczenia, czy takie zakupy robimy w Black Friday, Black Week, na innych wyprzedażach czy w zwykły, szary dzień. Dotyczy to tak samo sklepów stacjonarnych, jak i internetowych.

- Dwa lata temu, dokładnie w Czarny Piątek, kupiłam chabrowy płaszcz do kolan w sklepie znanej sieciówki odzieżowej - wspomina pani Agnieszka z Bydgoszczy. - Był przeceniony z 399 na 199 złotych. Przecież to prawie jak za darmo, jeśli chodzi o płaszcze pikowane. Rzeczywiście, był w pięknym kolorze i to mnie w nim urzekło. Ale okazało się, że materiał, z którego został uszyty, był tak sztuczny, że w ogóle nie przepuszczał powietrza. Ubrałam go może łącznie kilka razy, a po ściągnięciu zawsze miałam mokre plecy. Obiecałam sobie: nigdy więcej takich okazji! I rok temu, również w Black Friday, zobaczyłam na wystawie miódową kurtkę z kapturem, bardzo lubię ten kolor. Kosztowała tylko 129 zł i znów się skusiłam. Była ładna do pierwszego prania. Została ocieplona puchem syntetycznym, który w pralce zwyczajnie się zrolował. Kurtka była do wyrzucenia. Dałam się naciąć dwa lata z rzędu, dlatego podjęłam decyzję, że w tym roku w czarny piątek zrobię tylko codzienne zakupy typu chleb, masło, mleko.

W tym roku Black Friday wypada dokładnie za tydzień - w piątek 28 listopada. Coraz więcej Polaków z utęsknieniem czeka na ten dzień, żeby upolować coś na wielkiej promocji. Czy to naprawdę będzie wyjątkowa okazja? Niekoniecznie...

Ale zacznijmy od początku. Czarny piątek to dzień, który

na stałe wpisał się w kalendarz zakupowy wielu krajów, m.in. Polski. Choć początkowo kojarzył się głównie z amerykańskimi promocjami, teraz jest popularny na całym świecie.

Jak oszukują na Temu, Shein czy AliExpress

Nazwa Black Friday sięga lat 60. XX wieku. Termin miał pierwotnie negatywne znaczenie i odnosił się do dnia, w którym policja w Filadelfii musiała radzić sobie z chaosem związanym z napływem turystów przed Dniem Dziękczynienia. Z czasem jednak zaczął kojarzyć się z dniem wielkich zakupów i wyprzedaży.

Zdobył popularność w latach 80. i 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych, kiedy to sklepy zaczęły organizować wielkie promocje, najpierw w Filadelfii, zachęcając klientów do zakupów po Dniu Dziękczynienia. Dzień ten stał się synonimem rozpoczęcia sezonu świątecznego, a sprzedaż detaliczna osiągnęła wtedy kosmiczne wyniki.

Dla klientów Black Friday to szansa na zrobienie zakupów w niższych cenach. Promocje obejmują elektronikę, odzież i produkty codziennego użytku. A dla sklepów, zarówno stacjonarnych, jak i online, to czas zwiększonego ruchu, co prowadzi także do chaosu i problemów z obsługą klienta.

Czarny piątek przeszedł długą drogę od swoich skromnych początków w Filadelfii do globalnego fenomenu zakupowego.

Niestety, podczas Black Friday czy Black Week klienci są szczególnie narażeni na różnego rodzaju oszustwa i nieuczciwe praktyki zakupowe.

- Ogromna liczba promocji, presja czasu oraz komunikaty typu „ostatnia sztuka” czy „tylko dziś” sprawiają, że wiele osób podejmuje decyzje impulsywnie, bez dokładnej weryfikacji sprzedawcy - komentuje Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy.



W tym roku Black Friday wypadnie 28 listopada. Niektóre sklepy opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w niskich cenach. Inne będą próbowały nas nabierać

- To idealne warunki dla cyberprzestępców, którzy podszywają się pod znane marki, tworząc fałszywe sklepy internetowe lub oferując nierealistyczne rabaty. Dlatego tak ważne jest, aby w tym okresie zachować szczególną ostrożność i świadomie podchodzić do każdej oferty. Przy zakupach online warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych elementów. Po pierwsze, należy sprawdzić adres URL - czy zaczyna się od „https://” i czy nie zawiera literówek w nazwie. Po drugie, dobrze jest poszukać opinii o sklepie w niezależnych źródłach, takich jak fora czy portale opinii. Brak danych kontaktowych, jedynie formularz lub niejasne informacje o firmie powinny wzbudzić podejrzenia. Istotne są także metody płatności - bezpieczne sklepy oferują płatności kartą lub przez zaufane systemy, takie jak PayPal, PayU czy Przelewy24. Unikajmy przelewów na prywatne konta. Ważna jest również przejrzysta polityka zwrotów i reklamacji - jej brak to sygnał ostrzegawczy.

Ekspert radzi też uważać na dużych platformach zakupowych, takich jak AliExpress, Shein czy Temu - tutaj również warto zachować czujność. W przypadku AliExpress częstym problemem są podróbki markowych produktów, fałszywe informacje o wysyłce czy

sprzedawcy z krótką historią, którzy znikają po jednorazowych oszustwach. Zdarza się także, że paczka nigdy nie dociera, mimo że status przesyłki wskazuje „dostarczono”.

Temu z kolei bywa wykorzystywane do phishingu - pojawiają się fałszywe aplikacje kradnące dane logowania. Często produkty nie odpowiadają opisowi, a dodatkowe koszty ujawniają się dopiero po dokonaniu zakupu. Popularną praktyką są też fałszywe promocje, w których ceny są sztucznie zawyżane przed „obniżką”, aby stworzyć iluzję wyjątkowej okazji.

Nieuczciwe działania pojawiają się również w reklamach w mediach społecznościowych. AliExpress i podobne platformy często prezentują produkty, których faktycznie nie można kupić. Jest to strategia marketingowa mająca przyciągnąć uwagę, ale jednocześnie wprowadza konsumentów w błąd. Reklama pokazuje atrakcyjny produkt w niskiej cenie, a po kliknięciu okazuje się, że jest niedostępny lub zastąpiony innym, często droższym. To typowy clickbait, który generuje ruch, ale nie daje realnej oferty. Takie praktyki prowadzą do rozczarowania, straty czasu, a czasem nawet ryzyka oszustwa, gdy reklama kieruje do fałszywych stron podszywających się pod znane platformy.

- Warto podkreślić, że w tym roku takich ofert może być jeszcze więcej. Od stycznia 2026 r. wchodzą w życie przepisy nakładające cło nawet na mikrozakupy z Azji. Dotychczas drobne przesyłki o niewielkiej wartości były zwolnione z opłat celnych, ale od nowego roku nawet najmniejsze zamówienia będą objęte obowiązkiem celnym. Oznacza to, że do ceny produktu trzeba będzie doliczyć nie tylko VAT, ale także cło i opłaty manipulacyjne związane z odprawą. Sprzedawcy i platformy będą intensywniej promować swoje produkty w okresie Black Week, aby zdążyć przed zmianami. Konsumentom mogą spodziewać się większej liczby agresywnych kampanii reklamowych, fałszywych promocji i prób manipulacji cenami oraz dostępnością towarów - ostrzega Cezary Graul.

A jak szaleją klienci na promocjach typu czarny piątek? O tym m.in. rozmawiamy z dr Aldoną Lipką z Wydziału Finansów i Zarządzania, prodziekaną Uniwersytetu WSB Merito Bydgoszcz: - U wielu ludzi uruchamiają się ewolucyjnie ukształtowane mechanizmy, takie jak poszukiwanie przyjemności i nagrody za zdobycie zasobów. Dawniej „polowanie” było nam potrzebne, aby zwiększyć szanse na przetrwanie, a dziś

przeistoczyło się w „szukanie okazji”.

Nie tylko zakupy podnoszą dopaminę, hobby też!

- Mam wrażenie, że niektórzy ludzie rekompensują sobie brak angażujących ich aktywności, np. brak hobby, przez poszukiwanie doznań na zakupach - mówi dr Aldona Lipka. - Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że proces ten przybiera na sile i możemy zaobserwować wzrost działań, które mają zaspokoić naszą „potrzebę zdobywania”. Przykładem mogą być oferty limitowanych wersji produktów lub blind boxy, czyli zakupy pudełek-niespodzianek, które angażują kupujących emocjonalnie, skupiają ich myśli w trakcie oczekiwania i mają element ryzyka, jak wspomniane wcześniej polowania.

Ekspertka zaleca w Black Friday dużą ostrożność i refleksję: - Może zamiast angażowania się w „polowanie na okazje” poszukajmy innej formy aktywności. Z wielu analiz naukowych wynika, że aby podnieść poziom dopaminy w organizmie, należy zwiększyć aktywność fizyczną (najlepiej ćwiczenia interwałowe i morsowanie), albo relaksować się przez słuchanie ulubionej muzyki lub stosowanie praktyk uważności. A zanim coś kupimy, warto odpowiedzieć sobie na pytania, czy produkt, który chcemy nabyć, jest nam potrzebny i czy jest faktycznie w korzystnej cenie? Skorzystajmy z AI, jak np. ChatGPT i przed zakupem zapoznajmy się z zestawieniem cen interesującego nas towaru z ostatnich np. 6 miesięcy.

Niektóre marki opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w atrakcyjnych cenach. Jednak zawsze znajdą się tacy gracze rynkowi, którzy będą chcieli oszukać naiwnych klientów. - Uważam, że dobre marki działają na zasadach win-win. Jeśli jakiś przedsiębiorca chce budować długotrwałą relację z klientami, to będzie uczciwie funkcjonował na rynku. Proszę zauważyć, że najlepsze marki w poszczególnych kategoriach produktowych starają się działać transparentnie. Mistrzowie wiedzą, że wcześniej czy później klient może dowiedzieć się, iż „okazja” była kłamstwem. Nie bójmy się mówić, że słabe marki manipulują kłami - podsumowuje dr Aldona Lipka. ©©

ZAMIAST ANGAŻOWANIA SIĘ
W „POLOWANIE NA OKAZJE”
WARTO POSZUKAĆ INNEJ FORMY
AKTYWNOŚCI, JAK ROWER, MORSOWANIE
CZY SŁUCHANIE MUZYKI

Typ spokojnego marzyciela. Siedział w kącie i rysował. Długo bardzo wycofany. Miesiącami nie powiedział na lekcji ani jednego słowa. Potem było lepiej, znalazł porozumienie z uczniami mającymi podobne orzeczenia - tak o Macieju mówi jego była nauczycielka.

Ten 18-latek 12 listopada br. pobił na lekcji informatyki nauczycielkę. 62-letnia kobieta trafiła od razu do szpitala, ale jeszcze tego samego dnia została z niego wypisana. Szczególnie, obrażenia były lekkie. Trauma psychiczna lekka po takim ataku raczej nie bywa...

Do wydarzeń doszło w szkole wyjątkowej. Podobnej w mieście i okolicach nie ma. Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to niepubliczna placówka przy Marii Skłodowskiej-Curie. Powstała po to, by objąć edukacją i wsparciem terapeutycznym uczniów ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami. Maciej też był takim uczniem, miał stosowne orzeczenie, uczęszczał na zajęcia w kilkusobowym gronie, w klasie dla uczniów ze szczególnymi potrzebami.

Już nie uczęszcza. Bardzo szybko po zajściu na lekcji usłyszał karne zarzuty, postawione mu przez toruńską policję. To ona na razie prowadzi dochodzenie w tej sprawie, choć już pod nadzorem prokuratury. W równie szybkim tempie rada pedagogiczna szkoły podjęła decyzję o skreśleniu chłopaka z listy uczniów.

- Pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania, udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole - podkreślili 13.11. w szybko wydanym komunikacie dyrektor szkoły Aleksandra Ostrowska oraz Andrzej Chalecki, prezes spółki prowadzącej placówkę.

W reakcji na uwagi nauczycielki uderzył ją kilka razy w głowę

Nic w tej historii nie jest czarno-białe, proste ani przypominające, choćby prokuraturze, zdarzenia, które w Toruniu były już badane.

- To nie jest sprawa typowa i jednowymiarowa. Wydarzenia miały miejsce w szczególnej placówce oświatowej. Sprawę będziemy badać wnikliwie. Jedną z kluczowych kwestii będzie stan psychiczny podejrzanego 18-latka oraz jego poczytalność. Z pewnością zostanie on poddany badaniu sądowo-psychiatrycznemu. A jeśli to



Co będzie dalej z Maciejem Ł., nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku (zdjęcie ilustracyjne)

UCZEŃ POBIŁ NAUCZYCIELKĘ. OBOJE POTRZEBUJĄ POMOCY

18-letni uczeń na lekcji informatyki kilka razy uderzył nauczycielkę w głowę. Natychmiast usłyszał zarzuty karne i usunięto go ze szkoły. Tyle że nie chodzi o zwykłe liceum w Toruniu ani o przeciętnego nastolatka...

Malgorzata Oberlan

biegłym nie wystarczy do wydawania opinii, zostanie skierowany na obserwację - mówi prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Jak wspomnieliśmy, Niepubliczne Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to placówka wyjątkowa - edukuje i terapeutycznie wspiera uczniów ze szczególnymi potrzebami; szczególnie tych ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim niepełnosprawnościami. Do takich uczniów należy 18-latek. Bez wnikania w szczegóły jego orzeczenia i diagnozy, bezsprzecznie jest nastolatkiem wymagającym w szkole specjalnego podejścia. A i poza nią - terapii, wsparcia.

W środę, 12.11., rano, lekcja informatyki przebiegała, jak

potem zeznała nauczycielka, normalnie. Zajęcia zaczęły się i toczyły na początku planowo. Uczniowie byli blisko niej - w kameralnych warunkach, na siedząco. Po kolejki przedstawiali swoje prace.

Gdy nauczycielka miała uwagi do prezentacji Macieja Ł., ten silnie się zdenerwował. Wtedy uderzył 62-letnią kobietę kilka razy w głowę. - Powodując u niej obrażenia głowy i twarzy, w tym narządu zucia, których leczenie nie przekracza siedmiu dni - precyzuje prokurator Kordzińska.

Po uderzeniach kobieta była w szoku, nie pamiętała dokładnie, co się działo. W klasie pojawił się inny nauczyciel, wezwano policję i pogotowie. - Funkcjonariusze niezwłocznie pojawili się w tej szkole,

a pokrzywdzona przewieziona została do szpitala - relacjonuje prokurator.

Szczęśliwie, obrażenia były lekkie. Jeszcze tego samego dnia, czyli 12.11., nauczycielka opuściła szpital. Została też przesłuchana przez policjantów.

Na przesłuchaniu: „Bardzo żałuję. To się nie powtórzy”

Maciej Ł. również został przesłuchany. Powiedział, że bardzo żałuje całej sytuacji i że więcej się to nie powtórzy. Potem zamknął i odmówił odpowiadania na dalsze pytania. Śledczy nie wiedzą więc na razie tak naprawdę, jak z jego perspektywy wyglądała krytyczna lekcja informatyki, co wyzwoliło w nim przemoc wobec nauczycielki. Tutaj od razu za-

znaczmy, że w opinii samej szkoły ten uczeń był dotąd wręcz wzorowy - spokojny, pilny, bez żadnych przejawów agresji.

Toruńska policja była szybka w swoich działaniach. Od razu po 12.11. wszczęła dochodzenie i postawiła Maciejowi Ł. zarzuty naruszenia nieetykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego oraz spowodowania u nauczycielki obrażeń ciała. Dopiero po tych zarzutach pojawiła się opinia biegłego lekarza sądowego o tym, że to obrażenia poniżej dni siedmiu.

Finalnie zatem zarzuty dla 18-latka to tylko wspomniane naruszenie nieetykalności. Za czyn ten grozi kara grzywny, prac społecznych, ale też do 3 lat więzienia (wszystko to sankcje alternatywne).

Nie jest jednak powiedziane, że Maciej Ł. kiedykolwiek będzie sądzony. Wszystko zależy od jego poczytalności. Postępowanie może nawet zostać umorzone już na etapie prokuratury. Tu warto przypomnieć, że brak poczytalności oznacza brak możliwości oskarżenia kogoś o popełnienie przestępstwa. Poczytalność ograniczona natomiast daje sądowi możliwość np. warunkowego umorzenia sprawy, nadzwyczajnego złagodzenia kary i innych rozwiązań.

Czy osobom ze spektrum autyzmu można w ogóle stawiać karne zarzuty? - Tak, podobnie jak np. osobom cierpiącym na schizofrenię. Takie schorzenia bowiem nie oznaczają automatycznie, że ktoś jest niepoczytalny - wyjaśnia prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Co będzie dalej?

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące zapewnia, że po wydarzeniach z 12.11. postąpiło zgodnie z wymaganymi procedurami. Wezwano natychmiast pogotowie i policję, zadbano o bezpieczeństwo uczniów. A później grono pedagogiczne podjęło decyzję o skreśleniu 18-latka z listy uczniów. To jasny sygnał: nie ma u nas miejsca dla sprawców przemocy.

Teraz szkoła musi być gotowa na wizytację i badanie sprawy przez kuratorium oświaty, które zapewne będzie chciało przyjrzeć się placówce w szerszym kontekście, nie tylko wydarzeń z krytycznego 12.11.; może interesować się choćby udziałem nauczycieli wspomagających w zajęciach dla uczniów ze szczególnymi potrzebami etc.

Oczywiście, wsparciem szkoła objęła też pobitą nauczycielkę. Choć to dojrzała już wiekiem, doświadczona zawodowo i życiowo osoba, a fizyczne obrażenia okazały się lekkie, to tamtej lekcji informatyki zapewne długo nie

zapomni. Nawet dla nauczyciela znającego specyfikę pracy z uczniami w spektrum takie wydarzenie może być wyjątkowo trudnym przeżyciem. Nieoficjalnie wiadomo, że pokrzywdzona kobieta najpierw wzięła wolne z pracy, by otrząsnąć się z pierwszego szoku. Dyrekcja placówki poinformowała media, że kobieta chce wrócić do pracy, a szkoła na nią czeka.

Co będzie dalej z Maciejem, nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku. Życiowo natomiast znów odpowiedzialność spada na najbliższą rodzinę chłopaka. A w przeszłości przeżyła ona dramat, który także na psychice nastolatka położył się ciężarem (bez wnikania w szczegóły).

Nauczycielka, z którą rozmawiamy o chłopaku, nie kryje troski i obaw. - To krucha istota - podkreśla. Cudem i sukcesem określa to, że po wcześniejszych życiowych przejściach i ze zdrowotnymi ograniczeniami zaczął powoli odnajdować się w szkole, wśród rówieśników.

A teraz? Jeden wielki znak zapytania. ©©

OŚWIADCZENIE

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące oświadcza:

„W związku z incydentem, do którego doszło 12 listopada 2025 r. na terenie szkoły, polegającym na agresywnym zachowaniu ucznia wobec nauczyciela, pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania: udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole. Szkoła podejmuje również działania wychowawcze i profilaktyczne, mające na celu zapobieganie podobnym sytuacjom w przyszłości, a także zapewnienie wsparcia psychologicznego osobom dotkniętym tym zdarzeniem. Prosimy o uszanowanie prywatności o wszystkich osób zaangażowanych w ten incydent i powstrzymanie się od rozpowszechniania niesprawdzonych informacji”.

– Weiss, Grottger i Wróblewski. Wszystkich zaprezentujemy w sposób, w jaki dotąd nie byli pokazywani, z bardzo dużą liczbą prac, w tym mało znanych – zapowiada plany ekspozycyjne na najbliższe lata prof. Andrzej Szczerski, który 1 listopada rozpoczął swoją drugą kadencję dyrektorską w Muzeum Narodowym w Krakowie. Ale w najbliższych latach będzie musiał też przygotować muzeum na prawdziwą rewolucję, choć oczekiwaną tu od dawna: remont Gmachu Głównego. Andrzej Szczerski wyjaśnia też, co z Cracovią i z planowanym na Oleandrach muzeum

Anna Piątkowska

MNK CZEKA NA TEN RUCH OD LAT. ANDRZEJ SZCZERSKI PRZYGOTUJE MUZEUM NA REWOLUCJĘ

Frekwencyjny rekord w Poznaniu i Warszawie. W Krakowie wystawa prac Chełmońskiego również budzi tak duże zainteresowanie?

W Krakowie też rekordowo, choć należy pamiętać, że u nas będzie ona trwała krócej niż w Warszawie i Poznaniu. Mamy też rygorystyczne wytyczne konserwatorskie i te dotyczące bezpieczeństwa, a równocześnie chcemy zapewnić widzom komfort, dlatego wprowadziliśmy limity wejść. Ale i tak są to najlepsze miesiące pod względem frekwencji w najnowszej historii muzeum. Tygodniowo odwiedza nas więcej osób niż podczas trwania wystawy Tamary Łempickiej, która z perspektywy takiego wskaźnika była dotąd naszą najpopularniejszą wystawą.

Będzie przedłużona?

Niestety, nie może być przedłużona. Obrazy wracają do swoich prywatnych właścicieli, którzy nie mają ich u siebie już od ponad roku i nie zgadzają się na dłuższe wypożyczenie. Duże muzea również chcą prezentować na powrót swoje zbiory, a my przygotowujemy na parterze kolejną wystawę. Jeśli ktoś chce zobaczyć Chełmońskiego, powinien się pośpieszyć, choć na pewno na ostatnie tygodnie trwania wystawy wydłużymy godziny tak, żeby jak najwięcej osób mogło na nią wejść.

Krakowskie Muzeum Narodowe pokazuje Chełmońskiego jako ostatnie z trzech muzeów, więc już było wiadomo, że się podoba. Ta wystawa przygotowująca była

z myślą, że będzie takim hitem?

Myślę, że tego się nikt nie spodziewał. Owszem, wiedzieliśmy, że artysta jest popularny i że wystawa się spodoba, ale nie na taką skalę. W Warszawie była to najpopularniejsza ekspozycja polskiego malarstwa XIX-wiecznego w ostatnich dekadach historii muzeum. To dowód na to, że sztuka tego czasu jest dla nas ponownie bardzo ważna.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się też stworzona „na szybko” ekspozycja Bożnańskiej, wcześniej Matejko, w Warszawie bardzo podobał się kilka lat temu Witkacy – na wszystkie te pokazy ustawiła się ogromne kolejki. To pokazuje, że wystawy monograficzne znanych twórców polskich są oczekiwane przez publiczność.

Na pewno widzimy, że kanon historii sztuki polskiej jest wciąż bardzo atrakcyjny i najgłośniejsze nazwiska, których twórczość wydawałoby się doskonale znamy, można na nowo odkrywać i to one przyciągają największą liczbę widzów. Ale to także efekt zmian w organizacji i kształcie wystaw. Może nie widać tego wyraźnie z perspektywy widza, ale muzealnicy dobrze wiedzą, jak bardzo wystawy się zmieniły pod względem atrakcyjniejszej aranżacji, wprowadzania ścieżek edukacyjnych, sposobów pisania tekstów towarzyszących czy oprawy architektonicznej. Dzięki temu pokazujemy dzieło sztuki w szerszym kontekście, ułatwiając z nim kontakt, ale i przekazując wiele

dodatkowej wiedzy, przeznaczonej nie tylko dla specjalistycznej publiczności. Wystawy robimy dziś na dużo większą skalę niż kiedykolwiek, są coraz lepsze merytorycznie, z większą ilością dzieł, w tym z coraz lepszych polskich kolekcji prywatnych, możemy sobie też pozwolić na wypożyczenia z wielu miejsc na świecie. A powrót do malarstwa XIX-wiecznego jest jakimś znakiem czasów. Chociaż zawsze cieszyło się ono uznaniem, jego dzisiejsza popularność to w dużej mierze efekt kulturowych przemian w Polsce. Jak się okazuje, dziś na nowo potrzebna jest nam dyskusja o korzeniach naszej tożsamości, stąd w takiej klasycie chętnie się odnajdujemy.

Czy w Pana programie na kolejne lata działania muzeum znalazły się tego rodzaju wystawy?

Tak, ale nie tylko. Nie możemy się skupić wyłącznie na kano- nie i na tym, co popularne wśród szerokiej publiczności. Trzeba docenić muzeum jako instytucję badawczą, która odkrywa nowe zagadnienia czy proponuje kuratorskie eksperymenty. W tej chwili trwa na przykład wystawa „Lwowianki”, która jest oparta na nowatorskich bada-

niach naukowych poświęconych modernistycznym artystom ze Lwowa, w większości dziś zapomnianych. To właśnie o takich wystawach także myślę. Ale pracujemy równocześnie nad trzema monografiami artystów bardzo znanych: Artura Grottgera, Wojciecha Weissa i Andrzeja Wróblewskiego. Wszystkich zaprezentujemy w sposób, w jaki dotąd nie byli pokazywani, z bardzo dużą liczbą prac, w tym mało znanych. Na pewno będzie tu efekt zaskoczenia - w przypadku Artura Grottgera po raz pierwszy od końca lat 80. XX wieku zobaczymy w Krakowie wszystkie jego cykle graficzne. U Weissa poznamy jego niesłusznie niedoceniane malarstwo międzywojenne, a w przypadku Wróblewskiego rzadko wystawiane prace z prywatnych kolekcji.

Przewiduje Pan jakąś formę kontynuacji cyklu „4xnowoczesność”?

Za taką kontynuację można uznać zaplanowaną na koniec przyszłego roku wystawę poświęconą Cepelii, która poszerza zagadnienia z wystawy o nowoczesności w czasach PRL-u. Ważne jest to, że wystawa o takiej tematyce pojawi się w narodowym muzeum, a tym samym zostanie uznana

za wartościową część naszego narodowego dziedzictwa. Chcemy docenić znaczenie Cepelii jako fenomenu kulturowego i artystycznego, a jednocześnie pokazać, że wypracowane wtedy wzorce estetyczne, oparte o sztukę ludową i modernizm lat 60. i 70., aktualne są także i dziś. Pojawia się też nieoczywiste aspekty działalności Cepelii, w tym wyposażenie wnętrz inspirowane kulturą staropolską. W najbliższych latach nowością będzie szersza prezentacja wystaw narracyjnych opartych o autorskie projekty naszych kuratorów. Dwie takie wystawy już powstają. Pierwsza z nich w przyszłym roku, inspirowana „Boską komedią” Dantego i cyklami graficznymi Francisco Goyi, które mamy w naszych zbiorach, odnosić się będzie do dramatów współczesności, w tym życia w cieniu wojny i potrzeby docenienia na nowo podstawowych wartości człowieczeństwa. Druga, planowana w 2027 roku, pokazywać będzie interpretację motywu tańca w sztuce od końca XIX wieku po współczesność.

Otwarcie nowej galerii jeszcze w tym roku?

Tak, na początku grudnia na pierwszym piętrze w Gmachu Głównym otworzymy stałą Galerię Sztuki Europejskiej. Znajdą się w niej zbiory sztuki europejskiej, przypominające, że od początku historii naszego muzeum kolekcjonowało ono zarówno sztukę polską, jak i w miarę swoich możliwości sięgało także po prace zagraniczne. Są wśród nich zarówno wybitne dzieła znanych twórców, jak

Lorenzo Lotto czy Alessandro Magnasco, ale też prace twórców, którzy jeśli nawet nie są pokazywani w największych muzeach świata, prezentują bardzo wysoki poziom artystyczny. Kolekcja ta była pokazywana wcześniej w Europeum - teraz, uzupełniona o nowe wątki, w nowej aranżacji, znajdzie się w przestrzeni zajmowanej dotąd przez Galerię Broń i Barwa, którą od 2023 roku prezentujemy w bardziej adekwatnym dla niej Arsenale.

Wawel pokazuje design, Manggha ma wystawę o architekturze - to znak, że muzeum, które ma powstać w Cracovii, znalazłoby swoich odbiorców. Czy pójdziemy kiedyś do Cracovii na takie wystawy?

Cieszę się bardzo, że nasza działalność promująca design i architekturę inspirowa, pokazując, że dziedziny te powinny gościć na stałe w muzeach. Otwarcie naszego muzeum na współczesny design dokonało się już kilka lat temu i teraz przynosi wymierne efekty. Faktycznie, można to uznać za dowód na to, że nowy oddział poświęcony designowi i architekturze w Cracovii znajdzie swoich odbiorców. Warto dodać, że kolekcja designu w Muzeum Narodowym w Krakowie bardzo szybko rośnie. Po ostatniej wystawie z cyklu „4 x nowoczesność” pozyskałiśmy dużą liczbę obiektów powstałych po 1989 roku, często zresztą jako dary od projektantów. W tej chwili staramy się o środki na kolejne etapy działań wokół budynku Cracovii. Jednocześnie w najbliższych

W NAJBLIŻSZYCH LATACH NOWOŚCIĄ BĘDZIE SZERSZA PREZENTACJA WYSTAW NARRACYJNYCH OPARTYCH O AUTORSKIE PROJEKTY NASZYCH KURATORÓW



FOT. JOANNA PAWŁOWSKA

Andrzej Szczerski rozpoczął drugą kadencję w Muzeum Narodowym w Krakowie

latach, zgodnie z decyzją naszego organizatora, mamy koncentrować się na modernizacji Gmachu Głównego. Pojawia się realna szansa, żeby przygotować się do jego remontu, finansowanego przez budżet państwa.

Na jak długi okres oznacza to zamknięcie Gmachu Głównego?

Same prace budowlane mogą potrwać co najmniej trzy lata. Biorąc jednak pod uwagę czas potrzebny na wyprowadzkę i ponowne wprowadzenie się do budynku, cała inwestycja może potrwać około pięciu lat. Muzeum będzie musiało się przygotować na funkcjonowanie bez Gmachu Głównego przez tak długi okres czasu.

To duże wyzwanie.

Tak, ale jeśli pojawi się możliwość remontu, trzeba z niej skorzystać. Modernizację budynku planowano od 2014 roku, nie spełnia on standardów współczesnych budynków muzealnych i jest bardzo kosztowny w utrzymaniu. Należy zachować części historyczne i całkowicie zmienić części zbudowane w latach 80. Ponieważ docelowo do Cracovii przenieśliśmy biura, większość magazynów i pracowni konserwatorskich, uwolnimy w Gmachu miejsce na nowe przestrzenie wystawiennicze, bibliotekę, sale edukacyjne i audiowizualne. To projekt na wiele lat.

Skąd pieniądze na Cracovię?

Kwota jest tak duża, że nie sfinsansujemy jej z jednego źródła, jak zakładaliśmy wcześniej, kiedy mowa była o KPO. Musimy stworzyć montaż finansowy w oparciu o środki budżetowe, europejskie, być może prywatne. Inwestycja nie została wycofana, ale jest czasowo zawieszona przez naszego organizatora i prace konsultacyjne trwają.

Cracovia się nie rozpadnie do tego czasu?

Na pewno nie, to bardzo trwała konstrukcja żelbetowa, ale jej stan będzie się pogarszał i upływający czas jej nie służy. W tej chwili funkcjonuje część lokali na parterze, który jest dopuszczony do użytkowania, ale wkrótce i to przestanie być możliwe. Dlatego, planując inwestycje w Gmachu Głównym, nie odkładamy planów związanych z Cracovią – tu prace postępują równolegle.

Równocześnie trwają jeszcze prace nad Biblioteką Czartoryskich.

Tak, w tym przypadku sytuacja jest o tyle prosta, że mamy źródła finansowania. Wygraliśmy konkurs na środki w ramach unijnego programu FEnIKS, prace budowlane są już bardzo zaawansowane. To skomplikowany projekt, realizowany w ścisłym centrum przy ul. św. Marka, na terenie wpisanym na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Modernizacja budynku przyniesie nie tylko nowe czytelnictwo czy magazyny biblio-

teczne, ale także salę edukacyjną i wystawienniczą. W ramach projektu prowadzimy działania konserwatorskie i digitalizacyjne dotyczące najcenniejszych zbiorów Biblioteki Czartoryskich. Zgodnie z planem w 2028 roku zaprosimy państwa na otwarcie.

Rozumiem, że w tym planie remontowym budynek po Muzeum Czyny Niepodległościowego na Oleandrach to gorący kartofel, jaki się trafił MNK?

Wręcz przeciwnie, to kolejna rzecz, nad którą pracujemy. Projekt ten jest nadal przedmiotem zainteresowania w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego i u właściciela budynku, czyli w Urzędzie Miasta Krakowa. Przygotowaliśmy już projekt aranżacji wnętrza, wiemy, jak chcemy go wyremontować i jak zbudować wystawę stałą w oparciu o nasze zbiory poświęcone Legionom. To także kwestia dostępności środków finansowych, umowy pozwalającej nam użytkować budynek, a to decyzje zapadające na poziomie ministerialnym. Zapewniam jednak, że sprawa nie jest odłożona ad acta i rozmowy się toczą.

Czyli nic się nie zmieniło w budynku, o którym mówiło się już dwa lata temu, że jest w katastrofalnym stanie?

Czeka, by miasto się dogadało z ministerstwem?

Nasze kontakty z Urzędem Miasta Krakowa są bardzo efektywne, o wszystkim infor-

mowany jest nasz organizator. Budynek w środku jest w złym stanie i nadaje się do kapitalnego remontu, natomiast fasada została odnowiona kilka lat temu i prezentuje się bardzo dobrze. Muzeum wywiązało się już z wyznaczonego nam zadania, czyli konserwacji zbiorów przechowywanych dotąd przy Oleandrach. Niektóre z nich już nawet pokazywaliśmy na wystawach.

Żadnej daty Pan nie poda?

Nie, ale liczę na to, że będę to mógł wkrótce zrobić.

Gratuluje nominacji, długo Pan na nią czekał. W lutym zakończył się konkurs na dyrektora, który Pan wygrał. Kiedy pytałem ministerstwo o przyczynę zwłoki, odpowiedziano, że to ze względu na ustalenia dotyczące programu działania muzeum na kolejne lata, m.in. podczas prac remontowych w Gmachu Głównym. Naprawdę ogłoszono się nad tym aż osiem miesięcy?

To oczywiście pytanie do naszego organizatora, ale zmiana strategii inwestycyjnej to złożona kwestia, więc należało o tym precyzyjnie rozmawiać. Na obecnym etapie rozmów otrzymałem informację, że zdecydowano się umowę podpisać i tak się stało.

Wygrał Pan konkurs...

To kwestia najważniejsza, jedyna, za którą mogłem wziąć osobiście odpowiedzialność. Natomiast decyzja o powoła-

niu na stanowisko dyrektora jest zawsze decyzją ministra i wynik konkursu nie jest tu obowiązujący. Mogłem tylko wystartować w konkursie i go wygrać, co zrobiłem w lutym tego roku.

Osiem miesięcy w stanie oczekiwania to długo. Zarządzać dużą jednostką w trybie zawieszenia chyba nie jest łatwo, a na pewno nie jest to komfortowe...

Powierzono mi na ten czas funkcję pełniącego obowiązki dyrektora, co na pewno jest formą zawieszenia, ale jednocześnie daje wszystkie narzędzia prawne pozwalające zarządzać muzeum, które musiało działać normalnie. Musieliśmy otwierać nowe wystawy, realizować inwestycje i projekty konserwatorskie, wypłacać wynagrodzenia. Bardzo się cieszę, że przez ten okres udało się nam przejść bez uszczerbku i zrealizować wszystkie zaplanowane działania, co jest ważnym osiągnięciem całego zespołu. Można było się przekonać, jak nasi pracownicy czują się odpowiedzialni i zdeterminowani, aby działać na rzecz instytucji w każdych okolicznościach. Cieszę się jednak, że to już za nami, tym bardziej że powołanie na stanowisko pełniącego obowiązki dyrektora kończyło się na początku stycznia i zgodnie z przepisami nie mogło być przedłużone.

Nie chciał Pan komentować kwestii listu, który trafił

do mediów i ministerstwa na początku tego roku. Nie wiadomo, kto jest autorem, ale jeśli obecni pracownicy, to i Pan, i autorzy nadal jesteście w tej samej instytucji.

W trakcie trwania konkursu nie komentowałem tych kwestii, a dziś mogę powiedzieć, że zamiast komentarza odsyłam właśnie do tego, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach. Wygrany konkurs, bieżąca działalność muzeum i jej rezultaty. Fakty są takie, że na koniec tego roku będziemy mieć rekordową frekwencję, że otrzymaliśmy kolejne nagrody, w tym prestiżową w środowisku muzealników „Sybillę” za cykl „4xnowoczesność” oraz ostatnio Dobry Wzór – najważniejszą nagrodę w polskim designie – za wystawę „Transformacje. Nowoczesność w III RP”, że powstały znakomite wystawy w Krakowie i za granicą, w tym wystawa Młodej Polski w Kioto i Stanisława Wyspiańskiego w Londynie. Zrealizowaliśmy szereg projektów konserwatorskich, promocyjnych, edukacyjnych, postępuje modernizacja Biblioteki Czartoryskich. Muzeum znakomicie wykorzystało ten rok.

Czy ten list będzie jakimś przyczynkiem do rozmowy, jakichś zmian?

Zaden sygnał czy opinia nie są ignorowane, a zmiany są stałym elementem zarządzania. Natomiast trudno reagować na uwagi, pod którymi ktoś nawet się nie podpisał, chociażby korzystając z ustawy o sygnalistach, jak było to w tym przypadku.

Nieanonimowe wpływają?

W naszym muzeum istnieje wiele narzędzi przygotowanych na takie okoliczności i z nich korzystam. W ostatnim czasie korygowaliśmy na przykład procesy zarządzania w dziale edukacji, poprawialiśmy regulamin organizacji wystaw czy działalności magazynów, na bieżąco rozwiązywane są kwestie personalne.

Jest ścieżka, z której można w instytucji skorzystać w takiej sytuacji oficjalnie?

Oczywiście, że tak. Po to są rzecznicy zaufania wybierani przez samych pracowników, związki zawodowe, dział personalny czy procedury antymobbingowe, by na wszelkie nieprawidłowości reagować i im zapobiegać. Gdyby w naszym muzeum istniał realny problem wewnętrzny, nie byłobyśmy w tym miejscu, w którym jesteśmy i nie odnieśliśmyby tylu sukcesów. Każdy z nich to efekt pracy całego zespołu pracowników muzeum, każdy ma prawo czuć się jego autorem i mieć z tego powodu satysfakcję.

Z ETATU DOOKOŁA ŚWIATA

Ponad 9 lat temu założyli bloga. Wówczas chodziło o to, by dzielić się podróżami z rodziną. Marta i Filip są dziś - jak mówią - samozwańczymi ambasadorami Poznania. Mimo że praca i pasja zabierają ich na najróżniejsze krańce świata

Chrystian Ufa

Poznając się i randkując, rozmawialiśmy dużo o podróżach. Filip akurat wrócił ze Stanów Zjednoczonych, gdzie ja wówczas nigdy nie byłam. Powiedziałam mu, że moim marzeniem jest odwiedzić Malte, bo poznałam stamtąd świetnych ludzi. No i Filip na święta kupił nam bilety na Malte. Od razu wiedzieliśmy, że nadajemy na tych samych falach - opowiada Marta Jankowska, która wraz z partnerem Filipem Kowalikiem, tworzą Life Catchers.

To blog o podróżach i fotografii, który przerodził się w pełnoetatową pracę dla pary. Dziś wyprawy duetu z Poznania obserwuje ponad 82 tysiące osób na Instagramie. Oni sami prowadzą własną agencję od tworzenia contentu, są ambasadorami marek i prowadzą media społecznościowe różnych firm. Robią zdjęcia m.in. dla topowych hoteli na świecie.

Wszystko zaczęło się jednak od publikowania zdjęć z myślą o najbliższych.

Przełomowy dzień

- Głównym motywem było to, że ja bardzo lubiłam robić zdjęcia i lubiliśmy wspólnie podróżować. Zdecydowaliśmy, że skoro rodzina zawsze nas pyta o tę podróż, to założymy profil na Instagramie i bloga - mówi Marta. - Pomyśleliśmy, że w przyszłości może coś z tego będzie, ale to nigdy nie było naszym celem. To było marzenie, które wydawało się, że jest do spełnienia.

Odejście z pracy, by rzucić się w wir twórczości i podróży, nie nastąpiło z dnia na dzień. Para zbierała doświadczenie, pracując na etacie. Marta w marketingu, a Filip w marketingu i sprzedaży.

- Po godzinach robiliśmy własny content. Dobrym przykładem jest tu jesień i zima, gdzie aktywność na naszych profilach była słabsza. Czemu?

Bo jak pracowaliśmy na etacie i słońce zachodziło o 16, to mieliśmy tak naprawdę jedynie weekend na robienie zdjęć. W tygodniu nie mieliśmy na to przestrzeni - tłumaczy Filip. - Nie ma czegoś takiego jak zwykła praca albo biznes. Wszystko ma swoje plusy dodatnie i plusy ujemne - śmieje się.

Przełomem w życiu Life Catchers okazał się pewien dzień, w którym postanowili spisać swoje plany i marzenia.

- Niektóre były z serii „sky is the limit”. Nie do spełnienia na tamten moment. Robiliśmy to cały dzień i na dużej kartce, rozpisaliśmy plan na cały rok. Na osi czasu wpisaliśmy odejście z etatu. Gdy zdobyliśmy poczucie bezpieczeństwa, poduszkę finansową oraz klientów, to wiedzieliśmy, że możemy zrezygnować z pracy na etacie - wspomina Marta.

I zaczęło się.

Dookoła świata

Para zagościła na Malediwach (archipelag z około 1200 wysp), w Singapurze, Japonii, Malezji, Grecji, Hiszpanii, Szwecji i więcej. Duet właśnie co wrócił z podróży do Azji. Tam odwiedzili m.in. Palau - małe wyspiarskie państewko na Pacyfiku. Piękna rafa koralowa oraz niezwykle widoki na pokryte zielenią wysepki. To wszystko pilnuje podpisywana przez turystów przysięga, dotycząca ochrony natury. Taką przysięgę podpisali również Life Catchers.

Oprócz tego zwiedzili Seul, gdzie oprócz picia tradycyjnej herbaty i jedzenia koreańskiego przysmaku mochi, zobaczyli m.in. Pałac Gyeongbokgun. Mimo wszystkich podróży zawsze wracają do stolicy Wielkopolski.

- Na początku, jak zaczynaliśmy podróżować, to po długiej podróży do Nowego Jorku byliśmy zachłystni Stanami i marzyliśmy o tym, żeby się tam przeprowadzić. Ubiegali-



Mimo wielu podróży Marta i Filip zawsze wracają do Poznania. Tu czeka na nich ich piesek Mia

śmy się nawet o zieloną kartę. Później były plany, żeby przeprowadzić się do Berlina. Im więcej jednak wyjeżdżamy, tym bardziej doceniam Polskę i Poznań - wyznaje Marta.

Samozwańczy ambasadorzy Poznania

Kobieta wraz z partnerem zdecydowała, że zostaną samozwańczymi ambasadorami Poznania. Decyzja zapadła w czasie dużych remontów na Starym Rynku, które były uciążliwe zarówno dla lokalnych, jak i turystów.

- Powiedziałam sobie, że będę szukała samych dobrych rzeczy w naszym mieście - wspomina Marta. - Pokazujemy je w dobrym świetle, bo uważamy, że jest fajne, zielone i dobrze się tu żyje. Poznań jest na pewno spokojniejszy niż inne europejskie miasta, jednak strefa gastronomiczna jest na bardzo wysokim poziomie. Kulturowo też zaczyna się więc dziać. Jest się czym chwalić. Tak jak kiedyś zawsze się zastanawiałam, gdzie zabrać i co pokazać znajomym, którzy przyjeżdżają nas odwiedzić, to dzisiaj z dumą mówię: idziemy zjeść tam, trzeba zobaczyć to, jak macie czas, to zróbcie tamto.

- W perspektywie naszych podróży powiem, że w Polsce można docenić to, że jest bardzo czysto, bezpiecznie i mamy cztery pory roku. Rzeczywiście jest tak, że to, co uznaje się za pewnik, jak się jest w Polsce, nie jest pewnikiem za granicą. Przykładowo w Azji, spotyka się dużo bezpieczeństwa, niedożywionych psów - odpowiada Filip.

Przywiązanie do Polski i Poznania nie zmienia jednak faktu, że para czerpie m.in. mądrość z zagranicznych podróży.

- Jesteśmy zwolennikami ideologii amerykańskiej. Tam w Stanach Zjednoczonych często mówi się o niepowodzeniach. Te właśnie niepowodzenia sprawiły, że jesteś tym, kim jesteś. Na sukcesach nie uczymy się aż tak bardzo, jak na porażkach - wyznaje Filip.

- Ludzie, patrząc na nasz profil na Instagramie, mogą myśleć, że żyjemy jak pączki w maśle i nie mamy żadnych problemów. Prawda jest taka, że dużo rzeczy po drodze się nam nie udało. Na ten rok miałam mnóstwo pomysłów i prawie żadnego nie udało się zrealizować. Nie przez to, że nie chce nam się, tylko wpadły inne projekty, które też chcieliśmy zrealizować - mówi Marta.



Life Catchers wspólne życie wypełnili podróżami. Rzucili etat i latają, jeżdżą oraz płyną dookoła świata

Tysiące obserwujących, duże współprace i własny biznes. Czy to wszystko zaspokaja twórców?

- Nie jesteśmy zaspokojeni, bo to byłby pierwszy moment spadku, gdybyśmy uznali, że jest super i już nic więcej nie potrzebujemy. Nie tylko w socialmediach, ale i w każdej

branży jest tak, że trzeba być bardzo podatnym na zmiany - tłumaczy Filip. - Naszym podróżniczym marzeniem jest to, by współpracować z najlepszymi hotelami na świecie, ale dojście do tego i kontakt z tym klientem, też są spełniające. Droga też jest ważna. Nie tylko osiągnięcie celu.

– LUDZIE, PATRZĄC NA NASZ PROFIL NA INSTAGRAMIE, MOGĄ MYŚLEĆ, ŻE ŻYJEMY JAK PĄCZKI W MAŚLE I NIE MAMY ŻADNYCH PROBLEMÓW – WYZNAJE MARTA

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozсіяanego wymaga pilnego wsparcia finansowego”



Pytanie. Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. Czy można już użyć terminu „kryzys”, aby oddać sytuację?

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskują opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jednocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta

grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednolicone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad połowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznanym SM?

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obciążona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warunkiem

spawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanie niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja” trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w innych jest trudniej?

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?

KR. Środowiska neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stronną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą

tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. Mówimy o końcu tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobłą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku - pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich sprowadza się istota problemu. Nie ma żadnego pola

manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozсіяanego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są słyszalne w przestrzeni publicznej.

P. Czy pomoc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązywaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

Gdzieś pod Krakowem, w skalnych nawisach i jaskiniach, mieszka pamięć o pierwszych ludziach, którzy znaleźli tu schronienie przed zimnem. W ich śladach archeolodzy odnajdują nie tylko narzędzia i kości, ale też echa dawnych wierzeń i emocji. O duchowym i codziennym świecie naszych praprzodków, o amazonkach znad Wisły i o tym, dlaczego Polska może być równie egzotyczna jak starożytny Egipt, opowiada Adrian Pogorzelski, autor książki „Amazonki i ludożercy. Opowieści z Prapolski”.

ADRIAN POGORZELSKI: NIE ZMIENILIŚMY SIĘ OD CZASÓW JASKINI. NADAL TĘSKNIMY, WALCZYMY, KOCHAMY

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Skąd wzięła się u pana potrzeba zaglądania pod powierzchnię ziemi i fascynacja ukrytymi historiami miejsc? Co sprawiło, że zapragnął pan opowiadać o przeszłości przez pryzmat tego, co dosłownie leży pod naszymi stopami?

To historia bez początku - od zawsze fascynowało mnie to, co kryje ziemia. Wychowałem się w miejscu, gdzie stał XVII-wieczny dwór, a ja mieszkałem w domu z lat trzydziestych XX wieku, zbudowanym w stylu nadświdrzańskim. Ten dom miał swoją tajemnicę związaną ze śmiercią właściciela w 1943 roku. Wokół co jakiś czas wyłaniał się spod ziemi jakiś fragment naczynia, guzik czy moneta, więc od dziecka z uwagą patrzyłem pod nogi. Studiowałem archeologię przez trzy lata, choć ostatecznie jej nie ukończyłem, ponieważ bardziej pociągała mnie popularyzacja tej nauki niż praca naukowa. Przez kilka lat pracowałem w Egipcie i zauważyłem, że Polacy są zafascynowani starożytnymi cywilizacjami, a jednocześnie niewiele wiedzą o pradziejach własnego kraju. Turyści mówili mi, że „u nas nie ma takich spektakularnych zabytków jak w Egipcie, starożytnej Grecji czy Rzymie”. Tymczasem wystarczy odrobina uważności i wyobraźni, by zobaczyć, że nasza ziemia też kryje niezwykle historie, tylko mniej monumentalne. To właśnie ta „archeologia wyobraźni” mnie pociąga - patrzeć na najbliższe otoczenie przez pryzmat pradziejów. Bo przecież Polska może być równie egzotyczna jak Egipt, jeśli tylko chcemy ją tak zobaczyć. Dlatego napisałem tę książkę, by zachęcić do mikropodróży. Pracując jako przewodnik, często powtarzam: nie trzeba marzyć o dalekich wyprawach, by przeżyć coś wielkiego. Czasem wystarczy wyruszyć pod Kraków, mając szeroko otwarte oczy i wyobraźnię.

W książce opisuje pan „Prapolskę”. Jak definiuje pan to pojęcie i jakie są największe wyzwania przy badaniu najdawniejszych dziejów tych ziem?

Słowo „Prapolska” może budzić kontrowersje, bo termin „Polska” w zapisie łacińskim pojawia się dopiero za czasów Bolesława Chrobrego, czyli zaledwie tysiąc lat temu. Wiele narodów sięga w swoich narracjach znacznie dalej, łącząc pradzieje z późniejszymi dziejami. U nas często odcina się epokę Piastów grubą kreską od tego, co było wcześniej, a o pradziejach w szkołach prawie się nie mówi, poza wspomnieniem Biskupina. Określenie „Prapolska” jest więc trochę umowne, może nawet nieprecyzyjne, ale potrzebne, by przywrócić dawnym epokom należne im miejsce w naszej świadomości. Największym niebezpieczeństwem w badaniu tych czasów jest próba połączenia kultur archeologicznych z etnosem czy językiem. To stary spór, czy ludzie zamieszkujący dzisiejsze ziemie Polski w epoce brązu czy żelaza byli przodkami późniejszych Polaków? Jednak dziś mamy narzędzia, które pozwalają coraz dokładniej odczytywać przeszłość z tych „okruchów” czy „szteptów przeszłości”. Bada się makroszczątki na narzędziach krzemiennych, DNA w kościach, czy pierwiastki, które pozwalają ustalić przybliżone miejsce/region urodzenia i sposób życia dawnych ludzi. To niesamowite, ponieważ dzięki temu możemy nie tylko śledzić ich wędrówki, ale też zajrzeć w codzienność.

Zajrzymy, ale najpierw ustalmy, kiedy, według najnowszych badań, pojawił się na ziemiach dzisiejszej Polski pierwszy człowiek?

Najstarsze ślady bytności człowieka na tych terenach mają około 500 tys. lat. Jego przodkowie wyruszyli z Afryki mniej więcej milion lat temu. Wyprostowana postawa Homo erectusa pozwoliła mu zdobywać nowe obszary, a wszystko



Adrian Pogorzelski: Wystarczy odrobina uważności, by zobaczyć, że nasza ziemia kryje niezwykle historie

wskazuje na to, że do Europy dotarł przez Cieśninę Gibraltarską i Półwysep Iberyjski. Z czasem, gdy klimat się ocieplał, wędrował dalej na północny wschód, przekraczając Karpaty. Najstarsze ślady jego obecności odkryto na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i Dolnym Śląsku, terenach, które najwcześniej uwolniły się spod lodowca. Najtrudniej uchwycić moment pojawienia się Homo sapiens sapiens (kiedyś dodawano drugie sapiens dla podkreślenia świadomości naszego gatunku). Możemy powiedzieć, że około 44-40 tysięcy lat temu na ziemiach polskich pojawił się pierwszy przedstawiciel człowieka współczesnego. Wcześniej mieszkał tu m.in. neandertalczyk. Ślady Homo sapiens znajdujemy głównie na południu kraju i odkrywamy ich coraz więcej.

Co wiemy o jego stylu życia?

Nasi praprzodkowie żyli w grupach łowców i zbieraczy, które się przemieszczały. Ich wę-

drowki wyznaczały migrujące zwierzęta i rytm pór roku. Południe Polski było dla nich szczególnie atrakcyjne, przede wszystkim ze względu na łagodniejszy klimat. Wystarczy porównać dzisiejszy Kraków i Suwałki i już wiadomo, gdzie łatwiej przetrwać zimę. Nawet dziś na północy Polski wciąż występuje zmarzlina, pozostałość po ostatnim zlodowaceniu (oczywiście niewidoczna gołym okiem). Kiedy lodowiec zsuwał się z północy, ludzie przemieszczali się w ślad za zmianami klimatycznymi. Osiedlali się na wyniesieniach nad dolinami rzek, tam, gdzie było sucho i słonecznie. W południowej Polsce wybierali nawisy skalne i jaskinie, które dawały schronienie przed deszczem. Nie były to idealne „mieszkania”, bo wilgotne i chłodne, ale można było rozpaść ogień i się ogrzać. Człowiek potrzebuje ciepła, szczególnie w tej części Europy. Kiedyś to było ognisko, dzisiaj mamy ogrzewanie podłogowe.

Ówczesni ludzie korzystali z tego, co dawała natura: skór reniferów i innych zwierząt, które wówczas licznie przemierzały te tereny. Skóry zapewniały świetną izolację i chroniły przed chłodem.

Czym żywił się człowiek z „Prapolski”?

Na pewno paleolityczny łowca nie żywił się tak, jak sugeruje współczesna „dieta paleo”. Nie jadł tylko mięsa i orzechów. Badań śladów w ogniskach i pozostałości roślin na narzędziach pokazują, że jego jadłospis był bardzo różnorodny. Owszem, zimą dominowało mięso, ale by uniknąć zakwaszenia organizmu, ludzie prawdopodobnie zjadali też treść żołądków zwierząt bogatą w rośliny i błonnik. Wiosną i latem korzystali z tego, co rośło wokół: dzikich roślin, owoców, miodu podbieranego pszczołom. Co ciekawe, wcale nie żyło im się źle. Społeczności łowieckie rzadko cierpiały głód. Nie znali też wielu chorób, które pojawiły się dopiero z rolnictwem, jak gruźlica, która jest chorobą odzwierzęcą. Myślę, że człowiek tamtej epoki żył jeszcze niczym w łowieckim raj. Wpływał na przyrodę, ale generalnie był od niej totalnie zależny. Dopiero później wraz z wynalezieniem rolnictwa, ten proces zaczął się radykalnie zmieniać.

Jakich narzędzi używali nasi praprzodkowie?

Podstawowym surowcem był krzemień, ale nie byle jaki. Na przykład w jaskini w Obłazowej koło Nowego Targu, gdzie znaleziono słynny bumerang sprzed około 42 tysięcy lat, odkryto też fragmenty krzemienia czekoladowego. To materiał, który występuje tylko między Wierzbicą a Orońskiem na Mazowszu. To tylko jeden z przykładów, że ówczesni ludzie wędrowali lub wymieniali się między sobą, by zdobyć najlepszy surowiec. To zresztą bardzo ludzkie - szukali rzeczy trwałych, dobrej jakości.

Czy ludzie sprzed tysięcy lat prowadzili jakieś życie duchowe?

Nie wiemy o tym zbyt wiele, nie mamy żadnych zapisów, natomiast mamy fenomenalne ślady, które mówią bardzo dużo. Jednym z takich miejsc jest Jaskinia Maszycka znajdująca się w gminie Skąła, w powiecie krakowskim. Przez lata uważano, że doszło tam do aktu kanibalizmu, dziś jednak coraz częściej mówi się o jej rytualnym charakterze. To mogło być miejsce grzebania zmarłych - swoiste sanktuarium łowieckiej społeczności sprzed 17 tysięcy lat. W Jaskini Maszyckiej znaleziono również tlenki żelaza, czyli ochrę - czerwony pigment przypominający krew. W wielu kulturach miała ona znaczenie rytualne: symbolizowała życie, ogień, ochronę przed złem. To barwa, która towarzyszy człowiekowi od narodzin do śmierci. Początkowo sądzono, że w jaskini spoczywało 16 osób, dziś wiemy, że było ich prawdopodobnie dziewięć. Ich czaszki były rozbite, co mogło mieć związek z rytuałem otwarcia, być może uwalniania duszy. Niektórzy badacze przypuszczają, że spożycie fragmentu zmarłego miało symboliczne umożliwić jego dalsze trwanie we wspólnocie. To oczywiście tylko hipotezy. Archeolodzy mogą analizować jedynie mikroskopijne ślady na kościach. Nie wiemy więc, czy chodziło o rytuał, czy o praktykę konsumpcyjną. Jednak wśród szczątków znaleziono również liczne narzędzia krzemienne. Kiedyś uważano, że nie zostały zabrane przez napastników, tymczasem wydaje się, że złożono je zmarłym zapewne po to, by mogli z nich korzystać w zaświatach. Znalezione też resztki ochry, które również miały znaczenie rytualne. Wszystko to wskazuje, że Jaskinia Maszycka była raczej miejscem kultu niż miejscem kanibalizmu. To świadectwo złożonego, duchowego świata ludzi sprzed tysięcy lat, którego mo-

żemy się tylko domyślać, ale który niewątpliwie istniał. Z kolei w jaskini w Obłazowej, gdzie znaleziono słynny bumerang, odkryto ślady sugerujące, że i to miejsce mogło mieć znaczenie sakralne. Bumerang był zapewne narzędziem myśliwskim, ale fakt, że został złożony w takim kontekście, wskazuje, że pełnił też funkcję symboliczną.

A jak interpretuje pan legendę o „osadach wojowniczych kobiet” nad Wisłą, którą opisuje pan w książce? Na ile to element historii, a na ile popularyzacji?

To zdecydowanie element popularyzacji, choć zakorzeniony w dawnych interpretacjach. Jeszcze w latach 60. XX wieku wielu regionalistów widziało w kobiecych cmentarzyskach ślady amazonek. Odkrywano wtedy liczne groby, które dziś jednoznacznie wiążemy z kulturą wielbarską, związaną z wędrownkami Gotów przez wschodnią Polskę, Mazowsze, Podlasie czy Lubelszczyznę. Goci pojawili się nad Zatoką Gdańską w I wieku naszej ery i stamtąd w kolejnych pokoleniach ruszyli na południe, ku legendarnej krainie Oium. Archeolodzy, badając ich cmentarzyska, na podstawie wyposażenia grobów i zachowanych szczątków określali płeć zmarłych. Ku zaskoczeniu

wielu na Mazowszu i Podlasiu przeważały groby kobiece. To właśnie one stały się impulsem do snucia opowieści o „państwie kobiet”. Łączono te odkrycia z wczesnośredniowiecznymi kronikami, m.in. z relacją Ibrahima ibn Jakuba - handlarza i podróżnika, który w X wieku dotarł do Pragi i opisywał potężnego władcę Polski, Mieszka I. W jego przekazie pojawia się wzmianka o ziemiach zamieszkiwanych przez wojownicze kobiety. Z czasem zaczęto więc łączyć nazwę „Mazowsze” z „amazonekami” - taka gra słów pobudzała wyobraźnię. To klasyczny przykład, jak próbowano dopasować archeologiczne odkrycie do opowieści. Oczywiście źródła wczesnośredniowieczne często łączą fakty z fantazją, są pełne historii usłyszanych w portach i na szlakach handlowych. Ale faktem jest, że w tych grobach kobiecych znajdowane są bogate dary: ozdoby, naczynia, importy z Cesarstwa Rzymskiego. To wskazuje, że kobiety te nie były wojowniczkami w sensie dosłownym, lecz raczej strażniczkami domów i tradycji, gdy mężczyźni wędrowali na południe. Oni czasem nie wracali, ale przesyłali podarki, może dowody pamięci, a kobiety zostawały tu, wychowując kolejne pokolenia.

A może te kobiety zostały po prostu porzucone.

Tego nigdy się nie dowiemy. Kiedy opowiadam o historii Gotów, lubię porównywać ją do fali emigracji zarobkowej z początku XXI wieku. Wiele osób, głównie mężczyzn, wyjechało wówczas do Holandii czy Wielkiej Brytanii w poszukiwaniu lepszego życia. Jedni wrócili po latach, budując domy z zarobionych za granicą pieniędzy, inni zostali na obczyźnie na zawsze, zakładając nowe rodziny. Myślę, że u Gotów mogło być podobnie. Mężczyźni ruszali na południe, kobiety zostawały w rodzinnych osadach, bogato wyposażone w dary z dalekich stron, wychowując dzieci. Jednak ta interpretacja to tylko próba rekonstrukcji, układanie opowieści z ledwie słyszalnych „szepców przeszłości”.

Z tego wynika, że jako ludzie niewiele się zmieniliśmy.

Nie, w ogóle się nie zmieniliśmy.

Co dla pana jest ważniejsze: popularyzacja historii i archeologii w sposób atrakcyjny i dostępny, czy zachowanie naukowego rygoru?

To trzeba bezwzględnie połączyć. Można szukać współczesnych odniesień, by ułatwić odbiorcy zrozumienie świata sprzed tysięcy lat, pokonać tę

barierę, czasem naprawdę niewyobrażalną. Ale trzeba przy tym zachować naukową dyscyplinę, trzymać się faktów i nie naginać ich do atrakcyjnej opowieści. W archeologii, szczególnie gdy mówimy o pradziejach, łatwo ulec pokusie dopowiadania. Tymczasem najciekawsze jest właśnie to, że możemy szukać w tych dawnych ludziach odbicia samych siebie. Bo oni byli tacy sami jak my. Rządziły nimi te same emocje: miłość i miłosierdzie, ale też zazdrość, gniew, strach. Myślę, że wciąż krążymy w tej samej pętli ludzkich uczuć. Reagujemy podobnie jak gocka kobieta, która setki lat temu dostała od ukochanego z południa szklane paciorki, albo puchar, którym mogła zastąpić glinianą czarkę. To gest, który zrozumielibyśmy doskonale również dziś.

Jaki jest związek między naszym współczesnym rozumieniem tożsamości, a tym, co odkrywamy o najdawniejszych mieszkańcach ziem polskich?

Największa różnica polega na tym, że nasza tożsamość jest dziś świadomie zbudowana, oparta na języku, symbolach, na pojęciu państwa narodowego. Dla wielu Polaków ten proces zaczął się dopiero wraz z odrodzeniem państwa, a jego intelektualne korzenie sięgają epoki stanisławowskiej,

czasów Konstytucji 3 maja. Dawniej ludzie nie myśleli w takich kategoriach. Ci, którzy żyli na ziemiach dzisiejszej Polski w epoce kultury przeworskiej, nie mieli poczucia przynależności do większego „narodu”. Oni byli po prostu „stad”. Mówili swoim językiem, żyli w mikroregionach, a ich tożsamość budowała się w ramach lokalnej wspólnoty. To widać nawet w archeologicznym materiale, w różnicach w zdobnictwie, wytwórczości czy rytuałach pogrzebowych. Co więcej, w ich świecie nie istniał podział na sacrum i profanum. Nie było przestrzeni wolnej od obecności bogów i przodków. Dla nas dziś sfera sacrum zaczyna się umownie, gdy przekraczamy próg świątyni. Dla nich świętość była wszędzie: w burzy, w zaćmieniu słońca, w narodzinach i w śmierci. Cały świat był przeniknięty obecnością sił nadprzyrodzonych.

Czy jest w Polsce jedno miejsce, które koniecznie warto odwiedzić, by dotknąć tej prapolskiej historii?

Zacząlbym od Muzeum Archeologicznego w Krakowie. To prawdziwa skarbnica przeszłości - od śladów Hunów po słynnego Światowida ze Zbrucza. Jeśli jednak ktoś woli odkrywać historię w terenie, polecam grobowce megalityczne

w Wietrzychowicach i Sarnowie. To budowle pierwszych rolników, często nazywane „polskimi piramidami” (choć ja nie lubię tego określenia): monumentalne, grzebalne konstrukcje będące pomnikami wspólnot, które je wznosiły. Z perspektywy Małopolski wyjątkowym miejscem jest góra Zyndrama koło Maszkowic. Tam krakowscy archeolodzy, pod kierunkiem prof. Marcina Przybyły, odkryli mury cyklopowe - konstrukcje znane z kultur śródziemnomorskich, wzniesione przez migrantów z południa już w XVIII wieku p.n.e. A jeszcze niedawno nikt by nie pomyślał, że takie zjawisko mogło istnieć po północnej stronie Karpat. Do tego dodałbym wspomnianą Skalę Obłazową - sanktuarium ze słynnym bumerangiem, miejsce, gdzie czuje się dotyk pradziejowej duchowości. Warto też wspomnieć o grodzisku w Hutyńcu na Podkarpaciu, niedaleko cerkwi wpisanej na listę UNESCO, gdzie odkryto ślady osady scytyjskiej, oraz Łysej Górze w Rębielinie, gdzie archeolodzy natrafili na celtyckie emporium z IV wieku p.n.e. W tym sezonie znaleziono tam nawet narzędzie do trepanacji czaszki, prawdopodobnie zgubione przez celtyckiego druida! To pokazuje, jak niezwykle, nieoczywista i różnorodna była pradziejowa Polska.

MATERIAL INFORMACYJNY AGENCJI RESTRUKTURYZACJI I MODERNIZACJI ROLNICTWA. MAŁOPOLSKIEGO ODDZIAŁU REGIONALNEGO

0011436688

Więcej pieniędzy dla pszczelarzy. Ruszył nowy nabór wniosków.

Rozmowa z Łukaszem Ożógiem, zastępcą dyrektora Małopolskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Krakowie.

Od 24 października do 28 listopada 2025 r. pszczelarze mogą ubiegać się o wsparcie finansowe z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej. W puli środków jest ponad 60 milionów złotych. O szczegóły pytamy Łukasza Ożóga, zastępcę dyrektora ARiMR w Krakowie.

Panie Dyrektorze, kto może w tym roku starać się o dofinansowanie?

O pomoc mogą ubiegać się zarówno indywidualni pszczelarze, jak i zrzeszenia pszczelarskie. Wsparcie przewidziano także dla jednostek doradztwa rolniczego oraz instytucji naukowo-badawczych działających w sektorze pszczelarskim.

To już czwarty nabór w ramach programu. Co nowego czeka na pszczelarzy?

Przede wszystkim pszczelarze indywidualni mogą teraz samodzielnie składać wnioski o pomoc na zakup leków, matek pszcze-

lich, pakietów i odkładów. Wcześniej mogli to robić tylko za pośrednictwem organizacji.

Poza tym zniesiono limity kosztów dodatkowych przypadających na jednego pszczelarza, na przykład przy zakupie sprzętu pszczelarskiego. Do tej pory refundacja takich wydatków nie mogła przekroczyć 65 zł na jednego pszczelarza - teraz tego ograniczenia już nie ma.

A co ze szkoleniami? W tej dziedzinie również pojawiły się zmiany?

Tak. Organizacje pszczelarskie i jednostki doradztwa rolniczego mogą teraz uzyskać zwrot kosztów związanych z organizacją szkoleń - do 4 proc. wartości udzielonego wsparcia.

Zwiększyliśmy także maksymalne stawki refundacji niektórych kosztów. Przykładowo, za wyżywienie uczestników szkolenia można teraz rozliczyć do 60 zł za osobodzień, podczas gdy wcześniej było to 50 zł.

Jakie formy wsparcia obejmuje tegoroczny nabór?

Mamy siedem interwencji, z których każda odpowia-



da na konkretne potrzeby środowiska pszczelarskiego.

1. Wsparcie podnoszenia poziomu wiedzy pszczelarskiej (I.6.1) - finansujemy szkolenia z zakresu gospodarki pasiecznej, pożytków, produktów pszczelich i profilaktyki chorób. Refundacja może sięgać nawet 100 proc. kosztów netto.
2. Modernizacja gospodarstw pasiecznych (I.6.2) - pomoc na zakup nowego sprzętu, miodarek, odstojników czy uli. Zwrot do 50 proc. kosztów, maksymalnie 15 tys. zł dla pszczelarza. Priorytetowo traktujemy młodych hodowców do 40. roku życia.

3. Walka z warrozą (I.6.3) - refundacja do 90 proc. kosztów zakupu leków weterynaryjnych, także dla pasiek ekologicznych.
4. Gospodarka wędrowna (I.6.4) - wsparcie do 50 proc. kosztów sprzętu. Wysokość pomocy zależy od liczby pni: do 150 zł za pień przy mniejszych pasiekach, do 200 zł przy większych, maksymalnie 40 tys. zł.
5. Odbudowa i poprawa wartości użytkowej pszczół (I.6.5) - dofinansowanie zakupu matek, odkładów i pakietów pszczelich z linii hodowlanych. Zwrot do 70 proc. kosztów, maksymalnie 10 tys. zł.

6. Wsparcie naukowo-badawcze (I.6.6) - do 100 proc. refundacji kosztów, maksymalnie 80 tys. zł, dla instytucji prowadzących badania nad zdrowiem pszczół i jakością miodu.
7. Badanie jakości miodu (I.6.7) - indywidualni pszczelarze mogą uzyskać zwrot do 90 proc. kosztów analiz fizyko-chemicznych i pyłkowych miodu, do 10 tys. zł.

To szeroki wachlarz możliwości. Jak duże jest zainteresowanie programem?

Bardzo duże. Z roku na rok przybywa wniosków, co

nas ogromnie cieszy. Widać, że pszczelarze coraz częściej inwestują w rozwój pasiek, szkolenia i nowoczesny sprzęt. Naszym celem jest nie tylko wsparcie finansowe, ale też wzmocnienie wiedzy i pozycji pszczelarzy na rynku.

Do kiedy można składać wnioski?

Nabór trwa do 28 listopada 2025 roku. Zachęcam wszystkich pszczelarzy, aby nie czekali na ostatnią chwilę i już teraz zapoznali się ze szczegółami programu na naszej stronie ARiMR.



ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Małopolski Oddział Regionalny



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

DZISIAJ JEST ŚWIĘTO NAUK ŚCISŁYCH

Do tradycji akademickich kultywowanych we wszystkich uczelniach na całym świecie należą różne uroczystości. Wszędzie obchodzone są uroczyste inauguracje każdego kolejnego roku akademickiego. W bieżącym roku wiele uczelni dodatkowo obchodziło 80-lecie swojego istnienia, bo uruchomiono je w większości po wyparciu z terenu Polski okupacyjnych wojsk niemieckich w 1945 roku. Są też inne uczelniane święta, między innymi związane z Dniem Nauczyciela, z aktywnością związków zawodowych, a także od niedługo czasu zapewne nowe święto, nazwane Dniem Studenta. Wiele uczelni ma też święta związane z dniami ich patronów.

Wspominałem już, że na mojej uczelni „od zawsze” bardzo uroczystość obchodzona była i jest barbórka. Wiadomo – uczelnia narodziła się w 1919 roku jako Akademia Górnicza, więc dzień świętej Barbary musi być u nas obchodzony. Dodatkowe słowo w tytule „Hutnicza” uzyskała dopiero w 1949 roku. Ale od 1962 roku doszło w związku

z tym obchodzone na początku maja dodatkowe święto – Dzień Hutnika.

Tradycyjnie mówi się o „pionie górniczym” i „pionie hutniczym” społeczności AGH, co wyraża się także w kolorach dodatkowych elementów (muców) zdobiących togi noszone podczas uroczystości uczelnianych przez członków Senatu AGH – pracownicy wydziałów należących do pionu górniczego mają owe dodatki zielone, a pracownicy z pionu hutniczego czerwone.

Jednak w miarę rozwoju uczelni przybywało wydziałów, które były ważne i potrzebne, ale nie dawały się w naturalny sposób przypisać do wymienionych pionów. Przykładem może być wydział, na którym ja sam pracuję, tradycyjnie nazywany w skrócie Wydziałem Elektrycznym, chociaż zwykle w nazwie, dość często zmienianej, pojawiały się dodatkowe elementy. Analogiczna sytuacja była z Wydziałem Mechanicznym oraz z wydziałami, które pojawiły się później, między innymi z (używam tu skrótowych nazw) Wydziałem Fizyki, Wydziałem Ma-

tematyki, Wydziałem Ceramiki, Wydziałem Informatyki, a ostatnio także z nowym Wydziałem Technologii Kosmicznych. My nosimy togi wyłącznie czarne, bez kolorowych dodatków, a ponadto wcześniej nie mieliśmy naszego uczelnianego święta, co niektórych trochę martwiło.

Ale od 2014 roku na AGH obchodzone jest także Święto Nauk Ścisłych. W tym roku święto owo obchodzone jest właśnie dzisiaj, 21 listopada, warto więc opowiedzieć kilka szczegółów na jego temat.

Impas w sprawie święta przełamał prof. Jerzy Stochel, dziekan Wydziału Matematyki Stosowanej AGH. Jak wspominałem wyżej, zainicjował on w 2014 roku obchody Święta Nauk Ścisłych (zawsze w listopadzie), które oficjalnie wpisano do Statutu AGH w 2017 roku. Od tej pory jest ono obchodzone regularnie co roku jako „Dni Hoborskiego”. Mówi się „Dni”, a nie „Dzień”, bo przez kilka dni odbywają się związane z tym świętem sesje naukowe i spotkania problemowe – między innymi zbiera się Rada Społeczna Wydziału Matematyki Stosowanej, której ja jestem „od zawsze” przewodniczącym. Ale szczytowa uroczystość odbywa się w auli AGH właśnie dzisiaj w samo południe.

Warto tu może wyjaśnić, że Antoni Hoborski, którego nazwisko zdobi owo święto, był pierwszym rektorem AGH, matematykiem, jednym z profesorów naszej uczelni zamordowanych w roku 1940 w Sachsenhausen przez hitlerowców po aresztowaniu 6 listopada 1939 r. w ramach Sonderaktion Krakau.

W ramach dzisiejszego Święta Nauk Ścisłych będą na AGH wręczone nagrody imienia Antoniego Hoborskiego oraz Kazimierza Bartla, a także nagroda nazywana Artystyczną Gwiazdą Hoborskiego, którą otrzymują wybitni artyści. Dostał ją parę lat temu Zygmunt Konieczny (kompozytor), Leszek Długosz (poeta), Andrzej Młeczko (grafik), Andrzej Sikorowski (muzyk) i Dorota Segda (aktorka), a w tym roku otrzymują ją Skaldowie.

tygodnika „Jestem Polakiem”, dwutygodnika „Mysł Polska” i pisma „Ognisko Harcerskie” oraz fragment jego książki „Papiestwo i Polska”, a także wykłady wygłaszane na spotkaniach założonego przez ks. Stanisława w lutym 1943 r. Koła Tomistycznego.

Wokół św. Tomasza

Podążmy tropem owego Koła Tomistycznego. Już po wojnie, od 1948 r. ks. Belch studiował filozofię polityczną oraz historię pod kierunkiem Oskara Haleckiego na Katolickim Uniwersytecie jezuitów w Fordham w Nowym Jorku oraz na Uniwersytecie Notre Dame w Indianie. Od 1950 r. wykładał tam etykę św. Tomasza z Akwinu.

HUMOR

Mąż skarży się żonie:

– Wyobrażasz sobie, w Luwrze ktoś zaiwaniał mi portfel z kieszeni, kiedy podziwiałem Monę Lisę!
– Było się nie gapić na obce baby.

Jasiu pyta mamy:

– Mamo, czy byłem planowanym dzieckiem?
– Ojca spytaj.
– Jakiego ojca?
– No, właśnie.

– Tato, co to takiego „GPS”?
– To takie urządzenie, które ci mówi, jak i gdzie jechać czy iść.
– Coś jak mama?
– Mamy nie da się wyłączyć.

Celnik zatrzymuje chętnego do wjazdu:
– Skąd pan jedzie?
– Z Niemiec.
– A co mi pan przywiózł?

– Czego nauczyłeś się dziś w szkole? – pyta mama Jasia.
– Katechetka powiedziała nam, że iPhone to dzieło szatana.
– Hmm, naprawdę? A dała na to jakiś dowód?
– Oczywiście! Jak się go srogo poleje wodą święconą, to przestaje działać!

Żona o siódmej rano podaje mężowi (pracującemu w urzędzie) śniadanie, kawę i gazetę. Jedzą śniadanie, on czyta gazetę, milczą. Trzy godziny później on nadal siedzi, przysypia nad gazetą. Nagle żona pyta:
– Dzisiaj idziesz do biura później?
– O Boże, myślałem, że już jestem w pracy!

NASZE SMAKI



FOT. PAWEŁ EPLER

Chociaż jest nieco tłustsza niż kurczak, zawiera zdrowe, nienasycone kwasy tłuszczowe omega-3 i omega-6, które wspierają układ krążenia, a także działają przeciwnie. Kaczka to niezbyt popularny rodzaj mięsa w naszym kraju, chociaż jej spożycie w ostatnich latach znacznie wzrosło. Zwierzęta hodowane w fermach drobiowych często karmione są sztucznymi paszami, a do szybkiego wzrostu mięsa używa się specjalnych antybiotyków. Dlatego, kupując kaczkę, należy zwrócić szczególną uwagę na certyfikat jakości i ekologii, który stanowi pewnego rodzaju gwarancję, że mięso jest zdrowe. Mięso z kaczki jest dość kalorycznym rodzajem drobiu, jednak charakteryzuje się niższą kalorycznością niż gęś. Ilość kalorii uzależniona jest od rodzaju kawałka i obecności skóry. Porcja 100 g tuszki z gęsi stanowi źródło około 337 kcal, natomiast taka sama porcja piersi ze skórą to źródło 220 kcal; z kolei pozbawiona skóry 140 kcal.

Pierś kaczki w pomarańczach i mandarynkach

Składniki:
piersi kaczki – po jednej sztuce na osobę
sok z dwóch pomarańczy
sok z czterech mandarynek
łyżka miodu

2 łyżki oleju rzepakowego
2 ząbki czosnku
2 łyżki listków świeżego majeranku
łyżka listków oregano
dwa rozgniecione ziarna ziela angielskiego
jeden rozgnieciony goździk
po pół łyżeczki pieprzu i soli

Tłuszcz na piersiach naciąć głęboko, do mięsa. Z pozostałych składników zrobić marynatę, zanurzyć w niej piersi i odstawić na 2-3 godziny w chłodne miejsce. Mięso wyciągnąć z marynaty i dokładnie osuszyć. Usmażyć z każdej strony na bardzo mocno rozgrzanej patelni, najpierw skórą do dołu. Następnie włożyć do piekarnika nagrzanego do 80 stopni C na 2 godziny (jeśli ktoś nie lubi różowej kaczki, to temperatura 160 stopni i 35 minut). Ja wkładałam do piekarnika pierś razem z patelnią, na której się smażyła. Przed pokrojeniem i podaniem pierś koniecznie musi odpocząć, minimum 10 minut – soki w środku przestaną krążyć i nie uciekną podczas krojenia. Można podać z pieczonymi ziemniakami lub kluskami śląskimi i sosem żurawinowym z chrzanem czy prostą sałatą.
Przepis Agnieszki Epler, autorki bloga „Lady Kitchen” (mad)

WSPOMNIAŁEM JUŻ, ŻE NA MOJEJ UCZELNI „OD ZAWSZE” BARDZO UROCZYŚCIE OBCHODZONA BYŁA I JEST BARBÓRKA

Wszystkie londyńskie wojny ks. Stanisława Belcha

CV ks. Stanisława Belcha (1904–1989), kapłana, działacza narodowego, historyka, wydawcy, to dobry punkt wyjścia do zrozumienia skomplikowanych dziejów polskiego wychodźstwa w Wielkiej Brytanii w latach II wojny światowej. Rzeszowski IPN wydał właśnie jego „Dzienniczek”, w którym autor regularnie, dzień po dniu, starał się zapisywać najważniejsze wydarzenia, jakich był świadkiem.

Przeciw wszystkim

Na Belchowy „Dzienniczek” składają się niejednolite i rozpro-

szone zapiski o różnorodnej formie, sporządzane na osobnych kartkach papieru w okresie od 27 stycznia 1942 do 15 grudnia 1943 r. Częstotliwość zapisów jest różna, najczęściej dokonywane były co kilka dni, choć zdarzają się dłuższe, nawet dwumiesięczne luki. Autor nie oszczędza w nich ani emigracyjnych władz, ani przedstawicieli stronnictw politycznych. Dostaje się też wojskowym i polskiemu duchowieństwu.

Uzupełnieniem „Dzienniczka” są aneksy, w których zamieszczono artykuły i listy ks. Belcha opublikowane na łamach

wiedział swego brata Józefa w Polsce. Wrócił tu ostatecznie w 1987 r. i zamieszkał w Domu Księży Emerytów w Korczyniek. Krosna. Zmarł dwa lata później, 3 czerwca 1989 r.

Przez cały okres PRL-u jego nazwisko znajdowało się na specjalnej liście osób z całkowitym zakazem publikacji. Tomasz Strzyżewski w „Czarnej księdze cenzury PRL” opublikował notkę informacyjną nr 9 z 1975 r. Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, tzw. wytyczne dla cenzorów: „(...) w stosunku do niżej wymienionych pisarzy, naukowców i publicystów przebywających na emigracji (w większości współpracowników wrogich

wydawnictw i środków propagandy antypolskiej) należy przyjąć zasadę bezwarunkowego eliminowania ich nazwisk oraz wzmianek o ich twórczości”.

Bożydar Brakoniecki



Ks. Stanisław Belch, „Dzienniczek (1942-1943)”, wstęp i oprac. Krzysztof Kaczmarek, wyd. IPN, Rzeszów 2025, cena 45 zł

HISTORIA

Śledztwo w sprawie aufzejerek,
czyli o zbrodni i karze

Kim naprawdę były nadzorkynie z niemieckich obozów koncentracyjnych? – pyta w swej książce Jan Jakub Grabowski, historyk, badacz dziejów II wojny i twórca kanału Okupowana Polska na YouTube. I odpowiada: posłusznym narzędziem w hitlerowskim systemie przemocy. Kobiętami, które nierzadko były gorliwsze od swych mocodawców. Co nie znaczy, że nie można się u niektórych z nich doszukać oznak człowieczeństwa.

Okrutne i sadystyczne

Solidnie udokumentowana i nierzadko prowokująca książka Grabowskiego to w istocie rzecz o winie i odpowiedzialności w świecie totalitarnym. Zwłaszcza że wokół aufzejerek (SS-Aufseherinnen) – kobiet pełniących funkcję nadzorczyń w obozach koncentracyjnych – narosło wiele mitów. Okrutne, sadystyczne, seksualnie wyuzdane – tak zwykle przedstawia je popkultura.

Ale co w tym wszystkim jest faktem – dopytuje autor – a co tylko sensacyjnym wyobrażeniem? Dlatego opisuje nam m.in., jak wyglądała służba kobiet w systemie obozowym, kim naprawdę były Alice Orlowski, Emilie Macha, Luise Danz, Hildegard Lächert, Else Ehrich i Therese Brandl. Pisz o tych, które po wojnie stanęły przed sądem, i o tych, które umknęły sprawiedliwości.

Na zasadzie kontraktu

Formalnie SS-Aufseherinnen nie były członkiniami SS, lecz należały do kobiecej załogi SS (SS-Gefolge) – struktury pomocniczej świadczącej służbę dla Waffen-SS i podlegającej sądownictwu SS. Nie nosiły mundurów SS, nie miały stopni służbowych SS, lecz jedynie hierarchię funkcyjną.

Gdy w listopadzie 1938 r. powstał FKL (Frauenkonzentrationslager) Ravensbrück, pojawiło się zapotrzebowanie na kobiece grupy nadzorcze. Nadzorkynie w podobnych obozach stanowiły jedynie około 10 proc. całego personelu, a ich zadaniem było pilnowanie więźniarek i ich pracy na terenie obozu, jak i poza nim. Kandydatka do służby nadzorczyni musiała mieć od 21 do 45 lat, odznaczać się dobrą kondycją fizyczną i nie być wcześniej karana.

Statystyki ze stycznia 1945 r. podają, że wśród ok. 37-tysięcznej załogi oddziałów Waffen-SS tylko 3,5 tys. stanowiły kobiety pełniące czynną służbę jako wartowniczeki w obozach.

Postawić przed sądem

Powojenne postępowania karne mające na celu osądzenie SS-Aufseherinnen odbywały się przede wszystkim w Niemczech oraz w Polsce. Jednakże przed sąd doprowadzono znikomy procent byłych nadzorczyń pracujących w czasie wojny w obozach Auschwitz-Birkenau, Majdanek, Płaszów czy Groß-Rosen – jedynie około 24 z co najmniej 1000 ustalonych nadzorczyń SS.

Ze wspomnianych wyżej sześciu nadzorczyń opisanych przez Grabowskiego tylko Hildegard Lächert („Krwawa Brygida”) i Luise Danz („Diablica z Płaszowa”) w powojennych procesach uniknęły stryczka. Pierwsza z nich zmarła w 1995 roku, druga w 2009 r. margra



Jan Jakub Grabowski,
„Suki, wiemy i bestie”,
wyd. Hi:story,
Kraków 2025,
cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA
KACZOROWSKAWiele razy
miała dość

W miniony wtorek tancerka potwierdziła oficjalnie na Instagramie, że już nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”. Wiadomość tę zawierał długi wpis, w którym Kaczorowska podsumowała swój udział w show. „Za mną 8 edycji. 3 finały. Jedna Kryształowa Kula. Kilukrotnie, stwierdzam z dumą, bardzo dobrze wykonałam swoje trenerskie zadanie” – napisała. Ale przyznała też: „Przeczytałam w tym roku rekordową ilość nieprawdziwych informacji na swój temat. Ze swoją potężną wrażliwością, wiele razy miałam dość i nie mogłam uwierzyć w poziom manipulacji i niesprawiedliwość tego show-biznesowego oraz telewizyjnego świata”.

MAURZYC POPIEL

Nie szczędził
czułości

Po niedzielnym finale „Tańca z gwiazdami” przystojny aktor został sfotografowany w towarzystwie blondynki, której nie szczędził czułości. Para obejmowała się i wymieniała pocałunki. Okazało się, że jego nową wybranką jest 31-letnia aktorka, znana z produkcji, takich jak „Błazny”, „Komisarz Mama” czy „Malanowski i partnerzy. Nowe rozdanie”, która niedawno zadebiutowała u boku Popiela w „M jak miłość”. To Magdalena Dwurzyńska – laureatka nagrody „Rising Star” podczas ubiegłorocznej edycji festiwalu Off Camera w Krakowie. Popiel od 2021 do 2024 roku był mężem aktorki Izabeli Warykiewicz, którą poznał na planie „M jak miłość”. Małżeństwo zakończyło się rozwodem.

NATALIA SIKORA

Uwierzyła
Hopkinsowi

Aktorka i piosenkarka pojawiła się niedawno w „Dzień dobry TV”, gdzie opowiedziała jak została oszukana na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Otóż w 2021 roku otrzymała telefon od rzekomej sekretarki Anthony’ego Hopkinsa. Wkrótce po tym miała okazję porozmawiać jakoby z samym gwiazdorem, zarówno telefonicznie, jak i on-



FOT. AUTOR

Agnieszka Kaczorowska zapowiedziała, że nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”

line. Kiedy miała mu wyznać, że jej marzeniem jest nagranie płyty w USA, aktor stwierdził, że pomoże je spełnić. Pół roku później odezwał się do niej producent muzyczny ze Stanów i powiedział, że Sikora musi zainvestować w projekt kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wokalistka zrezygnowała z różnych propozycji zawodowych w Polsce, spakowała się i czekała na prywatny samolot Hopkinsa do USA. Wyjazd się opóźniał i wówczas Sikora nabrała podejrzeń. – Wtedy dostałam komunikat, że albo wpłacę pewną sumę, albo oszust opublikuje wideo, które nagrywał podczas rozmów – przyznała piosenkarka. I tak jej marzenie rozsypało się jak domek z kart.

ANNA MARIA SIEKLUCKA

Nie wyciągała
ręki

Aktorka zdobyła popularność za sprawą głównej roli w erotycznym filmie „365 dni”. Produkcja z jej udziałem stała się hitem nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Sieklucka nie poszła jednak za ciosem. Nie zagrała więcej w żadnym innym filmie i ograniczyła się do występów w serialach, takich jak „Komisarz Alex” czy „Pierwsza miłość”. Teraz w podcaście Wojewódzki & Kędzierski, przyznała, że była to świadoma decyzja. – Nie mam agenta z zagranicy, nigdy nie wyciągałam ręki w stronę Hollywood. Od samego początku mówiłam, że nigdy nie chciałam być gwiazdą, nigdy nie chciałam być osobą rozpoznawalną – podkreśliła.

KAROLINA GILON

Chce lepiej
słyszeć

Celebrytka poinformowała na Instagramie, że idzie na terapię ze swoim partnerem i od razu wyjaśniła fanom powody tej decyzji. „Kryzys w związku, szczególnie, gdy pojawia się dziecko, to normalna sprawa. Życie zmienia się o 180 stopni. Zmęczenie, frustracja, mniej czasu dla siebie, napięcie, nowe obowiązki, chaos – a do tego jesteśmy tu z tym sami” – napisała. I dodała: „Idziemy na terapię nie dlatego, że się sypie, tylko dlatego, by się nie posypało! By się lepiej słyszeć i jeszcze lepiej rozumieć. By nauczyć się mówić głośno, ale bez napięcia. Żeby pozbyć się obaw i lęków, które ciągnie za nami przeszłość”.

JOANNA LISZOWSKA

Nie marnuje
czasu

Popularna aktorka w mijającym tygodniu wrzuciła na swój Instagram zdjęcia z nowej sesji fotograficznej – tym razem w hotelowej scenarii. Liszowska zaprezentowała się w eksponującej długie nogi tunice, czarnych rajstopach i sięgających uda kozakach. Pod zdjęciami zacytowała słowa amerykańskiej mówczyny motywacyjnej – Mel Robbins. „Przestań marnować czas na dramaty innych. Nie twoim zadaniem jest je naprawiać, zarządzać nimi ani je dźwigać. Wykorzystaj tę energię na siebie” – napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odnajdziesz spokój i równowagę. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja wskaże Ci właściwy kierunek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na drobnych przyjemnościach. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by zwolnić tempo i uporządkować swoje sprawy.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy przyniosą nowe inspiracje. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać, co mówią inni.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj o relacje z innymi osobami. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś bliski doceni Twoją troskę.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać energię i ruszyć z projektem odkładanym od dawna.

Rak (22.06 - 22.07)

Detale będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzięki skrupulatności unikniesz błędu i szybciej osiągniesz zamierzony cel.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia będzie Ci towarzyszyć przez cały dzień. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wszystko będzie układać się po Twojej myśli.

Panna (23.08 - 22.09)

Dziś odkryjesz w sobie dużą motywację do działania. Horoskop na dziś radzi trzymać się planów. Efekty zauważysz szybciej niż sądzisz.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm przeprowadzi Cię przez przeszkody. Postaw na spontaniczność – horoskop dzienny mówi, że sporo dzięki temu osiągniesz.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość się opłaci. Horoskop dzienny zapowiada, że konsekwentne kroki doprowadzą Cię do celu, nawet jeśli droga wydaje się długa.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność zapłonie. Horoskop na dziś wyraźnie mówi, że odkryjesz nowe, inspirujące możliwości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Intuicja wskaże Ci właściwy wybór. Zaufaj przeczuciom, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że dziś poprowadzą Cię one wyjątkowo trafnie.

DROBNE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ DZIAŁKĘ. Gmina SKAWINA. ZAKUP PRYWATNY. 607238048

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA skupujemy 888-025-123

Praca

ZATRUDNIĘ

IKIEROWCĘ doświadczonego w trans. międzynar. kat. C+E, 603-067-887

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni rekrutera z doświadczeniem w branży montażowej i elektromonterskiej. Umowa o pracę, benefity: Multisport, pakiet medyczny, dofinansowanie wczasów. Tel. 603 044 480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!575068366 HYDRAULIK AWARIE

A REMONTY, elewacje, wykończenia wnętrz, inne usl. bud. Tel. 793 543 999

ŁAZIENKI kompleksowo 692-932-258.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

KAWALER 51 lat, rencista, majątny, pozna życiową partnerkę Pannę, najlepiej Miss Polski w wieku 20-30 lat. Stan wolny. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

REKLAMA

0011436669

Tomaszkowice, dnia 17 listopada 2025 roku

WÓJT GMINY BISKUPICE

podaje do publicznej wiadomości informację,

o wywieszeniu **wykazów nieruchomości**, stanowiących własność Gminy Biskupice, przeznaczonych do zbycia, w drodze przetargu ustnego nieograniczonego: **wykaz RPGN.6840.8.2025** z dn. 3.11.2025 r. oraz nieruchomości przeznaczonej do oddania w najem: **wykaz RPGN.6845.44.2025** z dn. 3.11.2025 r.

Wykazy zamieszczone są w siedzibie Urzędu Gminy Biskupice, Tomaszkowice 455, 32-020 Wieliczka, na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej www.biskupice.pl

Dodatkowych informacji można uzyskać pod nr tel. 12 289 70 89.

REKLAMA

0011432831

Starosta Krakowski

30-037 Kraków, al. Słowackiego 20

tel. 12 633 49 06, fax 12 633 52 94

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, ul. Przy Moście 1, oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego i Wojewody Małopolskiego w okresie od dnia 21.11.2025 r. do dnia 12.12.2025 r. zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości dot. przeznaczenia do oddania w dzierżawę na okres 3 lat w trybie bezprzetargowym, na rzecz dotychczasowego dzierżawcy, nieruchomości ozn. jako działka nr 550 o pow. całkowitej 0,09 ha, poł. w obr. Nowa Góra, jedn. ewid. Krzeszowice: w części o pow. 0,0760 ha z przeznaczeniem na cele rolne oraz w części o pow. 0,0140 ha z przeznaczeniem na poprawę warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej.

REKLAMA

0011435631

KONSULTACJE SPOŁECZNE GMINNEGO PROGRAMU REWITALIZACJI DLA GMINY ŁĄCKO NA LATA 2025-2030

Wójt Gminy Łącko dnia 27 października br. ogłosił konsultacje społeczne w sprawie Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Łącko na lata 2025-2030.

Konsultowany projekt można pobrać ze strony <https://www.lacko.pl/konsultacje-spoeczne-projek-iii.html>. Jednakże, jeżeli ktoś nie ma dostępu do Internetu, a chciałby zapoznać się z dokumentem, może przyjść do Urzędu Gminy w Łącku i uzyskać pełne informacje nt. konsultowanego dokumentu.

Szczegółowy opis projektów planowanych do realizacji w Gminie Łącko został wskazany w konsultowanym dokumencie.

Konsultacje Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Łącko potrwają do 1 grudnia 2025 r.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do udziału.

REKLAMA

0011259387



KMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM

INFOLINIA: 12 352 44 44

CMENTARZ: +48 502 930 185 | KREMATORIUM: +48 502 930 170

Nowy zielony cmentarz

Pierwsza kwatery ekologiczna

Kolumbaria na urny

Kamieniarstwo i opieka nad grobami

www.cmentarzkrakow.pl | Kraków, ul. Wielogórska 16

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 17 listopada 2025 roku zmarł

prof. dr hab. Antoni Jackowski

wybitny polski geograf społeczno-ekonomiczny, współtwórca powojennej krakowskiej i polskiej szkoły geografii turystyki, badacz geografii religii oraz historii polskiej geografii.

W latach 1972–2006 związany z Instytutem Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego na Wydziale Geografii i Geologii (do roku 2000 Instytut Geografii na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UJ).

Zastępca Dyrektora Instytutu Geografii (1984–1987), Prodziekan Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UJ ds. studenckich (1987–1990),

Dyrektor Instytutu Geografii (1991–1993 i 1999–2005), Dziekan Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UJ (1993–1999).

Twórca jedynego w Polsce i drugiego w Europie Zakładu Geografii Religii w Instytucie Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ (1994 rok).

Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2002), Srebrnym Medalem „Plus Ratio Quam Vis” (2015), Srebrnym Medalem „Scientiae et Tempori Futura” za działalność dla powstania i budowy Kampusu 600-lecia Odnowienia UJ (2018), Medalem im. Wincentego Pola (2020) nadawanym przez Komitet Nauk Geograficznych PAN, Medalem imienia Jerzego Kondrackiego nadawanym przez Radę Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego (2018).

Profesor Honorowy Uniwersytetu Jagiellońskiego (2007), doktor *honoris causa* Uniwersytetu Preszowskiego (2013), Honorowy Obywatel Miasta i Gminy Pobiedziska.

Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Geograficznego (2012–2020), a następnie jego Honorowy Przewodniczący.

Członek: Komitetu Nauk Geograficznych PAN (1984–2007), Papieskiej Międzynarodowej Akademii Mariologicznej w Rzymie (1997–2025), Komisji ds. Europejskich Szlaków Kulturowych Rady Europy (1991–1993), Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności (2010–2025), Komisji Geografii Polskiej Akademii Umiejętności (2011–2025), Komitetu Narodowych Obchodów Setnej Rocznicy Odzyskania Niepodległości RP (2017–2018), Towarzystwa Miłośników Pobiedzisk oraz członek korespondent Międzynarodowej Unii Geograficznej, Komisji Geografii Turystyki i Wypoczynku (1973–1993).

Inicjator i wieloletni redaktor czasopisma „Peregrinus Cracoviensis” (1995–2016).

Nauczyciel i uczony, który ukształtował drogi naukowe wielu krakowskich geografów, autor ponad 450 prac naukowych, w tym blisko 30 książek.

Dobry, ciepły i serdeczny Człowiek, pomocny studentom i współpracownikom, zawsze życzliwy napotkanym ludziom, który całe swoje piękne życie poświęcił geografii.

Po przejściu na emeryturę nadal czynnie zaangażowany w życie uniwersyteckie.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w poniedziałek, 1 grudnia 2025 roku o godz. 13.00 w kaplicy na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Życzeniem Rodziny Zmarłego jest, aby uczestnicy uroczystości zamiast składać kwiaty na grobie Zmarłego, wsparli datkami do puszek Hospicjum Św. Łazarza.

Rodzinnie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia składają

Rektor, Senat,

Dziekan i Rada Wydziału Geografii i Geologii,

Dziekan i Rada Wydziału Biologii

oraz Społeczność Akademicka

Uniwersytetu Jagiellońskiego

0011436563

śtp

Mateusz Wenda

Najukochańszy Mąż, Syn i Zięć
Człowiek Prawy, Szlachetny, Oddany Rodzinie i Pracy.

Przeżywszy lat 54,
odszedł nagle dnia 18 listopada 2025 r.

Msza święta żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
we wtorek, dnia 25 listopada 2025 r. o godz. 12.00
w kaplicy na cmentarzu w Borku Fałęckim przy ul. Zawilej,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.
Pograżeni w wielkiej rozpacz
Żona, Mama i Teściowie

0011436813

śtp

Krystyna Pęksa-Frendo

Lekarz Pediatria

Przeżywszy lat 91, opatrzona św. sakramentami,
zasnęła w Panu dnia 16 listopada 2025 roku.

Msza św. żałobna przy Zmarłej odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 24 listopada 2025 roku o godzinie 12.00
w kaplicy na cmentarzu Podgórskim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011435036

„A koniec jest początkiem i nową nadzieją”.

śtp

Jan Józef Michniak

Najukochańszy Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Wujek
Przeżywszy lat 87, po długiej i ciężkiej chorobie,
opatrzone Św. Sakramentami,
odszedł w Panu dnia 12 listopada 2025 roku.

Nabożeństwo Żałobne przy Zmarłym odprawione
zostanie we wtorek, 25 listopada 2025 roku
o godzinie 13:00 w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

0011424698

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY **507 111 211**

0011436743

Śp.

Prof. Andrzej Suchocki

Harc mistrz

Wybitny naukowiec w Instytucie Fizyki PAN
i Wspaniały Człowiek,

troszczył się o dobre wychowanie młodzieży,
w 208 WDHIZ na warszawskim Mokotowie,
jako Przewodniczący pierwszego w Polsce Kręgu KIHAM
i w harcerskiej konspiracji lat 80.,
współtwórca ZHR

i obrońca tradycyjnego harcerstwa w Polsce.
Odszedł do Pana w dniu 18 listopada 2025 roku.
Pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Prof. Kazimierz Wiatr, Senator RP
Przewodniczący Komisji Nauki

0011436832

Nie żyjemy, aby umierać,
ale umieramy, aby żyć wiecznie...”

Michael Buchberger

Panu

Łukaszowi Sękowi

Wiceprezydentowi Miasta Krakowa

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Kazimierz Chrzanowski, Tadeusz Świtarz

REKLAMA 0011432223

Vladex

ORGANIZACJA POGRZEBÓW

tel. 12 280 61 58,
kom. 605 240 728
biuro@vladex.pl
ul. Parkowa 10
32-060 Liszki
www.vladex.pl

Wykonujemy profesjonalne uroczystości pogrzebowe
na wszystkich cmentarzach w Krakowie i okolicach.

- Kompleksowe usługi pogrzebowe
- Całodobowy transport zmarłych 24 h
- Służba pogrzebowa 24 h
- Kremacje
- Nagrobki
- Pomniki
- Klepsydry
- Nowoczesna flota

Załatwiamy wszelkie formalności BEZGOTÓWKOWE
związane z pogrzebem w ramach ZUS, KRUS i inne.

- Posiadamy dużą flotę karawanów, w tym najnowszego Mercedesa GLE
- Oferujemy szeroki wybór trumien i urn
- Mamy bogatą ofertę nagrobków, grobowców i pomników
- Nasze wienie i wiązanki wyróżniają się piękną estetyką i niskimi cenami



REKLAMA 0011424705

Bogumiła Boczkowska

STELA

ZAKŁAD USŁUG
POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW
ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY
również w soboty i święta
ul. Rakowicka 43 ☎ 12/413 02 02

Wszystkie nasze punkty czynne 7.30-15.30 • Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

ul. Rakowicka 43
12/417 35 35
12/412 77 55

ul. Powstańców 48
(cm. Batowicki)
12/410 45 70

0011424705

EPITAFIUM

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

📍 Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

📍 Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

📍 ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

📍 ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA 0011425336

KARAWAN

GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

www.karawan.pl

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Kraakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279
Cm. Batowice 12 413 63 46
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
cała dobę

miasto nad Dzierżecinką

atrzybut marszałka Sejmu

powieść Szolochowa

mała poduszka

kuzyn bielaka

mebel z oparciem

podskok konia na tylnych nogach

włoskie wino

część serca

... Łempicka, malarka

10 dni np. „Lion”

szybka polka

morski lub kosmiczny

niezgrabna osoba

„Zielona ...” w tytule filmu

pani ze stetoskopem

przywara przywódca bandy

suche w stogu

okres mrozów

potrawa jajeczna

zboże jare hula w tropikach

pięte u wozu

ptasie pióro

związ zimą z dachu

arty-styczna tkanina

chłod-nicza w samie

zawiazki kwiatów

chabeta folia pod pie-luszką

kry-jówka lisicy

zboże jare hula w tropikach

francuski arysto-krata

twierdza z Trylogii

chłod-nicza w samie

miesiąc Amora

zawiazki kwiatów

część trój-kała

perso-nalna w biurze

ła-ciata na łące

imię jednego z papieży

część powiatu

podanie, legenda

drapież-na ryba, mięk-lawka

powolny chód konia

Dis-ney, ani-mator

zaskłona twarzy Arabki

waluta Korei Połud-niowej

imie jednego z papieży

część powiatu

mocny argument bohater „Iliady”

podanie, legenda

koń-czna górna

delfin z Ama-zonki

kropelki wody na trawie

... Cage, aktor z USA

walor moralny, szlachetność

pojazd jedno-sładowy

erozja skał wapien-nych

koń-czna górna

wisiorek na łań-cuszkę

otulaj się

ssak naczelny gibbon biało-ręki

... Cage, aktor z USA

pojazd jedno-sładowy

rodzaj mierz-ej owoce tarniny

imię zony Gombro-wicza

miasto w Maroku nad Atlan-tykiem

andyjski ssak

azja-tycki trunek

lek dla anemika

zespół rockowy dopływ Dunaju

miesz-kanie Białego-stoku

zespół ośmiu mu-zyków

imię zony Gombro-wicza

materiał budow-lany

nasyp pieśń patrio-tyczna

szwedzki port pro-mowy

„Nie płacz ...”

material do krycia dachów

syn Adama i Ewy

model Seata

rymska muza srebrna moneta

młod-zian figlarz, psotnik

jadalnia na okręcie

pod peruką

ustierka, wada

wiecowy instru-ment

Came-ron, aktorka

pracownik stoczni figura geometryczna

duży wąż dusiciel

kwota do zwrotu

wybitny mówca

ptak łowny

kurtka dżokeja stały etat

sterta matema-tyczna funkcja

wdzięk gaz szla-chetny

plac z kramami

2:2 na boisku

broń palna z długą lufą

część spłaty długu

szlach-cic z Rusi

inwa-zja, agresja

hinduski bogacz

służy do spania

letni kape-lusz

miasto nad Maruszą

sygnał aku-styczny

szata adwo-kata

imię Paschal-skiej

budynek dla krasuli

oliwny ogród

rolnicze na-rzędzie

AUTOPROMOCJA

0210990490

DZIENNIK POLSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 12 312 53 88

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie chińskie.

ROZWIĄZANIE: NIE ZAWIJA SIĘ OGNIEM W PAPIER.

PIŁKA NOŻNA BIAŁO-CZERWONI POZNALI RYWALĄ W PÓŁFINALE BARAŻY O AWANS NA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Trudne zadanie kadry Urbana

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Albania będzie rywalem polskich piłkarzy w półfinale baraży o awans na mundial. To spotkanie Białe-Czerwone rozegrają 26 marca na własnym stadionie, prawdopodobnie w Warszawie.

Polacy, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział w wielkiej imprezie muszą powalczyć w barażach. Dwa wcześniejsze takie podejścia – do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech – zakończyły się ich sukcesem.

Reprezentacja Polski, jedna z 16 drużyn ze Starego Kontynentu, które wciąż mają szansę na występ przyszłorocznym turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie, była losowana z drugiego koszyka. Razem z Polakami znalazły się w nim reprezentacje Walii, Czech i Słowacji.

Los przydzielił Polakom reprezentację Albanii, z którą za-

grają na własnym stadionie 26 marca – najpewniej na PGE Narodowym w Warszawie.

Dotychczasowy bilans 15 meczów Polaków z Albanią to dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Białe-Czerwone strzelili rywalom 20 goli, stracili 10. Albania wcześniej trzykrotnie stała na drodze polskich piłkarzy do mundialu, a dwa razy była rywalem w kwalifikacjach mistrzostw kontynentu.

– Prawdę mówiąc, nie chciałem trafić na Albanię. Wolałem każdą z pozostałych trzech drużyn, bo to nieprzewidywalna reprezentacja. Może zagrać bardzo słabe, ale też fantastyczne spotkanie. Nie wiadomo, na jaki mecz w ich wykonaniu się trafi. W związku z tym wolę bardziej przewidywalne zespoły niż takie, które opierają grę o indywidualne umiejętności piłkarzy. Naszym atutem będzie to, że zagramy na swoim stadionie. U siebie gramy zdecydowanie lepiej, a Albańczycy u siebie i na wyjeździe to też dwa różne zespoły – mówi nam



FOT. SYLWIA DĄBROWA

W półfinale baraży o awans na MŚ reprezentacja Polski zagra u siebie z Albanią. W przypadku wygranej w finale zmierzy się na wyjeździe z Ukrainą lub ze Szwecją

Jerzy Engel, były selekcjoner reprezentacji.

W pozostałych półfinałowych barażach Walia zagra z Bośnią i Hercegowiną, Słowacja z Kosowem, Czechy z Irlandią, Turcja z Rumunią, Da-

nia z Macedonią Północną, Włochy z Irlandią Północną, a Ukraina ze Szwecją.

W przypadku zwycięstwa z Albanią w finale (31 marca) zespół Jana Urbana zagra ze zwycięzcą spotkania właśnie między Ukrainą a Szwecją. To spotkanie odbędzie się na wyjeździe, ale niewykluczone, że w przypadku zwycięstwa naszych wschodnich sąsiadów ze Szwecją decydujące o awansie na mundial spotkanie roze-

dzi Ukrainą a Szwecją. To spotkanie odbędzie się na wyjeździe, ale niewykluczone, że w przypadku zwycięstwa naszych wschodnich sąsiadów ze Szwecją decydujące o awansie na mundial spotkanie roze-

grane zostanie w Polsce. Ukraina z racji toczącej się na jej terenie wojny wszystkie spotkania od ponad trzech lat rozgrywa za granicą. W fazie grupowej eliminacji przyszłorocznego mundialu Ukraińców podjęto kolejno we Wrocławiu, Krakowie i Warszawie. Nie jest jednak powiedziane, że w barażach nasi potencjalni rywale też będą korzystać z polskich obiektów.

– W finale wolałbym Szwecję. Mamy z nimi dobre wspomnienia i jest to zespół, który aktualnie nie jest jedną z najmocniejszych ekip w Europie. I nie zmienia tego fakt, że gdyby Ukraina pokonała Szwecję w półfinale, to z naszymi sąsiadami moglibyśmy zagrać u siebie. Jest lepsza od Szwecji – ocenia Jerzy Engel.

Na przyszłoroczne mistrzostwa świata w USA, Meksyku i Kanadzie awansują zwycięzcy finałów baraży. W obu etapach rozstrzygnięcia nastąpią w jednym spotkaniu, czyli możliwe będą dogrywki czy konkursy rzutów karnych. ©©

Rusza sezon olimpijski. „Szpiedzy” staną na straży praworządności

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Konkurs miksów w Pucharze Świata dziś w Lillehammer rozpocznie się nowy sezon.

To zima olimpijska, więc rywalizacja w tym cyklu zejdzie w końcowym rozrachunku na dalszy plan, bo bohaterami sezonu zostaną ci, którzy błysną na igrzyskach we Włoszech. Czy będą wśród nich Polacy?

Od sezonu 2021-2022 generalnie po występach naszych skoczków jest niedosyt. Wcześniej odgrywali kluczowe role w PŚ, ale później coś się zaczęło i w zasadzie tak już zostało. Niższej łącznej oceny nie zmieniają nawet duże sukcesy, jak olimpijski brąz w Pekinie Dawida Kubackiego (plus brąz na MŚ i czwarte miejsce w „generalce” PŚ rok później), tytuł mistrza świata Piotra Żyły w 2023 r. czy miejsca na podium PŚ Pawła Wąska i Aleksandra Zniszczoła. Po prostu wcześniej było jeszcze lepiej i do tego trzeba równać.

A poprzedni sezon był statystycznie najgorszy. Relacje w kadrze się popsuły, na MŚ nie zdobyliśmy żadnego medalu, co zdarzyło się po pierwszy od dwóch dekad. Za to posada-

zapłacił trener Thomas Thurnbichler.

Nowy szkoleniowiec Maciej Maciusiak, który debiutuje w tak ważnej roli, stoi przed nie lada wyzwaniem. Należy liczyć, że jego znajomość zawodników (blisko kadry jest od wielu lat) pomoże ich na tyle odbudować, by skoki dla nas były znów radosne. Po kiepskim roku teraz regularną obecność w czołowej „10” uznać trzeba będzie za krok we właściwym kierunku, bo na tej podstawie można snuć plany ataku na podium. Także później, w lutym, na igrzyskach.

Podobne nastawienie mają inni. W poprzednim sezonie dzielili i rządili Austriacy, w klasyfikacji PŚ zajmując trzy pierwsze miejsca: wygrał Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem. Jednak na MŚ indywidualnego złota nie mieli. Lista kandydatów do czołowych lokat jest długa, na najważniejsze imprezy potrafi sprężyć się choćby Ryoyu Kobayashi. Swoje trzy grosze wtrącić powinni Słowacy czy Niemcy. Znak zapytania jest przy mających coś do udowodnienia Norwegach.

Lato po rewolucji było dla Polaków dość obiecujące, ale – to bolesna rzeczywistość – jeśli zimą nie przyjdą lepsze wyniki, nie będzie to miało znaczenia. Dobre

występy w ostatnich miesiącach mieli Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Z drugiej strony, nadal bez błysku skacze trzeci z naszych niedawnych liderów – Piotr Żyła. Aleksander Zniszczoł w Grand Prix też nie mógł się odnaleźć, a Paweł Wąsek, lider naszej kadry w poprzednim sezonie, musiał teraz do samego końca walczyć o miejsce w składzie na inaugurację PŚ.

Wcześniej taką przepustkę zapewnił sobie Kacper Tomasiak. 18-letni skoczek wygrał klasyfikację letniego Pucharu Kontynentalnego, na zgrupowaniach podtrzymał dyspozycję i dostał szansę debiutu w elicie.

Ta szóstka powalczy w Lillehammer, na kolejne starty możliwe są zmiany. W żeńskiej kadrze na otwarcie PŚ znalazły się: Pola Bełtowska, Nicole Konderla-Jurczek i Anna Twardosz.

Trzech pierwszych naszych skoczków z olimpijskiego rankingu wystąpi na igrzyskach, a czwartego wybierze sztab szkoleniowy.

Pierwsza weryfikacja będzie solidna, bo w ciągu 10 dni skoczkowie zaliczą aż 7 startów (mikst i 6 indywidualnych). Po inauguracji w Lillehammer będzie przejazd do Falun na dwa konkursy w środku tygodnia, a ten maraton zakończy się weekendem w Ruce. Później PŚ zawita do Polski, do Wisły (konkursy 6-7 grudnia). Z kolei 10-11 stycznia odbędzie się PŚ w Zakopanem. ©©

REKLAMA

0011430011

KS CRACOVIA

75 lat

MOTOR LUBLIN

CRACOVIA X MOTOR LUBLIN

22.11.2025 / 14:45

#RazemMozemyWiecej

PRO Bank Białej EKSTRAKLASA

Cracovia wraca do gry. Znow musi być bardzo odważna

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Cracovia wraca do ligowego grania po dwutygodniowej przerwie na potrzeby reprezentacji. „Pasy” w sobotę o godz. 14.45 podejmują Motor Lublin.

- Wkraczamy w ważny czas dla nas i naszego projektu - mówi trener Cracovii Luka Elsner. - W meczu z Motorem chcemy pokazać ponownie mocną pracę zespołu i wygrywanie za wszelką cenę. Potrzebujemy też więcej odwagi i nieprzewidywalności w naszej grze, przywrócenia intensywności, która była naszą siłą. Grupa piłkarzy zdała sobie z tego sprawę w ciągu dwóch tygodni przerwy, ale prawda wyjdzie na boisku. Dołożę wszelkich starań, aby nasza postawa na boisku zmotywowała naszych kibiców.

Po nieudanym spotkaniu z Radomiakiem (0:3) szkoleniowiec mówił, że wszyscy piłkarze zaczynają od zera. Jaka więc teraz będzie wyjściowa jedenastka?

- Reakcja wszystkich zawodników była mocna, odpowiednia do tego, co się wydarzyło, mają świadomość, co się stało, że nie może to tak wyglądać - mówi trener Cracovii. - Zawodnicy są doskonale znani sztabowi, od czasu meczu z Radomiakiem kilku nabiło sobie punktów, kilku utrzymuje dobrą pracę, ale sztab otwiera się też na nowe możliwości. To nie jest czas, by wszystko postawić na głowie.



Cracovia czeka na wygraną, od blisko 300 minut nie zdobyła gola. Wiele będzie zależeć od Ajdina Hasicia

Szkoleniowiec zaregował po ostatnim meczu dość zdecydowanie. - Po meczu w Gdyni (1:2 - przyp.) reagowałem ostrożnie, bo to była pierwsza zła sytuacja po dobrych naszych miesiącach - mówi. - Teraz zareagowałem zdecydowanie mocniej, bo w meczu z Radomiakiem zaszło to za daleko. Zawodnicy muszą zrozumieć, że jest chęć budowania projektu, wymaga to zaangażowania od nich. Ostatnie mecze w tym roku dadzą sporo odpowiedzi, na kogo można liczyć.

Elsner jest spokojny w wystąpieniach publicznych. A jaki jest w szatni? Jaki ma styl prowadzenia zespołu? - Trzeba byłoby zapytać zawodników - mówi. - Mu-

SPORT W TV
13.20 TVP Sport, futsal, MŚ: Filipiny - Polska; **16 Eurosport 1**, skoki narciarskie, konkurs drużyn mieszanych; **17.55 Canal + Sport 3**, Canal + Sport 5, p. nożna, ekstraklasa: Bruk-Bet Termalica - Arka; **20.20 Eleven Sports 2**, p. nożna, Bun-

desliga: Mainz - Hoffenheim; **20.25 Canal + Sport**, Canal + Sport 3, p. nożna, ekstraklasa: Górnik - Wisła; **20.25 TVP Sport**, p. nożna, I liga, Śląsk - Pogoń; **20.40 Eleven Sports 1**, p. nożna, liga francuska: Nice - Olympique Marsylia; **20.55 Eleven Sports 3**, p. noż-

Dziennik Polski
Piątek, 21.11.2025

na, liga hiszpańska: Valencia - Levante. **(ŻUK)**

LOTTO
Środa, 19.11, Multi Multi (22): 2, 4, 13, 17, 21, 23, [24], 26, 29, 42, 44, 48, 53, 56, 58, 62, 63, 65, 73, 79; **Kaskada (22):** 3, 4, 7, 8, 11, 12, 14, 15, 17, 19, 21, 22; **Mini**

Lotto: 5, 9, 19, 30, 33; Ekstra Pensja: 11, 16, 19, 21, 27 + 3; Ekstra Premia: 13, 19, 31, 32, 35 + 3
Czwartek, 20.11, Multi Multi (14): 4, 9, [13], 18, 19, 23, 25, 26, 36, 39, 45, 49, 52, 54, 60, 70, 71, 75, 78, 79; **Kaskada (14):** 3, 4, 5, 10, 11, 12, 13, 14, 16, 19, 20, 23

Wisła Kraków chce wrócić do wygrywania. Moskal przejmuje Wiczystą

Bartosz Karcz, ART, ŻUK
sport@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Koniec reprezentacyjnej przerwy. Nasze zespoły wracają do grania. W najbliższy weekend można szykować się na dawkę dużych emocji, nie tylko związanych z samymi meczami.

Wisła Kraków po reprezentacyjnej przerwie zagra w niedzielę o godz. 14.30 z Pogonią w Siedlcach. „Biała Gwiazda” będzie chciała szybko wrócić do wygrywania, a tym razem jeszcze mocniej będzie jej na tym zależało.

Przed przerwą na kadry Wisła potknęła się na swoim stadionie i przegrała z Polonią Warszawa 1:2. Niewiele to zmieniło w układzie tabeli, bo wpadki notowały też inne zespoły. „Biała Gwiazda” ma zresztą spory zapas, bo nad drugą w tabeli Pogonią Grodzisk Mazowiecki ma siedem punktów przewagi, a nad zajmującym trzecie miejsce Chrobrym Głogów dziesięć punktów. Dalej jeszcze więcej, bo czwarta Polonia Bytom i piąty Śląsk Wrocław tracą do krakowian aż jedenaście punktów. Wisła będzie mieć w niedzielę dodatkową motywację, żeby wygrać w Siedlcach. Raz, że po prostu będzie chciała wrócić na zwycięską ścieżkę, dwa - układ meczów w zbliżającej się kolejce jest taki, że komplet punktów w meczu z Pogonią pozwoli „Białej Gwieździe” jeszcze bardziej powiększyć dystans nad przynajmniej częścią goniących ją drużyn. Wystarczy podać dwa przykłady - Chrobry gra z Wiczystą Kraków, a Pogoń Grodzisk Mazowiecki ze Śląskiem Wrocław.

Wiślacy będą faworytem niedzielnego meczu, ale na pewno nie mają prawa zlekceważyć Pogoni Siedlce, bo ta radzi sobie w tym sezonie bardzo dobrze, jak na możliwości tego klubu. Zespół, który w poprzednim sezonie utrzymał się w lidze rzutem na taśmę, teraz bardzo mocno usadowił się w środku stawki i potrafi być groźny dla drużyn z aspiracjami. Pogoń przykładowo pokonała w tym sezonie Ruch Chorzów czy ŁKS Łódź. No, ale też nie ma co nadmiernie przeceniać siły ekipy z Siedlec, bo z pięciu ostatnich

meczów, wygrała ona zaledwie jeden raz. Dlatego, jeśli Wisła zagra na swoim normalnym poziomie, powinna mecz z Pogonią wygrać.

W jakim składzie zagra „Biała Gwiazda”? Wszystko wskazuje na to, że trener Mariusz Jop będzie miał do dyspozycji wszystkich tych zawodników, których miał ostatnio. Lekkie problemy miał co prawda Julian Lelieveld, ale powinien być do gry. Podobnie jak kadrowicze, którzy w dobrych humorach wrócili z meczów reprezentacji młodzieżowych.

Warto wspomnieć, że mecz z Wisłą cieszy się w Siedlcach dużym zainteresowaniem. Sprzedano wszystkie bilety, czyli na trybunach zasiądzie około trzech tysięcy widzów.

Puszczą Niepołomice zagra dzisiaj o godz. 18 u siebie z Miedzią Legnica.

- Chcielibyśmy się bardzo dobrze pożegnać z kibicami na własnym obiekcie, tym bardziej, że nie poczuliśmy jeszcze w tym sezonie smaku zwycięstwa w Niepołomicach - mówi trener Puszczy Tomasz Tułacz. - Zadanie będzie o tyle ciężkie, że spotkamy się z rywalem, który jest zespołem posiadającym w swoich szeregach bardzo dobrych piłkarzy, jednym z bardziej zamożnych. Przykładem odejście naszych zawodników do Miedzi, jednego, gdy jeszcze graliśmy w ekstraklasie. Pieniądze jednak na boisku nie grają. Szanując rywala, będziemy chcieli zagrać w taki sposób, by pożegnać się z kibicami w pozytywny sposób.

Wiczyista Kraków zagra na wyjeździe z Chrobrym Głogów. Wszystko wskazuje na to, że jeszcze pod wodzą Rafała Jędraszczyka, choć lada moment zespół przejmie Kazimierz Moskal. Beniaminek powinien to ogłosić oficjalnie lada moment.

Sobotnie spotkanie (początek o godz. 19.30) dla Wiczyistej będzie okazją do przełamania złej passy. Od sześciu kolejek nie zwyciężyła, zdobyła w tym czasie tylko dwa punkty, do tego przegrała trzy ostatnie spotkania. Czary goryczy dopełnia fakt, że krakowianie w większości przypadków prowadzili, a kluczowe bramki (i punkty) tracili w końcówkach spotkań. ©

Jasny plan „Śloni”. Wreszcie wygrać u siebie!

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Dziś o godz. 18 Bruk-Bet Termalica podejmie w Niecieczy Arkę Gdynia. To będzie jeden z kluczowych meczów dla „Śloni”, by poprawić swoją sytuację przed zimową przerwą.

Jeszcze przed przerwą na mecze reprezentacji zespół trenera Marcina Brosza sensacyjnie wygrał w Warszawie z Legią 2:1 i było to pierwsze zwycięstwo od sierpnia! Czy oznaczać będzie, że beniami-

nek przełamał się na dobre? O tym przekonamy się dzisiaj.

- Nasz ostatni mecz pokazał, że są takie momenty, gdy jesteśmy w stanie przeciwstawić się każdemu zespołowi z ekstraklasy - mówi trener Bruk-Betu Termaliki Marcin Brosz. - Naszym celem jest, żeby doprowadzić do sytuacji, że to nie będzie sporadyczne. Żeby to nie było tylko na wyjazdach, ale żebyśmy tę moc przenieśli na swój stadion. Dlatego to piątkowe spotkanie jest bardzo istotne. Chcemy zrobić wszystko, żeby nie było to tylko dobre, interesujące spotkanie, ale żeby

wreszcie trzy punkty zostały na naszym stadionie.

Co ciekawe, mecz Bruk-Bet - Arka będzie starciem drużyny, która najgorzej do tej pory punktowała u siebie z zespołem, który najgorzej punktuje na wyjazdach.

- Sami często analizujemy dlaczego na swoim stadionie nie jesteśmy w stanie wytrzymać takiego tempa, intensywności, konsolidacji zespołu, jak na wyjazdach - tłumaczy Brosz. - Są fragmenty spotkań, gdy u siebie gramy to, co planujemy, co trenujemy, ale nie jesteśmy w stanie utrzymać tego przez

90 minut. Moglibyśmy tutaj wymienić wiele spotkań, w którym nasza gra była na odpowiednim poziomie, ale przychodziły momenty - szczególnie po stracie bramki - gdy traciliśmy pewność siebie. Nie byliśmy tak dyscyplinowani, jak choćby w ostatnim meczu z Legią. Naszym celem jest tak ustabilizować naszą kadrę, żeby przez 90 minut poziom intensywności, zaangażowania, a w szczególności poziom koncentracji był taki, żebyśmy każdy pojedynek, każdą sytuację wykorzystywali maksymalnie. ©

NASZA DEBATA

Jak i po co chronić dziedzictwo techniczne i przemysłowe str. 2-4

ROZMOWA

Grzegorz Turnau: W miłości zawiera się wszystko, co porzebne do życia str. 8

ZA KULISAMI

Tego nie wiedziałeś o krakowskich teatrach str. 10



REKLAMA

0011433017

Organizator:



Partnerzy:



MUZEUM
ŻUP KRAKOWSKICH
WIELICZKA

Fabryki, stare samoloty, dawne technologie. Jak i po co chronić dziedzictwo techniczne i przemysłowe?

DEBATA Dziennika Polskiego. Muzea, które opowiadają nie tylko historię



Debata Dziennika Polskiego, w której wzięli udział (na zdjęciu od lewej): Tomasz Kosecki – dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, Marek Bębenek – dyrektor Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygielzowie oraz Jan Godłowski – dyrektor Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce. Moderowała Anna Piątkowska

Anna Piątkowska

Jak chronić dziedzictwo przemysłowe i techniczne, co zachowywać dla przyszłych pokoleń i po co właściwie? O tym rozmawialiśmy podczas debaty „Dziennika Polskiego”, w której wzięli udział Marek Bębenek – dyrektor Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygielzowie, Jan Godłowski – dyrektor Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce oraz Tomasz Kosecki – dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

– Bardzo ważne jest budowanie świadomości społecznej odnośnie tego, czym są zabytki techniki, jak były istotne i tego, że bez rozwoju techniki, przemysłu nie byłibyśmy tu, gdzie dzisiaj jesteśmy – mówi Jan Godłowski, dyrektor Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce.

Jak chronić dziedzictwo przemysłowe i techniczne?

Świadoma ochrona dziedzictwa techniki nie jest w Polsce długa, jej początek to lata dwudziestolecia międzywojennego, a idea ochrony relikwów działalności gospodarczej o wartościach historycznych, społecznych, architektonicznych czy naukowych, obejmujących dawne fabryki, kopalnie czy infrastrukturę transportową jest jeszcze młodsza. Wprawdzie regulowane zwiedzanie kopalni w Wieliczce praktykuje się od końca XVIII wieku, ale w uratowanie wielickich podziemi i początki Muzeum Żup Krakowskich wpisany jest upór i pasja Alfonsa Długosza – założyciela muzeum. Pasja stoi u początków gromadzenia kolekcji niemal każdej tego typu instytucji. Czy dziś oprócz uporu i zamiłowania muzealnicy mają wsparcie w systemowych rozwiązaniach? Co z przemy-



Świadoma ochrona dziedzictwa techniki nie jest w Polsce długa, jej początek to lata dwudziestolecia międzywojennego

słowej i technicznej przeszłości zachowywać i jak o to dbać?

– Konserwatorzy zabytków to zazwyczaj historycy sztuki bądź architekti. „Każdy widzi to, co wie” więc jeżeli nie mają wiedzy technicznej, to nie zdają sobie sprawy np. z unikalności pewnych rzeczy, z ciągłości procesów, z tego, co jest istotą dziedzictwa przemysłowego – mówi Jan Godłowski.

Jego zdaniem istotne jest określenie, czym jest dziedzictwo przemysłowe, co i jak chcemy chronić w tym obszarze.

– Jeśli mówimy o zachowaniu np. budynków fabrycznych, po to, by przekształcać je na lofty, centra handlowe czy sportowe, to nie jest to zachowywanie dziedzictwa przemysłowego, a jedynie poprzemysłowej architektury – zaznacza dyrektor wielickiego muzeum. – Dziedzictwem przemysłowym, jego istotą, są

maszyny, cykl technologiczny, dla których architektura była tylko i wyłącznie bardziej lub mniej atrakcyjną skorupą. Jeżeli więc dziś mówimy o zachowaniu dziedzictwa przemysłowego, to powinniśmy brać po uwagę zachowywanie także samej infrastruktury. W sytuacji, kiedy coraz mniej osób ma związek z bezpośrednią pracą fizyczną w fabryce, wiele osób nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak wyglądał proces produkcyjny.

Zdaniem dyrektora Muzeum Żup Krakowskich idealnym rozwiązaniem byłoby przechodzenie zakładu, który jest jeszcze „w ruchu” do działalności muzealnej. Takim przykładem jest właśnie kopalnia soli w Wieliczce funkcjonująca jako zakład produkcyjny do 1996 roku, ale już dwie dekady wcześniej objęta ochroną konserwatorską, a w 1978 roku wpisana na Światową Listę Dziedzictwa UNE-

SCO. Jak podkreśla Jan Godłowski, pod tym względem wielicki obiekt stanowi światowy ewenement.

Teraźniejszość, która stanie się przeszłością

Co zatem i jak chronić?

- Zawsze trzeba dokonywać oceny i wyboru, co jest istotne, co chcemy zachować i pokazać. Pozostawiając jedynie najciekawsze obiekty, najważniejsze, niosące ze sobą walory edukacyjne - odpowiada Tomasz Kosecki, dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

Jak tłumaczy, ważne jest zachowanie obiektów, które pokazują pewną ciągłość w danej dziedzinie.

- Do dziś zastanawiamy się w przypadku niektórych starożytnych obiektów czy rozwiązań, jak to zostało wykonane, ponieważ nikt nie zabezpieczył choćby „dokumentacji”. Wówczas, oczywiście nie myślano w kategoriach zachowywania dla tak odległych potomnych, dla których te procesy będą niejasne - mówi Tomasz Kosecki. - Dziś o tym myślimy, dlatego chroniąc tego typu obiekty, czy przedmioty podtrzymujemy tę ciągłość naszej wiedzy i rozwoju, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy część prac wykonują za nas maszyny czy AI. Zachowujemy pewne rozwiązania, obiekty także po to, byśmy mieli się do czego odnieść.

O tym, że muzea chroniące dziedzictwo techniki mają już do wykonania zadanie zbudowania mostu między technologicznie rozwiniętą młodzieżą, a całkiem nieodległą przeszłością mówi Marek Bębenek, zarządzający w ramach Muzeum Małopolski Zachodniej m.in. skansenem w Wygiełzowie i Muzeum Pożarnictwa w Alwerni.

- Coraz mniej mamy turystów zwiedzających skansen sentymentalnie. Takich, którzy pamiętają kryte strzechą chałupy, młockarnie, sanie, wiedzą jak działa pług. Musimy więc budować most między tą młockarnią a tabletem, choćby przez samodzielne zrobienie doniczki na warsztatach, zaciekawienie tym, jak powstaje rzeźba w drewnie czy lekcjami kaligrafii, gdzie samodzielnie, ale według średniowiecznych zakonnych reguł, można wykonać ozdobne napisy - to jest właśnie zachowanie tej technologii, tego „jak się to robiło” w zakresie, w jakim mówimy o zachowaniu techniki w skansenie - tłumaczy dyrektor Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie.

Marek Bębenek zwraca też uwagę na obiekty, które zabytkami jeszcze nie są - dziś uchodzą jedynie za przestarzałe technologie, obiekty czy sprzęty. Dla Muzeum Pożarnictwa to ostatni dzwonek na „dozbieranie” do kolekcji wozów sprzed trzech dekad. Tego rodzaju samochody dziś stanowią już dla jednostek pożarniczych przestarzały sprzęt, w niedługim czasie jednak staną się reliktem przeszłości, zabytkiem muzealnym. Jak dodaje dyrektor Muzeum Pożarnictwa, jest ono pod tym względem w dobrym położeniu, wspierane przez strażaków, którzy rozstając się z przestarzałym sprzętem chętnie oddają go do muzeum, widząc w nim muzealną wartość.

Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka jest muzeum górniczym zaliczanym do największych na świecie. Posiada ekspozycje w Zamku Żupnym i w Kopalni Soli w Wieliczce na głębokości 135 metrów



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Muzeum Lotnictwa Polskiego to jedyna placówka kulturalna w Polsce, poświęcona polskiemu oraz światowemu lotnictwu. Muzeum mieści się na terenie dawnego lotniska wojskowego Rakowice-Czyżyny, jednego z najstarszych stałych lotnisk w Europie

Muzeum Małopolski Zachodniej to m.in. muzeum na wolnym powietrzu, które przybliża obraz XIX wiecznej wsi, zachowując pamięć o czasach, w których żyli nasi pradziadkowie



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

MAREK BĘBENEK

– dyrektor Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie

Małopolskie Muzeum Pożarnictwa w Alwerni i Park Etnograficzny w Wygiełzowie w kontekście dziedzictwa technicznego, to obszary, które się zazębiają. W obydwu prezentujemy różnego rodzaju technikę, która zawsze pomagała w codziennym życiu, są to zarówno sprzęty rolnicze, jak i wyposażenie kuchni, drobne narzędzia używane przez szewca, wikliniarza, garncarza, ale także obszar służący ratowaniu tego, czyli sikawki konne, wiadra, samochody pożarnicze. Nic tak mocno nie wiąże i nie zobowiązuje jak przeszłość, zwłaszcza dobrze przedstawiona. Przeszłości nie wolno koloryzować, ale w zakresie edukacji niejednokrotnie trzeba wykorzystywać nowoczesne urządzenia, np. po to by przedstawić zasadę działania jakiegoś urządzenia. Doczekaliśmy czasu, gdzie połączenie nowoczesności ze starym, pięknym sprzętem, który jest w takich muzeach jak Małopolskie Muzeum Pożarnictwa daje efekty, które będą widoczne w życiu codziennym.



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

TOMASZ KOSECKI

– dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie

Przed wszystkimi instytucjami kultury i muzeami stoją wyzwania związane z tym, jak zachowywać i przechowywać obiekty, które są świadkami rozwoju naszej myśli technicznej. Jest to związane zarówno z rozmiarami tych obiektów, w przypadku Muzeum Lotnictwa Polskiego to statki powietrzne, ich zabezpieczeniem i należyтым przechowywaniem, czyli hangarami i halami, ale także z przeprowadzaniem konserwacji oraz napraw tych obiektów, do czego potrzebne jest odpowiednie miejsce, materiały i wykwalifikowana kadra, która potrafi sobie z takimi wyzwaniami poradzić. Nie jest to proste i wymaga dużych nakładów. Nam udało się pozyskać środki dzięki przychylności władz Województwa Małopolskiego, postawiliśmy hangar, w którym prezentujemy nową ekspozycję. Pokazujemy na niej około 50 dużych obiektów. Mam nadzieję, że w Muzeum Lotnictwa powstaną kolejne tego typu obiekty, gdzie będziemy mogli pokazać wszystko to, co znajduje się w naszych zbiorach.



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

JAN GODŁOWSKI

– dyrektor Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce

Czy zachowywać dziedzictwo przemysłowe? Oczywiście, że tak, ponieważ jest to element rozwoju naszej cywilizacji. To, gdzie jesteśmy w tej chwili, zawdzięczamy rozwojowi myśli technologicznej. Na pewno nie da się zachować wszystkiego, ponieważ w grę wchodzi koszty utrzymania czy atrakcyjne lokalizacje. Natomiast duże zakłady przemysłowe, a przynajmniej ich fragmenty, powinny być zachowywane jako świadek historii, ponieważ nie są one wyłącznie zakładami przemysłowymi, skupiały przecież wokół siebie wiele sfer życia. Uważam, że to dziedzictwo absolutnie powinno zostać zachowane.

Dokończenie ze str. 3

– Jeśli tylko możemy, przyjmujemy - tu w grę wchodzi niestety ograniczone powierzchnie magazynowe. Nasz najstarszy samochód, którym się chwalimy to Mercedes, który jeszcze w 1926 roku jeździł po Rynku w Tarnowie. Ale nas także interesują nie tylko samochody i sikawki, ale również dokumentacja techniczna. Cenna pod tym względem, że w przyszłości pozwoli coś odtworzyć - dodaje Marek Bębenek.

Taka sytuacja już się zdarzyła nie raz w Muzeum Lotnictwa Polskiego. Jednak droga do odtworzenia tu legendarnego samolotu szkoleniowego RWD-8 była dłuższa, ponieważ nie zachowała się żadna dokumentacja. Ale wysiłek muzealników zakończył się sukcesem, powstała wierna replika ikonicznej przedwojennej maszyny.

– Odtworzyliśmy ten samolot od zera na podstawie fotografii. Nie jest on taki sam, choćby dlatego, że nie mamy dziś takich materiałów, jakie wykorzystywano wówczas. Pierwowzór musiał też spełniać inne wymagania techniczne, ponieważ latał, natomiast w naszym muzeum można zobaczyć, jak wyglądał - mówi Tomasz Kosecki, dodając, że na podstawie planów został z kolei odbudowany choćby szybowiec „Wrona”.

Pasjonaci z kolei przysłużyli się rekonstrukcji „Salamandry”.

– Dokumentacja była, schody zaczęły się, gdy trzeba było pomalować szybowiec, bo zdjęcia pozostały czarno-białe. Okazało się, że pan An-

drzej Glass, historyk lotnictwa ma kawałeczek sklejki z pierwszej serii „Salamandry”. Kiedy w 1947 roku był na kursie szybowcowym, latał na takich szybowcach. Jego kolega rozbił „Salamandrę”, z której pan Andrzej zabrał na pamiątkę kawałek sklejki. Na podstawie tego fragmentu mogliśmy dobrać kolor - opowiada Tomasz Kosecki. – To jest odpowiedź na pytanie, czy warto zachowywać dokumentację, a nawet fragmenty obiektów.

Wagę zachowywania dokumentacji podkreśla również dyrektor muzeum w Wieliczce. Jak mówi, gdy w 1951 roku tworzone muzeum, koncentrowano się na staropolskości i na starych przedmiotach, natomiast te bieżące nie były wystarczająco dokumentowane.

– Dlatego dziś w przypadku metod ługowniczych nie mamy ani urządzeń, ani dokumentacji. Wówczas to były kwestie bieżące, złom, który trzeba było gdzieś wyrzucić. Dziś to jest dla nas kawałek historii, dziedzictwo, świadectwo naszego rozwoju cywilizacyjnego w danym obszarze. Dlatego chciałbym podkreślić, że warto dbać o to, co mamy w tej chwili i przy likwidacji zakładów przemysłowych mieć plan: czy, co i jak zachować - mówi Jan Godłowski.

Edukacja i turyści

Na pytanie, po co chronić przemysłowe i techniczne dziedzictwo Tomasz Kosecki ma klarowną odpowiedź:

– Zadaniem tego typu instytucji, muzeów związanych z produkcją czy techniką jest edukacja. Wielu mło-

dym ludziom wydaje się, że wszystko mają w telefonie więc nie ma potrzeby uczyć się tego, ale dochodzimy do sytuacji, kiedy tracimy zdolności manualne, nawet prostego wykonania czegoś. My, mając tego typu obiekty, staramy się prowadzić warsztaty czy modelarnie, gdzie młodzi ludzie mogą nabierać umiejętności manualnych - tłumaczy Tomasz Kosecki. – Musimy zadbać o następne pokolenia, żeby nie nastąpił krach. To jest inny aspekt ochrony dziedzictwa technicznego - odpowiedź na pytanie, po co to robimy. Nie wszystko da się skomercjalizować, ważne są także takie korzyści.

– Ochrona bez edukacji to nie muzeum a mauzoleum - dodaje Marek Bębenek.

– Korzystam z tego, że Wygieźłów leży na trasie atrakcji turystycznych. U nas można odetchnąć po tym zwiedzaniu, poczuć się jak na wsi. A edukacja to nie tylko warsztaty. Dwór, który jest sercem skansenu pochodzi z Drogini, miejscowości leżącej dziś na dnie zbiornika Dobczyckiego. Jej już nie ma, ale my opowiadamy o jej mieszkańcach, przywołujemy ducha tego miejsca - podkreśla Marek Bębenek.

Wielickie muzeum na brak turystów nie może narzekać, tu z kolei można poznać historię produktu, który każdy zna, jego drogę z kopalni na stół.

– Wieliczka jest samograjem, jest pierwszym industrialnym obiektem na liście UNESCO, mamy kilkaset lat tradycji zwiedzania, ale nie do przecenienia jest wyjątkowe położenie w pobliżu masowo zwiedzanych

miejsz jakimi są Kraków, Oświęcim - Auschwitz czy Tatry. Atutem jest także świetna komunikacja. Turystów w Wieliczce nie brakuje - dodaje Jan Godłowski.

Żeby nie było jednak zbyt kolorowo, są i wyzwania. Muzealnicy jako jedno z najważniejszych wymieniają przestrzenie magazynowe. Marek Bębenek od miejsca w magazynie uzależnia przyjęcie kolejnych darów od strażackich drużyn - ich gabaryty nie pozwalają przecież na schowanie w gablotce. Muzeum Lotnictwa ma wprawdzie nowy hangar, dzięki czemu może prezentować obiekty, na które dotąd nie było przestrzeni, ale w magazynach już czekają kolejne.

– Samoloty trzeba gdzieś konserwować, malować, rozłożyć - tego się nie da zrobić w garażu - mówi Tomasz Kosecki, dodając, że i koszty tych operacji nie są małe. – Dlatego cały czas pracujemy nad planami rozwoju infrastruktury naszego muzeum. W zeszłym roku zakończyliśmy budowę nowego hangaru o powierzchni ok. 3000 mkw., pozyskując środki z Rządowego Funduszu Polski Ład. W tym roku uzyskaliśmy pozwolenie na budowę zadaszeń nad samolotami znajdującymi się na ekspozycji plenerowej, otwarliśmy wystawę stałą w nowym hangarze i rozpoczęliśmy prace projektowe kolejnego nowoczesnego hangaru, który ma pełnić funkcje magazynowo remontowe. Wszystkie wymienione inwestycje są możliwe dzięki środkom otrzymywanym od samorządu województwa małopolskiego oraz częściowo z dotacji MKDIN.



Ochrona dziedzictwa technicznego i przemysłowego bez edukacji to nie muzeum, a mauzoleum!

W Krakowie powstanie Muzeum Smaku

Takiego miejsca nie ma w Polsce – zapowiada Robert Makłowicz, który został „Tajnym Radcą” przyszłego muzeum. Będzie się mieściło przy samym Rynku Głównym, swoją ofertą ma przyciągać zarówno szkolne wycieczki, jak i turystów z zasobnym portfelem

Anna Piątkowska

● - Tajny Radca to tytuł habsburskiego dworu, zdradziłem kiedyś, że marzę o takim tytule i go dostałem. Muzeum Smaku też niejako będzie spełnieniem moich marzeń i tego, o co się dobijam, żeby mówić o kuchni i kulinariach w kontekście kultury. To element lokalności, historii tego miasta, który zmieniał się na przestrzeni dziejów Krakowa i Małopolski – wyjaśnia Robert Makłowicz. - Takiego miejsca, jakim ma być to muzeum nie ma w Polsce.

Mieszcząc się przy placu Mariackim Kamienica Hipolitów dopiero co przeszła remont generalny, teraz jednak będzie wymagała kolejnego dostosowania do potrzeb nowego muzeum.

- Oferta muzeum będzie uzupełnieniem naszej gastronomii, przede

wszystkim grup premium, ale także dla grup szkolno-uczniowskich i turystów - zapowiada Aleksander Miśalski.

Jak smakuje Kraków?

- To zależy, co się je w danej chwili. Kraków smakujemy tysiącem produktów, nie jesteśmy już skazani na jeden smak. Mamy wspaniałe restauracje, doskonałe targi - wspaniale, że udało się zachować targ w centrum miasta, jakim jest Kleparz. Nie zrobiono z niego hipsterskiego, snobistycznego miejsca, gdzie tylko popija się kawkę. Są tam kawiarnie, sklepy z winami, ale wciąż też są panie, które przyjeżdżają z własnym oscypkiem czy chlebem i to działa - wyjaśnia Robert Makłowicz.

Jak dodał dziennikarz, Kraków ma fantastyczną gastronomię - ogłoszenie idei powstania nowego muzeum miało miejsce podczas wręczania dy-

plomów krakowskim restauratorom wyróżnionym przez Przewodnik Michelin. Robert Makłowicz mówił też, że kuchnia jest wizytówką Polski i Krakowa. Przyciąga tu nie tylko „tych, którzy chcą wypić tańsze piwo niż gdzie indziej”. Takim magnesem są też wyróżnienia nadane przez twórców Przewodnika Michelin.

- Kiedy zaczynałem swoją karierę dziennikarską jako recenzent kulinarny mogłem pisać, że wódka ciepła, kotlet przypalony albo za mały. To były czasy pionierskie. Od samego początku starałem się pisać, że gastronomia jest elementem kultury. Pisałem, że ważne jest sięgnięcie do naszych lokalnych tradycji, a także to, żebyśmy mieli dostęp do kuchni świata tu, w Krakowie - dodał Robert Makłowicz. - Dziś widzę, jak długą drogę przeszliśmy i w jak zupełnie innym miejscu jesteśmy. Mamy w Krakowie i w wielu

innych miejscach w Polsce fantastyczną gastronomię.

Miejsce, gdzie się doświadcza

Jak zapowiada Michał Niezabitowski, dyrektor Muzeum Krakowa, którego jednostką będzie Muzeum Smaku, będzie ono „żywym muzeum”.

- Muzeum Smaku mniej będzie opowiadało, bardziej pozwoli doświadczyć. Mówi się, że muzea są martwe, ponieważ opowiadają o czymś, ale nie pozwalają tego doświadczyć. Damy taką możliwość, chcemy stworzyć miejsce, gdzie zwiedzający będą mogli, korzystając ze starych przepisów, sami ugotować potrawy i je zjeść - zapowiada Michał Niezabitowski. - Współczesne smaki są nierzadko zepsute różnymi dodatkami, dzięki tym starym przepisom będziemy chcieli dojść do tego, jak przyrządzano znane nam potrawy w przeszłości.

A wszystko to w historycznych wnętrzach Kamienicy Hipolitów, gdzie w przeszłości prowadzili zwyczajne miejskie życie krakowianie.

- Wiem, w tej kamienicy mieściła się kuchnia i w tym miejscu chcemy ją odtworzyć, ale przygotowaną do współczesnych potrzeb. Tam, pod kierunkiem wybitnych mistrzów, wśród których, mam nadzieję, pojawi się też Robert Makłowicz i wybitni krakowscy restauratorzy, przygotuje ją grupa zwiedzających - wyjaśnia dyrektor Muzeum Krakowa.

Gotowanie ma być połączone z wykładami, wspólnym jedzeniem przygotowanych potraw - doświadczeniem premium z niemałym rachunkiem. Jak tłumaczy Michał Niezabitowski, projekt jest o tyle skomplikowany, że historyczne wnętrza trzeba przygotować tak, by spełniały współczesne normy sanitarne.



Robert Makłowicz zostanie „Tajnym Radcą” krakowskiego Muzeum Smaku

FOT. ARKADIUSZ BAR / BARBARA GALAS

Już nie tylko jarmark na Rynku Głównym! Na Małym Runku będzie jak w Pradze albo Wiedniu

Paweł Gzyl

● 1 grudnia rozpocznie się na Małym Rynku w Krakowie nowy Kiermasz Bożonarodzeniowy, który potrwa do 1 stycznia 2026 roku. Organizatorzy zapowiadają wyszukany dobór stoisk, konkurencyjne ceny, a także przemyślaną oprawę wizualną, podkreślającą kameralny charakter miejsca.

Alternatywa dla Rynku Głównego

Nowy kiermasz wpisze się w europejski model deglomeracji świątecznych wydarzeń, oferując mieszkańcom i turystom alternatywę wobec Jarmarku Bożonarodzeniowego na Rynku Głównym. Rozproszenie imprez pozwoli odciążyć główną przestrzeń Starego Miasta, zwiększając dostępność dla lokalnych przedsiębiorców i twórców oraz sprzyjając budowaniu różnorodnej oferty świątecznej w sercu Krakowa.

- Wybór Małego Rynku nie jest przypadkowy - to miejsce kameralne, bliskie sercu miasta, z dużym potencjałem wizualnym i symbolicznym. Lokalizacja w sąsiedztwie Bazyliki Mariackiej nawiązuje do historycznych praktyk łączenia sacrum i profanum, które od wieków towarzyszyły krakowskim targom i odpustom. Chcemy kontynuować tę tradycję w nowoczesnej formule,



FOT. WOJCIECH MATYSK

Targi i jarmarki odbywają się tu regularnie. W tym roku po raz pierwszy na Małym Rynku odbędzie się Kiermasz Bożonarodzeniowy

oferując mieszkańcom i turystom przestrzeń handlową, kulturalną i edukacyjną. Naszym celem nie jest rywalizacja z Rynkiem Głównym, ale stworzenie alternatywy: wydarzenia, które przyciągnie mieszkańców jakością, autentycznością i przystępnością cenową - mówi Michał Czerski, prezes IMAGO Centrum Sztuki Ludowej, organizującej imprezę.

Szopkarze, koronkarki, kolędy Kiermasz na Małym Rynku to okazja, by w jednym miejscu spotkać najwyższej klasy rzemiosło, rękodzieło



Kiermasz na Małym Rynku to okazja, by w jednym miejscu spotkać najwyższej klasy rzemiosło, rękodzieło artystyczne i tradycje wpisane w tożsamość Krakowa

artystyczne i tradycje wpisane w tożsamość Krakowa. Szczególnym wyróżnikiem będzie obecność depozytariuszy niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Swoje stoiska będą mieli krakowscy szopkarze, których dzieła, wpisane na listę światowego dziedzictwa, od lat stanowią niepowtarzalny symbol miasta, a także koronczarki krakowskie, znane z niezwykłej precyzji i tradycji sięgającej wielu pokoleń. Wszystko to sprawi, że Mały Rynek zamieni się w żywe archiwum kultury, a zarazem miejsce edukacji i spotkania z tym, co w tradycji najcenniejsze.

- Dla IMAGO niezwykle ważne jest, aby krakowskie szopkarstwo znalazło na Kiermaszu Bożonarodzeniowym na Małym Rynku swoje godne miejsce. Chcemy, by szopki, rękodzieło i tradycyjne rzemiosło artystyczne nie tylko przetrwały, ale były eksponowane w przestrzeni, która szanuje ich wartość, historię i sztukę. Takiej kameralnej, autentycznej prezentacji nie da się zrealizować na Rynku Głównym, dlatego Mały Rynek daje nam wyjątkową możliwość pokazania mieszkańcom i turystom prawdziwego bogactwa krakowskiej kultury ludowej - podkreśla Michał Czerski.

Na Małym Rynku świąteczna atmosfera będzie towarzyszyć odwiedzającym na każdym kroku. Na sce-

nie rozbrzmiewać będą kolędy i pastorałki - zarówno te tradycyjne, wykonywane przez chóry parafialne, scholnie dziecięce i zespoły folklorystyczne, jak i współczesne interpretacje młodych artystów. Widowiska plenerowe, takie jak jasełka uliczne, świąteczne flash moby z muzykami i tancerzami oraz warsztaty tworzenia szopek krakowskich, ozdób choinkowych, pierników czy stroików pozwolą uczestnikom stać się aktywnymi współtwórcami tradycji. Obecność Świętego Mikołaja, koncerty, spektakle teatralne stworzą przestrzeń zarówno edukacyjną, jak i rozrywkową, czyniąc kiermasz wydarzeniem o charakterze społecznym i wspólnotowym.

Nie tylko magia świąt

- Kiermasz na Małym Rynku to nie tylko przestrzeń handlowa - to miejsce, w którym tradycja spotyka się z nowoczesnością, a kultura niematerialna Krakowa staje się doświadczeniem dla każdego. Chcemy, aby uczestnicy mogli nie tylko podziwiać rzemiosło i sztukę, ale również aktywnie je współtworzyć, poznając historie twórców i uczestnicząc w warsztatach. To wydarzenie otwarte dla wszystkich, w którym magia świąt łączy się z edukacją i integracją społeczną - dodaje Michał Czerski.

Kiermasz Bożonarodzeniowy na Małym Rynku w Krakowie będzie czynny od 1 grudnia 2025 r. do 1 stycznia 2026 r. Szczegółowy program wydarzenia zostanie opublikowany wkrótce na stronie www.imago-krakow.pl

W Rydlówce znów będą wspominać wesele

20 listopada 1900 roku odbył się ślub Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną. a później wesele w Bronowicach, które opisał Stanisław Wyspiański. Dziś wydarzenia, które zainspirowały dramatopisarza, odtwarzają mieszkańcy

Anna Piątkowska

Co roku od przeszło pół wieku w listopadowy dzień przypadający w okolicy rocznicy zaślubin Jadwigi Mikołajczykówny i Lucjana Rydla, uwiecznionych przez Stanisława Wyspiańskiego, mieszkańcy Bronowic odtwarzają rytuał opisany przez artystę, osadzając chochoła. A wszystko to przed domem, w której bawili się weselnicy. W tym roku w Bronowicach będą świętować w sobotę, 20 listopada od godz. 12.00.

W rocznicę wesela mieszkańcy Bronowic, przed domem, w którym bawili się weselnicy, osadzają chochoła, czyli okrywają rosnący tam krzak różą słomą.

Kiedy w 1969 roku otwierano muzeum, ustanowiono uroczystość okrywania słomą krzaka różą przy Rydlówce. Najpierw jednorazowo na pamiątkę dramatu Wyspiańskiego. Na jednym razie jednak się nie skończyło, rytuał powtarzany jest od pięćdziesięciu lat, stał się więc już swego rodzaju tradycją, choć wciąż trwają dyskusje, czy jest to tradycja, czy może performans, rytuał, czy działanie, mające na celu budowanie wspólnoty wokół Rydlówki.



Osadzania chochoła – wydarzenie upamiętniające najśłynniejsze bronowickie zaślubiny

Od kilku lat temu wydarzeniu towarzyszy także barwny korowód weselny przemierzający dzielnicę.

W tym roku przez Bronowice przejdzie barwny korowód weselny, odbędą się występy lokalnych artystów, a na koniec jak co roku nastąpi obrzęd osadzania chochoła przed wejściem do Rydlówki.

godz. 11.00 – korowód weselny wyruszy spod Stodoły Bronowickiej (ul. Pod Strzechą 16C) i przemaszeruje do Rydlówki. To okazja do wspólnego przeżycia obrzędów weselnych, śpiewu i tańca. Zachęcamy wszystkich do przybycia w strojach krakowskich lub w kolorowych ubraniach nawiązujących



W Bronowicach Małych będzie kolorowo i głośno – jak to na „bronowickim weselu”

do ludowych wzorów. Do korowodu można dołączyć w każdej chwili. W przypadku skrajnie niekorzystnych warunków pogodowych korowód zostanie odwołany. Wstęp wolny.

ok. godz. 12.00/12.30 – uroczystość osadzania chochoła przed Rydlówką. Wydarzenie rozpocznie

się z chwilą, gdy do Rydlówki do-
trze barwny, weselny korowód.

od godz. 15.00 – oprowadzania performatywne, podczas których zainteresowani będą mogli zwiedzić wnętrze Rydlówki, które wyjątkowo na ten czas wypełnione będzie weselną muzyką i postaciami z dramatu.

Kraków świętuje 60-lecie istnienia Skaldów

Anna Piątkowska

W pełnym pierwotnym składzie nie zagrają już nigdy, ale ich utwory zapisały się trwale nie tylko w historii polskiej piosenki, a w pamięci kolejnych pokoleń. Skaldowie świętują 60-lecie istnienia specjalnym koncertem 24 listopada o godz. 18 w Nowohuckim Centrum Kultury „Wszystko mi mówi, że... Skaldowie”. Hity zespołu zabrzmią w nowych aranżacjach i wykonaniu gwiazd: Olgi Bończyk, Anny Sokołowskiej-Alabrudzińskiej, Roberta Rozmusa, Mateusza Mijala, Michała Gase. Koncert poprowadzi Łukasz Lech. Gościem specjalnym będzie Andrzej Zieliński.

Skaldowie to legenda – grupa, która swoją twórczością ukształtowała świadomość muzyczną kilku pokoleń Polaków, łącząc ambitną formę artystyczną z popularnym przekazem i wyjątkową melodyjnością.

Koncert „Wszystko mi mówi, że... Skaldowie” to wyjątkowe wydarzenie jubileuszowe, celebrujące 60 lat obecności zespołu na scenie. To wieczór pełen emocji,



Andrzej Zieliński – współzałożyciel zespołu, kompozytor i autor większości niezapomnianych przebojów

wspomnień i muzycznej energii, podczas którego zabrzmią największe przeboje – utwory, które mimo upływu lat wciąż zachwycają świeżością, siłą wyrazu i pięknym kompozycją” – zapowiadają organizatorzy.

Zespół Skaldowie powstał w 1965 roku w Krakowie z inicjatywy braci Andrzeja i Jacka Zielińskich. Od początku swojej działalności wyróżniał się niezwykłą muzyczną wyobraźnią i wszechstronnością – w ich twórczości słychać było rock, pop, folk, jazz, big-beat, a także elementy muzyki klasycznej i góralskiego folk-

loru. Dzięki temu Skaldowie stworzyli własny, rozpoznawalny styl, który do dziś inspirował kolejne pokolenia artystów. Ich piosenki to nie tylko przebojowe melodie, ale również pełne poezji i refleksji teksty – literackie perełki, które na trwałe wpisały się w polską kulturę popularną.

Podczas jubileuszowego koncertu publiczność usłyszy nowe, efektowne aranżacje największych przebojów Skaldów w wykonaniu doskonałej obsady muzyków i wokalistów – artystów, którzy z pasją i szacunkiem sięgają po ten wyjątkowy repertuar.

Muzea staną otworem

Anna Piątkowska

23 listopada krakowskie muzea staną otworem przed zwiedzającymi za symboliczną opłatą 5 zł, a niektóre całkowicie za darmo. Okazją jest Dzień Otwarty Krakowskich Muzeów. Wezmą w nim udział 24 muzea, które otworzą swoje siedziby i oddziały, łącząc 48 lokalizacji na terenie całego miasta. Zwiedzaniu towarzyszyć będzie wiele dodatkowych wydarzeń.

Od dwóch dekad Dzień Otwarty Krakowskich Muzeów jest uzupełnieniem Nocy Muzeów, zapraszając krakowian i turystów do oglądania zbiorów zgromadzonych w krakowskich instytucjach.

W programie tegorocznego Dnia Otwartego Krakowskich Muzeów znajdują się zarówno ekspozycje stałe i czasowe, jak i specjalne atrakcje przygotowane z myślą o publiczności w każdym wieku: warsztaty, spotkania, prezentacje multimedialne, pokazy, oprowadzania kuratorskie i artystyczne, a także wydarzenia integrujące środowiska kulturalne. Co ważne, wiele instytucji udostępni w tym dniu przestrzenie, które na co dzień pozostają zamknięte dla zwiedzających.

Muzeum Narodowe w Krakowie zaprasza do swoich od-

działów na zwiedzanie wystaw za 5 zł (poza ekspozycją prac Chełmońskiego), w ramach wydarzenia można m.in. zobaczyć w Gmachu Głównym zbiory w Galerii Sztuki Polskiej XX i XXI wieku, wystawę „Lwowianki”, wziąć udział w konserwatorskim oprowadzaniu wokół „Czwórki” Chełmońskiego w Sukiennicach (godz. 11.00), a w MNK Mehoffer odwiedzających powitają gospodarze domu: Jadwiga i Józef Mehofferowie, którzy przeniosą do czasów świetności swego domostwa (godz. 11.00-16.00), oprowadzania odbędą się także w MNK Wyspiański i MNK Matejko.

Wśród tegorocznych propozycji Muzeum Krakowa jest m.in. zaproszenie do pałacu Krzysztofora na „Kulturalną Kawkę (z pianką, ale bez jej bicia)” – spotkanie dla animatorów kultury, aktywistów, menedżerów, artystów i przedstawicieli środowisk oddolnych, którzy wspólnie tworzą współczesny pejzaż kulturalny miasta, a dla wszystkich bez wyjątku oprowadzanie po krzysztofor-
skich zakamarkach (godz. 11.00). Będzie okazja, by zwiedzić Wieżę Ratuszową (godz. 12.00) i zobaczyć wystawę w Fabryce Schindlera. Tego dnia Muzeum i Centrum Ruchu Harcerskiego przy ul. Fortecznej 28 zaprosi

z kolei na oprowadzanie po wystawie „Fort Jugowice. Dziedzictwo miejsca”, przybliżającej historię Twierdzy Kraków i fortu 52a w Swoszowicach.

Tego dnia bilet do oddziałów Muzeum Krakowa kosztuje 5 zł. Muzeum Inżynierii i Techniki – Hangar Czyżyny zaprosi natomia rodziny z dziećmi na zajęcia „Bileciki do kontroli” oraz rodzinne warsztaty składania modeli autobusów, które połączą naukę z twórczą zabawą, a także warsztaty drukarskie czy projektowania biżuterii – na warsztaty w cenie 5 zł konieczne jest wcześniejsze zapisanie się. Od godz. 14.00 do 17.00 potrwa gra terenowa MuzeOn – rodzinna i drużynowa w przestrzeni Podgórze i Kazimierza (5 zł, bez rezerwacji miejsc).

MuFo Józefitów już o godz. 11.00 zaprosi dzieci na bajkowy poranek, a w samo południe po wszystkich zakamarkach, gabinetach, schowkach i osobliwościach oddziału oprowadzi Hanna Dziedzina. Tego dnia zaplanowano także oprowadzania kuratorskie po wystawach w głównej siedzibie MuFo Rakowicka. Bilety w cenie 5 zł.

Bunkier Sztuki o godz. 12:00 zaprasza na spotkanie z artystami, których dzieła prezentowane są na ekspozycji „Ruch, który wraca do ciała” – Józefem Robakowskim i Horacym Muszyńskim, którzy rozmawiać będą o swoim procesie twórczym.

30 spektakli rozgrzeje nas w grudniu

Od 4 do 14 grudnia będzie trwać tegoroczna, 18. edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Boska Komedia. W tym roku Boskiej Komedii przyświeca hasło „Czekając na barbarzyńców”

Anna Piątkowska

Hasło „Czekając na barbarzyńców” jest inspirowane wierszem Kawafisa, a w pewnym sensie też książką Coetzee „Czekając na barbarzyńców”, wyrażając niepokoje współczesności, stan zawieszenia, podziały, narracjami wykluczającymi. Dziś to artyści są barbarzyńcami, tymi, którzy idą pod prąd wszelkim oczekiwaniom. Ostatnimi sprawdliwymi. I jest to światłem w tunelu mrocznej rzeczywistości - tłumaczy Bartosz Szydłowski, dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Boska Komedia. - Ta edycja będzie beczelna, ma przypominać o powinności artystycznej, która ma w sobie niesamowitą siłę przemieniania i inspiracji do tego, by być odważnym.

W tym roku polskie sztuki teatralne oglądało grono selekcjonerów: Jacek Cieślak, Agata Skrzypek, Magda Piekarska, Jacek Wakar, Małgorzata Jabłońska i Bartosz Szydłowski.

- Mieliliśmy szansę pracować w bardzo różnorodnym i złożonym gronie, dlatego mam nadzieję, że widzowie będą mogli zobaczyć te-



„Latający Potwór Spaghetti” to jeden ze spektakli prezentowanych podczas tegorocznej Boskiej Komedii

atrakcyjny creme de la creme - mówi Jacek Cieślak. - Teatr, jaki zobaczyliśmy chce wyjść z teatru, stać się projektem społecznym, terapeutycznym, mówiącym, że arcydzieło to opresyjna formuła, a najważniejsze jest to, co każdy widz wynosi. Z drugiej strony wciąż ważny pozostaje teatr, który chce pokazać coś artystycznie intrygującego.

Podróż przez teatralne kręgi

W tym roku Boskiej Komedii przyświeca hasło „Czekając na barbarzyńców”. Tradycyjnie konkurs podzielony został na trzy strefy Inferno, Paradiso i Purgatorio.

Inferno jest konkursem, w którym zmierzy się dziewięć najciekawszych polskich spektakli minionego sezonu: „Dom niespokojnej starości” Teatru

Współczesnego w Szczecinie w w reżyserii Michała Buszewicza, „Gry wstępne” Wiktora Rubina Teatru Capitol we Wrocławiu, „Latający Potwór Spaghetti” wyreżyserowany przez Mateusza Pakułę dla Łaźni Nowej, „Przemiana” Michała Kmiecika Wrocławskiego Teatru Współczesnego, „Tko-cze” Mai Kleczewskiej Teatru Śląskiego w Katowicach, „Ulisses” Michała Borczucha dla Teatru im. Słowackiego w Krakowie, „Wczoraj byłaś zła na zielono” wyreżyserowany przez Annę Augustynowicz w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, spektakl Jakuba Skrzywanki „Zamach na Narodowy Stary Teatr. Narodziny narodu” w Starym Teatrze w Krakowie i „Złe zachowanie” Jędrzeja Piaskowskiego i Teatru im. Jaracza w Olsztynie.

To właśnie spośród tych tytułów międzynarodowe jury wybierze zdobywcę statuetki Boskiej Komedianta oraz nagród aktorskich, reżyserskich i scenograficznych.

- Chęć nakłuwania rzeczywistości głosami, które nie do końca mogą się wyrazić w codziennej debacie, ale też porywające się na monolity np. Kościoła to mógłby być wspólny mianownik tych spektakli - mówi Bartosz Szydłowski.

W tym roku Paradiso nie będzie pokazem spektakli studenckich, a prezentacją przedsięwzięć teatralnych młodych twórców. W tej sekcji pokazany zostanie choćby już głośny rapowany spektakl „Pan Tadeusz” Kamila Białasza w Teatrze Polskim w Poznaniu.

Purgatorio to z kolei nurt skupiający różnorodne formy, oprócz teatru jest tu miejsce na performance i nową choreografię. W tym paśmie zaprezentują się m.in. Lina Lapelyte, Malicho Vaca Szpecht, Katarzyna Kalwat, Michał Zadara. Publiczność zobaczy spektakle z Ukrainy, Chile, Łotwy i Niemiec, a także kilka produkcji skoncentrowanych na tożsamości śląskiej.

Purgatorio to również pięć festiwalowych premier, to spektakl Teatru im. Słowackiego w Krakowie „Wegetarianka” według prozy Han Kang w reżyserii Pawła Miśkiewicza, „Uroczystość” Małgorzaty Bogajewskiej i Teatru Ludowego oraz „Proces Eligiusza Niewiadomskiego” Bartosza Szydłowskiego i Łaźni Nowej.

Na początek wydarzenie specjalne - polska prapremiera „Roku bez lata” Florentyny Holzinger.

Chełmoński w Krakowie tylko do końca listopada

Anna Piątkowska

Tylko do końca listopada potrwa w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego w Krakowie wystawa prac Józefa Chełmońskiego. Jak dowiedzieliśmy się, nie zostanie przedłużona, tak jak miało to miejsce w Warszawie czy Poznaniu. MNK wydłuża za to godziny zwiedzania ekspozycji, zaprasza także do zwiedzania w poniedziałki.

Krakowska ekspozycja wieńczy monumentalną serię trzech wystaw monograficznych Józefa Chełmońskiego. W Warszawie i Poznaniu, gdzie gościła wcześniej, ekspozycja pobiła rekordy odwiedzin. W Krakowie również cieszy się ogromnym zainteresowaniem, muzealnicy już mówią o frekwencyjnym rekordzie.

- Chełmoński jest mistrzem rzemiosła malarzkiego, ikonografia malarza mówi o ponadczasowych kwestiach, które są pokazane przy pomocy zrozumiałego języka, pejzażu, scen rodzajowych, wyrażających poczucie pełni i harmonii świata często w sztuce poszukiwanej. Chełmoński jest artystą, który w znaczącym



Na ekspozycję złożyły się zarówno dzieła sztandarowe, ale też mniej znane prace malarza

stopniu zdefiniował w Polsce to, co rozumiemy pod hasłem malarstwo, zdefiniował kanon polskiej sztuki - myślę, że to są powody, dla których ta sztuka tak się podoba - mówił podczas otwarcia wystawy prof. Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

122 obrazy olejne, ponad 50 prac na podłożu papierowym, w tym 15 szkiców - na ekspozycję złożyły się zarówno dzieła sztandarowe, jak wspomniane „Babie lato” czy „Kuropatwy”, ale też mniej znane prace malarza i dzieła z prywatnych kolekcji, rzadko pokazywanych publicznie. Wisienką na torcie ekspozycji jest obraz prezentowany

po raz pierwszy w Krakowie, to „Powrót z balu” stworzony przez Chełmońskiego w Monachium z prywatnej kolekcji. Na wystawie znalazły się też prace innych artystów - zwiedzających witają dwa portrety namalowane przez zaprzyjaźnionego z Chełmońskim Leona Wyczółkowskiego oraz wizerunek córki artysty - Wandy pędzla Olgi Boznańskiej.

Krakowska odsłona została wzbogacona także o pokaz „Czwórki” - wielkoformatowego obrazu Chełmońskiego wystawianego na co dzień w Sukiennicach. Aby zobaczyć tę pracę można także teraz trzeba się udać na Rynek Główny. MNK przygotował specjalny bilet łączony.

REKLAMA

0011431239

Pojawia się w miasteczku od czasu do czasu, starając się umknąć ciekawskim spojrzeń mieszkańców.

Jego domem stały się leśne ścieżki, pośród których szuka ukojenia i próbuje zapomnieć o traumatycznej przeszłości.

Cichy, wycofany, otoczony aurą niedopowiedzeń - od pierwszego spotkania wzbudza w Annie nieodpartą ciekawość.

Czy będzie potrafiła udźwignąć ciężar doświadczeń, które niesie ze sobą Jan, gdy ich drogi skrzyżują się na dobre?

Poruszająca historia o miłości, odkupieniu i odnajdywaniu spokoju w świecie, który łatwo ocenia i zbyt szybko wyciąga wnioski.

Bohaterowie tej opowieści zmagają się z samotnością, brakiem akceptacji i oczekiwaniami ze strony otoczenia. To opowieść, która przypomina, że nigdy nie jest za późno, aby zacząć żyć naprawdę.

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ:



Grzegorz Turnau: W miłości zawiera się wszystko, co jest do życia potrzebne

Paweł Gzyl

„Szósta godzina” to tytuł nowej płyty krakowskiego piosenkarza. Czternaście znajdujących się na niej piosenek łączy w spójny sposób dyskretny humor z poetycką zadumą. W rozmowie z nami Grzegorz Turnau zdradza, dlaczego głównym motywem na albumie jest zima.

Od ostatniej płyty z pana autorskim materiałem minęło aż 11 lat. Brakowało panu natchnienia?

Wszyscy mnie ostatnio o to pytają. I nie mam dobrej odpowiedzi, bo przez tych 11 lat robiłem dosyć dużo różnych rzeczy: napisałem mnóstwo piosenek oraz muzyki do teatru, ponieważ byłem przez 9 lat kierownikiem muzycznym Teatru Lalka w Warszawie. Wydałem też w tym czasie dwie płyty z angielskimi coverami i potrójny album „L” z nigdy wcześniej niepublikowanymi utworami. Zajęło mi to więc sporo czasu. Do tego zagrałem kilkaset koncertów. Kiedy mnie więc pan pyta, czy nie miałem weny, to ja odpowiadam, że raczej nie miałem czasu. Musiałem się po prostu zastanowić spokojnie – co i jak chciałbym zaprezentować na nowej płycie. I tak też zrobiłem.

Jak potem szła Panu praca nad piosenkami?

Nieśpiesznie. Zaczęła się latem 2023 roku, a ostatnie rzeczy kończyliśmy na początku 2025 roku. Samo to świadczy o tym, że ten rosół gotował się powoli. Chciałem, żeby była to płyta dopracowana i spójna. Żeby połączyć wszystkie wątki. Żeby stanowiła coś w rodzaju audycji do wysłuchania w całości. Wiem, że to już nie te czasy i teraz – za sprawą streamingu – liczą się głównie pojedyncze piosenki o określonym terminie ważności. Ale żyje się raz i dla mnie ważne jest to, co chcę zrobić, bez względu na to, czy to się komuś bardziej czy mniej spodoba.

Moja poprzednia płyta premierowa – „7 widoków w drodze do Krakowa” – była dosyć konceptualna, bo dotyczyła konkretnego zjawiska artystyczno-obyczajowego, ale pozostałe nie były już aż tak spójne. Komponowałem je często z rzeczy, które wydarzały się i pojawiały „po drodze”. „Szósta godzina” uważam za najbardziej spójną z dotychczasowych.

Na płytę trafiły bogato zaaranżowane utwory – gra tu nie tylko Pana stałe trio, ale też choćby Atom String Quartet. A wydaje się, że te piosenki są zwiewne, skromne i oszczędne. Jak to się robi?

W jednej z recenzji „Szóstej godziny” ktoś napisał, że przyjemnie brzmi na niej kontrabas. Tymczasem tam nie ma tego instrumentu, jest za to akustyczna gitara basowa. Cieszę się jednak z tej pomyłki, bo pokazuje ona, że otaczam się muzykami, którzy grają w nieoczywisty sposób i potrafią używać nieoczywiste brzmienia. To jest trochę odpowiedź na pańskie pytanie.



FOT. ANNA KACZMARZ

Współpracuję bowiem z artystami, z którymi się świetnie rozumiem, ale z którymi ta współpraca jest też cały czas zaskakująca. Kiedy robimy razem coś nowego, a znamy się już 20 czy 30 lat, to i tak zawsze pojawia się element wzajemnego zaskoczenia. I to jest ważne: że nie zatrzymaliśmy się, że nie chcemy sobie tylko ułatwiać życia, ale lubimy się tak bardzo, że czasem je sobie utrudniamy.

Ta płyta brzmi jak brzmi również dlatego, że robiliśmy ją podczas kilku sesji w niezwykłym miejscu – studiu postawionym w Kotlinie Kłodzkiej, wśród łąk i lasów, łagodnie opadających wzgórz. To drewniany budynek, stojący na wzniesieniu. Przeżyliśmy tam głęboką, piękną zimę, zachowaliśmy więc, polonistycznie rzecz ujmując, jedność miejsca, czasu i akcji. I faktycznie ten dominujący na płycie motyw zimy był jednocześnie scenografią naszej pracy.

W sześciu piosenkach z „Szóstej godziny” śpiewa Dorota Miśkiewicz. Skąd ta artystyczna i prywatna przyjaźń między państwem?

Dorota jest od 20 lat jak ktoś z rodziny, z jednego zespołu. Tak często spotykamy się w studiu i na koncertach, że właściwie trudno oddzielić nasze drogi. Ja włożyłem kilka swoich pomysłów w albumy Doroty, a ona zawsze bez oporów udzielała się na moich. Zaproszenie Doroty było więc oczywiste.

Zawsze, przynajmniej w jednej piosence, na każdej Pana płycie gra na flecie żona. Tu też tak jest. Trzeba ją mocno namawiać?

Namawiać może nie, natomiast trzeba ją jakoś zwabić do studia.

A czym się wabi żonę do studia?

Obietnicą przyjemnego spędzenia czasu w Gniewoszowie na przykład. Ta nasza artystyczna współpraca trwa tak samo długo jak małżeństwo. To od zawsze jest jedna z łączących nas nici. Zaczęliśmy od wspólnego występowania w kabarecie, potem Marynia trafiła na wiele lat do mojego zespołu. I ten jej flet jest bardzo ważny, można powiedzieć, że jest to „flet założycielski”. Sły-

chać go już w nagraniu „Naprawdę nie dzieje się nic”. A to przecież początek mojej ścieżki fonograficznej.

Tym razem nie uniknie pan szufladki z napisem „piosenka poetycka”, bo śpiewa Pan na „Szóstej godzinie” poezję. Co sprawiło, że postanowił Pan sięgnąć po Zagajewskiego, Moczulskiego, Czechowicza czy Maję?

Jedne piosenki pojawiły się wcześniej, drugie później. Do krótkiego wiersza Adama Zagajewskiego, „Płomień” już dość dawno temu napisałem muzykę, ale brakowało mi czegoś w rodzaju rewersu. Stąd mój – poprzedzający go – tekst „Jedliśmy agrest”, jakby do tamtego przyklejony. Jak profanum do sacrum, że tak się wyrażę. Dzięki niemu tytułowy „płomień” z wiersza Zagajewskiego jaśniej świeci. „Paskudna piosenka” Bronisław Maj podarował mi też ładnych parę lat temu – i ona również czekała na swój rewers czyli „Południowe sny” Leszka A. Moczulskiego, ponieważ obie dotyczą melancholii i różnych sposobów wycołgiwania się z jej tuneli. „Paskudna piosenka” w oryginale ma zresztą o wiele więcej zwrotek, ostatnio ją nawet okolicznościowo z prof. Majem rozwinęliśmy. Jest to forma otwarta, może kiedyś zarejestrujemy całość, ale raczej z zastrzeżeniem publikacji minimum 50 lat po naszej śmierci.

Natomiast jeśli chodzi o Leszka Aleksandra Moczulskiego, to znaleźliśmy się i współpracowali przez wiele lat, od czasu jego i Jana Kantego Pawłuśkiewicza „Nieszporów ludźmierskich”. Leszek podarował mi, przeczytał przez telefon, zostawił w kawiarni lub wysłał mailem bardzo wiele tekstów. Niektóre trafiły na płyty lub były wykonywane na koncertach, ale część została w archiwum. 5-6 lat po śmierci Leszka otworzyłem tę szufladę. I – w pewnym sensie – na „Szóstej godzinie” znowu się z nim spotkałem. Natomiast swoje teksty, które stanowią połowę słownej warstwy albumu, w większości dopisywałem do już istniejących kompozycji, albo – jak w przypadku „Balowych bućków babci Anny” – pisałem, komponowałem i od razu nagrywałem w studiu.

Głównym motywem na „Szóstej godzinie” jest zima. To podobno Pana ulubiona pora roku. Za co Pan lubi zimę?

Za to, że nie muszę cierpieć upału.

A tak na serio?

Już bardziej serio nie może być. Zima nie rozprasza nas festiwalem kolorów, obietnic czy złudzeń. Jest surowa i daje odpoczynek od nadmiaru. Po prostu jest powściągliwa. Dzięki ciższy możemy usłyszeć muzykę, a dzięki zimie – możemy docenić wszystkie kolory wiosny czy jesieni, ale z dystansu.

W tych wierszach zima to sen, a sen to jak pan kiedyś powiedział „próba generalna” przed śmiercią. I jej cień unosi się na tych piosenkami. To dlatego, że zbliża się Pan powoli do sześćdziesiątki?

Nie tak powoli, raczej bardzo szybko... Sen to kluczowe słowo w sztuce. Bo podstawowe pytanie dla każdego, kto cokolwiek tworzy, brzmi: czym jest rzeczywistość? Snem? A jak nie, to czym? W jednej z moich pierwszych licealnych piosenek śpiewałem: „I zanim się to wszystko stanie/ na klucz się zamknę w fortepianie/ I choć to miejsce trochę ciasne/ zasne”. I właściwie cały czas podejrzewam, że to wszystko, co się wokół mnie dzieje, może być snem leniwego licealisty.

Niby śpiewa Pan, że „Mamy czas”, ale podkreśla, że w końcu ten czas powie człowiekowi „dość” i zaliczymy „ostatni bal”.

Żyjemy w takich czasach, kiedy ludzie przestali dostrzegać sarkazm i ironię. Zniknęła całkowicie dwuznaczność, wszystko jest tak szalenie dosłowne, że czasem nie nadążam. Niedawno byłem w programie Kuby Wojewódzkiego i on zahaczył o moją współpracę z Taco Hemingwayem. Chciałem mu więc wytłumaczyć, że to nie była żadna współpraca, tylko pozwoliłem Filipowi na wykorzystanie fragmentu jednej z moich piosenek. I Kuba zapytał mnie (sarkastycznie) czy dzięki temu wreszcie zarabiam jakieś pieniądze. Nie czekając, odpowiedziałem: „Ależ oczywiście! Dzięki Taco Hemingwayowi mógłbym już nie pracować”. I proszę sobie wyobrazić, że kilka dni później widzę gdzieś nagłówek: „Turnau nie musi już pracować dzięki Taco Hemingwayowi”. Więc teraz, kiedy śpiewam, że „Mamy czas” powinienem dośpiewywać przypis, że „K***a, nie mamy czasu!”. Mam nadzieję, że jednak nie wszyscy potrzebują przypisów.

Jak sobie Pan radzi tym z przemijaniem?

Na różne sposoby. Nie ma jednej metody. Trzeba co rano podjąć decyzję: czy to lepiej, że się obudziliśmy, czy gorzej. Od tego zależy cała reszta.

Najlepszym sposobem na przemijanie wydaje się tu być po prostu radość życia, którą daje przede wszystkim miłość. Tak odczytuję „Dwa bilety” czy „Jedli-

śmy agrest”. Miłość jest dla Pana istotą życia?

Tak. Bo w niej zawiera się wszystko, co jest do życia potrzebne. Nie ma miłości bez komunikacji, tak jak żadna twórczość nie istnieje bez odbiorcy. Nie wierzę w twórczość dla samozaspokojenia. Dla mnie to fałszywe. To dotyczy też miłości. Ale pod słowem „miłość” jest też troska, czułość, cierpliwość.

Jest Pan żonaty od prawie 40 lat. O takiej dojrzałej miłości „niedozwolonej do lat 50” śpiewa pan w „Dwóch biletach”. Ta dojrzała miłość bardzo jest inna niż ta młodościowa?

Byłbym ostrożny z mówieniem o miłości, jakby to było jakieś zjawisko przyrodnicze. Nie boję się śpiewać o miłości, ale nie potrafię jej omawiać jak tęczy czy zachodu słońca. Nasz stosunek do takich spraw, jak przemijanie czy miłość, ulega zmianom, które są wpisane w biologiczny zegar.

W piosence „Gdybyś” opowiada Pan o przeznaczeniu. Skojarzyła mi się ona z takim ludowym powiedzeniem, że „mąż i żona od Boga przeznaczona”. Wierzy pan w przeznaczenie?

Rozumiem, że ktoś może potrzebować takiego lapidarnego sformułowania. Ja za tego typu refrenami jednak nie przepadam. Dla jednego przypadku jest przeznaczeniem, dla drugiego przeznaczenie to przypadek. Uśmiecham się do myśli, że obie wersje są uprawnione. W „Gdybyś” śpiewam jednak nie o przeznaczeniu, ale o tym, by dostrzec siebie w innych ludziach i ośwoić powtarzalność ludzkich losów. Każdy związek jest niepowtarzalny i powtarzalny zarazem. Przypomina mi tu się wiersz Czesława Miłosza „Powrót do Krakowa w roku 1880”, gdzie pojawia się wers: „Na miejscu starych ludzi są znów starzy ludzie”. To niesłychane zdanie. Potężne.

W „Mamy czas” śpiewa Pan, że po śmierci „w nagrodę lub za karę – przyjdzie poza czasem być”. Znajduje pan pociechę w metafizyce?

Każde z nas jest elektrownią. Uśmiecham się i do takiej myśli, że energia, którą wytwarzamy wraz z ostatnim oddechem, może jeszcze sobie potrafić. Najdłużej oczywiście poprzez zasilenie innych ludzkich elektrowni. Niektórzy nazywają to wędrówką dusz.

Płytę kończy najbardziej radosna piosenka tytułowa. Czym jest ta „Szósta godzina”, w której „stopi się, zgina/godzinę” – jak w szkłance lód?”

Moja żona, Marynia, źle znosi zimy, tęskni za latem i morzem. Lód się topi, kiedy świeci słońce. Chciałem więc oddalić od niej smutek, przenosząc się na koniec albumu do południowego kraju, w porę sjeśty czyli szóstej godziny od wschodu słońca. Ten utwór nosił zresztą przez długi czas, jeszcze w wersji instrumentalnej, tytuł „Busot” – od nazwy małej miejscowości w Hiszpanii.

To brzmi jak triumf lata nad zimą.

Po co triumf? Pragnąć tego, co się ma – oto najprostsza droga do szczęścia.

Darmowy listopad na Wawelu

Trwa kolejna odsłona akcji „Darmowy listopad w rezydencjach królewskich”. W ostatni weekend listopada – w całkowicie nowej odsłonie – Zamek Królewski na Wawelu zaprezentuje Królewską Zbrojownię

Anna Piątkowska

Młodzieńcza zbroja Zygmunta Augusta, zbroja turniejowa z Dworu Artusa w Gdańsku – dzieło norymberskiego płatnerza Konrada Polera z około 1490 roku czy XVII-wieczne półzbroje husarskie, w tym unikatowy egzemplarz ze skrzydłami zamocowanymi do naplecznika to zaledwie kilka perełek Zbrojowni Zamku Królewskiego na Wawelu. W sumie w nowej Zbrojowni znajdzie się ponad 800 obiektów. Na ekspozycję, jak zapowiadał Wawel, trafią też zabytki, które dotąd przechowywano w magazynie, zostaną one zlokalizowane w trzech pomieszczeniach piwnicznych Zbrojowni Wawelskiej. Wystawę mają uzupełnić projekcje multimedialne. Po raz pierwszy zostanie także otwarty dla zwiedzających rezerwat archeologiczno-architektoniczny pod Wieżą Duńską. Oprócz nowej odsłony Zbrojowni, przez cały listopad na Zamku Królewskim na Wawelu bezpłatnie można oglądać Reprezentacyjne Komnaty Królewskie, w których od niedawna gości wystawa czasowa prezentująca prace Magdaleny Abakanowicz zesta-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Darmowe zwiedzanie obowiązuje w wybranych terminach

wione z królewskimi arrasami. To niejedyna odsłona nowoczesności na Wawelu. Sztukę współczesną w historycznych wnętrzach można oglądać także na czasowej ekspozycji „A może coś innego? Współczesność na Wawelu”, tu muzealnicy prezentują obrazy i design z wawelskiej kolekcji. To inspiracja do spojrzenia na Wawel nie tylko jako historyczną rezydencję, ale miejsce tętniące kulturą także dziś.

W ramach bezpłatnego zwiedzania można zobaczyć również Namioty Królewskie, wystawy Wawel Zaginiony oraz Lapidarium, gdzie turyści mają okazję po raz pierwszy w historii wawelskiej przekroczyć progi powstałych 500 lat temu zamkowych piwnic. Zgromadzono tu zbiór nowożytnych detali architektonicznych i kamiennych rzeźb odkrywanych podczas badań i zabezpieczanych w czasie prac konserwa-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Prace Magdaleny Abakanowicz i królewskie arras

torskich od XIX wieku po czasy współczesne. Za darmo zwiedzający mają okazję zobaczyć również najnowszą trasę podziemną na Wawelu, która prezentuje historię tego miejsca oraz opowieść o archeologicznych odkryciach. Zwiedzający zobaczą dostępne dotąd wyłącznie archeologom relikty średniowiecznych budowli, urządzeń obronnych oraz naturalnej jaskini mieszczących się na Wzgórzu Wawel-

skim. Łącznie to blisko 680 m kw dwóch rezerwatów archeologicznych, odkrytych w latach 70. XX wieku, a obecnie połączonych współczesnym łącznikiem, przez które będą wiodły przeszklone kładki tworzące trasę zwiedzania. Trasa wiedzie nad Smoczą Jamą – nie mogło w niej więc zabraknąć także tej legendarnej postaci. Darmowe zwiedzanie z audioprzewodnikiem lub przewodnikiem obowiązuje w wybranych terminach.

REKLAMA

0011432660

21.11.2025 – 31.05.2026

MNK SZOŁAYSCY

SBB

Droga do wolności

The road to freedom

Muzeum Narodowe w Krakowie

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Mecenas MNK

Partnerzy Strategiczni MNK

Partner wystawy

Partnerzy medialni

eprasa.pl 20354f1cd9

Odkrywamy zakamarki „Słowaka”

Zajrzyjcie z nami za kurtynę Teatru Słowackiego – najpiękniejszego teatru w Krakowie. A potem zróbcie to sami! Nocne zwiedzanie to spacer w miejsca, w które na co dzień się nie wchodzi. Zobaczyć można rzeczy, których normalnie teatr nikomu nie pokazuje

Anna Piątkowska

Jako pierwszy budynek w Krakowie miał elektryczność. Za pomysł jego budowy Jan Matejko obraził się na Kraków na amen. Kurtyny teatru zaprojektowali wybitni artyści: Siemiradzki i Wyspiański. Scena przez chwilę była stajnią dla koni. Co jeszcze? Pomysłodawcą wybudowania nowego teatru miejskiego był fotograf i radny Walery Rzewuski. Aby zbudować teatr, trzeba było jednak wyburzyć stojącą tu średniowieczną zabudowę zakonu duchaków wraz z kościołem. Zniszczoną, ale zabytkową. Ten pomysł podzielił krakowian. Przeciwny był m.in. Jan Matejko, który na ratowanie zabytków chciał przeznaczyć własny majątek. Po przegranej sprawie, obraził się na Kraków, zrzekając się honorowego obywatelstwa miasta. Malarz zakazał również

wystawiania w mieście swoich obrazów. Po drugiej stronie barykady stała Helena Modrzejewska, całym sercem wspierająca budowę teatru. Aktorka przekazała na ten cel honorarium z dwóch swoich występów.

Pomimo tych protestów, 1 sierpnia 1888 roku, rozpisano międzynarodowy konkurs na projekt architektoniczny gmachu teatru.

Sama budowa trwała niewiele ponad dwa lata – 21 października 1893 roku Teatr Miejski rozpoczął swoją działalność. Od tego czasu scena działa nieprzerwanie do dziś. Pierwszym dyrektorem został Tadeusz Pawlikowski.

Gmach teatru znowu podzielił krakowian – nie wszystkim przypadła do gustu architektura budynku. Podobno spodobał się Matejce, który odwiedził teatr na krótko przed śmiercią. Za to reżyser i krytyk Stanisław Koźmian porównał gmach do kłęzącego wielbłąda.

Z okazji setnych urodzin Juliusza Słowackiego w 1909 roku, nowy teatr dostał imię wieszcz. Gości w Słowackim wita jednak postać Aleksandra Fredry – to on bowiem miał być patronem Teatru Miejskiego (przez chwilę nawet był), postawiono mu pomnik, ale na tym się skończyło.

Dziś budynek jest zaliczany do najcenniejszych zabytków architektury teatralnej w Europie.

Dziś w Teatrze Słowackiego można zobaczyć kurtynę stworzoną w 2018 roku według projektu Wyspiańskiego. Realizacji projektu kurtyny podjął się Tadeusz Bystrzak, artysta, malarz, rzeźbiarz, scenograf i projektant wnętrz.

Kurtyna Wyspiańskiego używana jest zamiennie z istniejącą od 129. lat słynną kurtyną Henryka Siemiradzkiego. Podnoszoną do góry kurtynę zdobi namalowany na lniętym płótnie obraz przedstawiający alegoryczne

postaci, wśród których znalazły się, m.in. Natchnienie, Piękno i Prawda, Komedia w towarzystwie błazna oraz odziana w ciemną szatę Tragedia.

Ale w teatrze jest jeszcze jedna kurtyna – żelazna. To ona ma – w razie pożaru – ochronić część teatru od ognia, odcinając widownię od sceny.

Tuż za kurtyną, ukryte jest dla oka widzów teatralne zaplecze: stanowisko inspicjenta, gong wzywający na przedstawienie, zapadnia, sznurownia z mechanizmem podnoszącym ponad 20-metrową kurtynę.

Nad widownią zawisł zaś żyrandol: trzy i pół metra średnicy, 800 kilogramów wagi, dziś wyposażony 124 żarówkami. Opuszczanie i wciąganie go z powrotem pod kopułę gmachu teatru to przynajmniej trzygodzinny ręczny, precyzyjny proces, który od niemal stu trzydziestu lat budzi żywe emocje miłośników historii Krakowa. Wymiana żarówek powtarza się

wyłącznie raz na dwa, a czasem trzy lata.

Teatr otwarto przedstawieniem fragmentów dzieł Mickiewicza, Słowackiego i Fredry, przeplatanych kompozycjami Chopina. To tu debiutował Stanisław Wyspiański, który w 1901 roku wystawił swój dramat „Wesele”, a w tym samym roku także – jako pierwszy – wszystkie części „Dziadów” Mickiewicza. W 1905 roku Wyspiański starał się również o dyrekturę Teatru Miejskiego, ale władze miasta nie powierzyły mu jej.

To tu, w 1896 roku odbył się pierwszy w Krakowie pokaz filmowy przy użyciu aparatury braci Lumiere.

W latach 90. XX wieku z użyciem technologii kopalnianej pod gmachem teatru powstały magazyny oraz pracownie. Teatralne scenografie i rekwizyty mieszczą się w ciągnących się trzy piętra w dół przestrzeniach. Można tam zobaczyć prawdziwe skarby.



„Teatr Miejski” rozpoczął swoją działalność 21 października 1893 roku

FOT. ANNA KACZMARZ

Co kryje gmach magicznego teatru Groteska?

Od portierni po kopułę oprowadzili nas wspaniali teatralni przewodnicy: aktorka Ilona Buchner związana z Teatrem Groteska od 43 lat, aktor i reżyser Lech Walicki, inspicjent i oświetleniowiec Łukasz Rutkowski

Anna Piątkowska

Trudno wyobrazić sobie Kraków bez Teatru Groteska z jego charakterystycznym budynkiem i magicznymi spektaklami, które dla niejednego miłośnika sceny były pierwszym stopniem wtajemniczenia w teatr. To tu narodziła się Wielka Parada Smoków, Festiwal Materia Prima i dziesiątki przedstawień dla małych i dużych.

Na najwyższym piętrze, tuż pod charakterystyczną kopułą budynku, mieści się sala teatralna nazywana Kopułą. Znają ją najmłodsi bywalcy Groteski.

Tuż obok Sceny Kopułowej mieści się męska garderoba z lustrami, wieszakami na kostiumy i... stołem do tenisa stołowego – tu odbywają się pierwsze próby spektakli, tzw. czytane. To tu aktorzy przeistaczają się w postaci z przedstawień. Garderoba wygląda dość niepozornie, ale to magiczna przestrzeń, w której każdego dnia rodzą się na nowo bohaterowie teatralni.

Za – zdawałoby się zwykłymi drzwiami z numerem 102 w sąsiedztwie garderoby – kryją się całe galaktyki teatralne, przechowywane są tu rekwizyty do przedstawień granych



FOT. WOJCIECH MATYSK

Tak w Teatrze Groteska przy ulicy Skarbowej 2 rodzi się magia

na Scenie Kopułowej, m.in. „Brzydkie Kaczuszki”, „Kto pocieszy pechowego nosorożca”, „Nie płacz Koziółku”.

Rekwizyty i fragmenty scenografii są tu zresztą wszędzie – Teatr Groteska ma ich mnóstwo, a miejsc do przechowywania – jak we wszystkich teatrach – zdecydowanie za mało. Fragmenty teatralnych

światów upchnięte w każdym zakamarku są jak inne światy czyhające tylko na to, by ktoś do nich zajrzał.

Wszystkie te niezwykle lalki, kostiumy i scenografie powstają w teatralnych pracowniach. Dawniej były standardem w teatrach, dziś Groteska jest jedną z niewielu scen z własnym zapleczem. Zajrzeliśmy i tam, gdzie rodzą się i nabierają



FOT. WOJCIECH MATYSK

Rekwizyty i fragmenty scenografii są tu wszędzie

kształtów bajeczne światy spektakli Groteska. W pracowniach plastycznej i krawieckiej kształtów nabiera Królik – jedna z postaci „Alicji w Krainie Czarów”, przedstawienia, które już wkrótce zagości na deskach tego teatru.

W foyer widzowie Groteski mają okazję podziwiać lalki i maski z dawnych przedstawień. To także praw-

dziwa skarbnica wiedzy o teatralnych lalkach, można tu też prześledzić etapy powstawania maski, ale jest to również magiczna podróż w czasie.

Tajemniczym miejscem, do którego zazwyczaj nie zaglądają widzowie jest stanowisko inspicjenta. To postać, która nie rzuca się w oczy, ale bez niej na pokładzie tego statku, jakim jest przedstawienie, panowałby chaos. W Grotesce nad tym, by wszystko poszło jak należy, czuwa jeden z naszych przewodników teatralnych – Łukasz Rutkowski inspicjent i oświetleniowiec.

Bez jego dzwonka lub gongu nie zacznie się przedstawienie. Przy specjalnym pulpicie przez całe przedstawienie inspicjent czuwa nad jego przebiegiem: zmianami scenografii, gotowością aktorów do wejścia na scenę oraz tym, by każdy powiedział swoją kwestię w odpowiednim momencie.

A wszystko zaczęło się 9 czerwca 1945 roku przedstawieniem „Cyryl Tarabumba” – niespełna pół roku po wyzwoleniu Krakowa spod niemieckiej okupacji. Teatr Lalki i Aktora Groteska narodził się z marzeń Zofii i Władysława Jareńców, jego założycieli i twórców.

Dom dobry to film bolesny. Aż do bólu

Czy obejrzeć nowy film Smarzowskiego, czy lepiej sobie odpuścić? Reakcje na „Dobry dobry” są różne. Jedni twierdzą, że tym razem Smarzowski przesadził z dosłowną przemocą, inni – że to najlepszy jego film

Paweł Gzyl

Wojciech Smarzowski przyzwyczaił nas do tego, że oglądanie jego filmów jest przykre i bolesne. Tym razem postanowił opowiedzieć o przemocy domowej. „Dom dobry” to opowieść rozpisana na dwójkę aktorów – Tomasza Schucharda i Agatę Turkot.

Kiedy Gośka poznaje w internecie Grzeska, jest przekonana, że to w końcu ten jedyny. Grzesiek wariuje na jej punkcie, obsypuje kwiatami, oświadcza się w Wenecji. To musi być miłość, prawda? Ale na tym perfekcyjnym obrazku szybko zaczynają pojawiać się rysy. Wkrótce ich wspólny dom staje się dla Gośki najniebezpieczniejszym z miejsc.

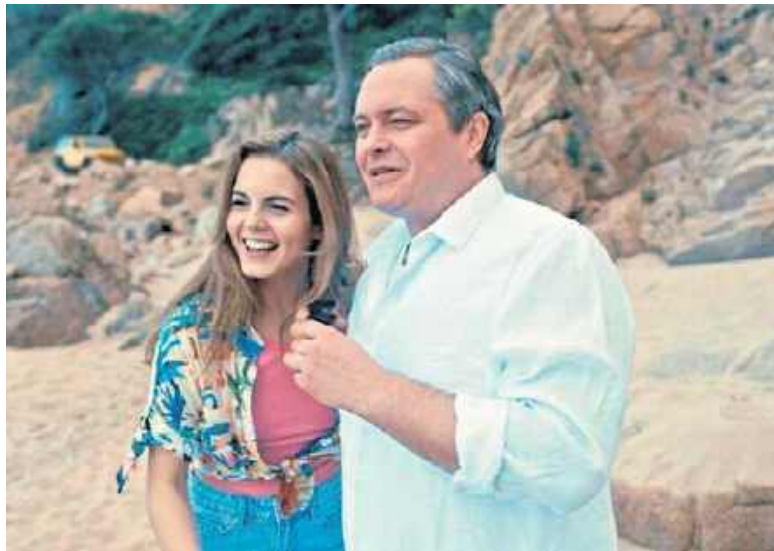
Wojciech Smarzowski, po „Domu złym” zagląda do „dobrych domów”. A tam dzieją się rzeczy, o których często nie chcemy wiedzieć, a nawet jeśli słyszymy – wolimy milczeć. To film o granicach miłości, dokładnie – jej krańcach. Skrajnościach. Od romantycznych wieczorów w Wenecji, po pełne łez poranki, noce z poobijaną twarzą i strach w południe.

– Zdarzało mi się na ekranie podpalić kilka osób w stodole, nakręcić

sceny gwałtu, bestialstwa. Tyle że wszystkie te zbrodnie rozgrywały się dawno, lata lub dekady temu, albo w specyficznym środowisku. Przemoc z „Domu dobrego” rozgrywa się tu i teraz. Za ścianą. Dotyczy nas wszystkich. Możemy zobaczyć ją przez judasza w drzwiach, w tramwaju albo w pokoju socjalnym w korpo – mówi Wojciech Smarzowski w wywiadzie dla serwisu Legalna Kultura.

Przygotowując się do filmu spotykał się z osobami doświadczającymi przemocy domowej. Z kobietami, ale też i z jednym mężczyzną. Statystyki podają, że w Polsce rocznie zgłaszanych jest ok. półtora tysiąca gwałtów. Wielu z nich dokonują najbliżsi; mężowie, partnerzy. Ekspertki twierdzą, że to mniej niż 10 proc. przypadków. Zawodzą wszyscy: rodzina, opieka społeczna, państwo, aparat bezpieczeństwa, obyczajowość, kultura.

– Pojęcie przemocy ewoluuje, a ja tak naprawdę dopiero przy pracy nad „Domem dobrym” poznałem klasyfikacje: przemoc fizyczna, psychiczna, ekonomiczna, seksualna. Sportretowałem młode małżeństwo, bez problemów alkoholowych,



Agata Turkot i Tomasz Schuchardt w filmie „Dom dobry”

mieszkaniowych, finansowych. Spirala okrucieństwa, jakie w czterech ścianach mieszkania mężczyzna zadaje kobiecie, narasta – dodaje reżyser w Legalnej Kulturze.

Reakcje na „Dobry dobry” są różne. Jedni twierdzą, że tym razem Smarzowski przesadził z dosłowną przemocą. W efekcie jego film wyje-

chał z ostatniego festiwalu w Gdyni z niczym.

„Długo wyczekiwany film Wojtki Smarzowskiego zapowiadany był jako wstrząsająca opowieść o polskiej przemocy domowej. W tym sensie „Dom dobry” nie rozczarowuje – to obraz przesycony okrucieństwem i zwracający uwagę na ważny

społeczny problem. Szkoda jedynie, że potrzeba publicystycznej dosadności i reżyserskie ego, przeciągające film w stronę efekciarskiego eksperymentu, całkowicie dominują nad filmowymi postaciami, ich psychologicznym znużeniem i kinem, które dotykałoby głębiej niż tabloidowe nagłówki” – napisał serwis Culture.pl.

Są jednak recenzenci, dla których „Dom dobry” to jeden z najlepszych filmów Smarzowskiego.

– „Dom dobry” nie proponuje rozwiązań. Jest aktem demaskacji, burzącym mit o bezpiecznych czterech ścianach. To kino, które odbiera komfort i serwuje obrazy nie do zapomnienia. Kobiety w filmie próbują pomagać głównej bohaterce, szukają sposobów na jej wsparcie, ale reżyser pokazuje, jak trudna i niejednoznaczna jest droga do wyzwolenia z przemocowego kręgu” – konstruuje Onet.

Aktorkę Agatę Turkot Wojciech Smarzowski zaangażował wcześniej przy „Weselu” i była to udana współpraca. Partneruje jej tutaj Tomasz Schuchardt. Na dalszych planach pojawiają się m.in.: Agata Kulesza, Julia Kijowska, Andrzej Konopka.

REKLAMA

0011434324

ŚWIATOWA ELITA ROCK'N'ROLLA ZAWITA DO KRAKOWA!

Jeśli nie zobaczysz, to nie uwierzysz... Finał Pucharów Świata i Mistrzostwa Świata w Rock'n'Rollu Akrobatycznym i Boogie Woogie to wyjątkowe wydarzenie sportowe, które odbędzie się już w dniach 6-7 grudnia 2025 r. w Krakowie i które zdecydowanie warto odwiedzić! Zobacz szczegóły na stronie <https://rocknroll.pl>

Zapraszamy Cię do niezwykłego świata Rock'n'Rolla Akrobatycznego i Boogie Woogie, gdzie sport staje się prawdziwym widowiskiem pełnym emocji, ekstremalnych wyczynów i spektakularnych pokazów. Już niebawem, w pierwszy weekend grudnia tego roku, Kraków stanie się światową stolicą akrobatyki w rock'n'rollowym stylu, a to wydarzenie to absolutny must-see dla wszystkich, którzy kochają sport i adrenalinę.

Rock'n'Roll Akrobatyczny i Boogie Woogie to połączenie tańca, akrobatyki i muzyki, które tworzy wyjątkową, nowoczesną formę sportu. Tutaj zawodnicy wykonują niezwykle ewolucje i akrobacje, tańczą w rytm energetycznej muzyki, tworząc niezapomniane show. To spektakl dla zmysłów! To wydarzenie to nie tylko rywalizacja na najwyższym poziomie, ale także okazja, by zobaczyć największe talenty z całego świata i naszych polskich reprezentantów. Emocje są tu gwarantowane, a zmagania wciągną Cię w wyjątkową atmosferę tej dyscypliny. Jeśli szukasz czegoś wyjątkowego, co poruszy Cię swoją dynamiką, niesamowitymi ruchami i nieustającą ekscytacją, to te Mistrzostwa będą wydarzeniem, którego nie możesz przegapić.

Przyjdź i zobacz, jak sport staje się spektaklem, który porusza wszystkie zmysły i zostawia niezapomniane wrażenia.

Dołącz do nas w Krakowie i pozwól się oczarować tym widowiskowym i pasjonującym światem Rock'n'Rolla Akrobatycznego i Boogie Woogie.

Bądź częścią historii, która wciąż jest tworzona na nowo przez wyjątkowych sportowców.

To wydarzenie nie tylko zapewni Ci niezapomniane emocje, ale również pozwoli zobaczyć, jak sport może być prawdziwym arcydziełem. Organizowany przez Klub Sportowy PODWAWELSKI w roku 2025 w Krakowie Finał Pucharów Świata i Mistrzostwa Świata w Rock'n'Rollu Akrobatycznym i Boogie Woogie, to zawody najwyższej rangi. To unikalna okazja zobaczenia najwspanialszych tancerzy tych stylów na świecie rywalizujących w różnych kategoriach.

Impreza odbędzie się w Krakowie w dniach 6 i 7 grudnia 2025 r. na Hali Widowiskowo-Sportowej „Suche Stawy” przy ulicy Ptaszyckiego 4 w Krakowie. Aby nie przegapić tego wyjątkowego wydarzenia, zarezerwuj bilety już teraz, wysyłając e-mail na adres: worldcup@rocknroll.pl Miejsca są limitowane, dlatego nie zwlekaj z decyzją!

Hala Widowiskowo-Sportowa „Suche Stawy” ul. Tadeusza Ptaszyckiego 4 w Krakowie czeka na Ciebie.

Dołącz do naszej społeczności Rock'n'Rolla Akrobatycznego i Boogie Woogie, bądź częścią tego niezapomnianego wydarzenia.

PROGRAM ZAWODÓW

Sobota, 6 grudnia 2025 r.

Finał Pucharów Świata:

Rock'n'Roll Akrobatyczny Pary Seniorów (RR MCFS)
Rock'n'Roll Akrobatyczny Pary Seniorów (RR MCCS)
Rock'n'Roll Akrobatyczny Pary Juniorów (RR JUN),
Rock'n'Roll Akrobatyczny Pary Młodzików (RR JUV)
Boogie Woogie Pary Klasa Główna (BW MC)
Boogie Woogie Pary Juniorów (BW JUN)
Boogie Woogie Pary Seniorów (BW S)
Drużynowy Puchar Świata - Małe Formacje Senierek (RR SLF)
Drużynowy Puchar Świata - Małe Formacje Junierek (RR SGF)
Godz. 10.00 - 17.00 Rundy eliminacyjne
Godz. 18.00 - 22.00 Część galowa - Finały

Niedziela, 7 grudnia 2025 r.

Drużynowe Mistrzostwa Świata Junierek (RR GF)
Puchar Świata Par Młodzieżowców (RR CDS)
Drużynowy Puchar Świata - Formacje Senierek (RR LF)
Puchar Świata Par Młodzików Młodszych (RR CHILD)
Godz. 10.00 - 17.00 Rundy eliminacyjne
Godz. 18.00 - 22.00 Część galowa - Finały

Bilety do nabycia w przedsprzedaży przez e-mail: worldcup@rocknroll.pl oraz przy wejściu na halę zawodów.

Ceny biletów: Całodzienny - 110,00 zł/dzień; Finały - 100,00 zł/dzień.
Bilet VIP przy stoliku obok pola startowego - 430,00 zł/dzień
Dzieci w wieku szkoły podstawowej i młodsi - wstęp bezpłatny, szkoła średnia i studenci - Rabat 50%.
Do nabycia biletów bezpłatnych i ulgowych wymagana jest legitymacja szkolna lub studencka.

Rezerwacja biletów i dodatkowe informacje: worldcup@rocknroll.pl
tel. +48 512 192 727
Transmisja na żywo: <https://dance-tv.pl/rnr>



PROJEKT REALIZOWANY PRZY WSPARCIU FINANSOWYM
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

PARTNER
GMINA MIEJSKA KRAKÓW

MAŁOPOLSKA

Kraków

27 SOB.	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyśzko	Dom Machin
28 NDZ.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyśzko	Dom Machin
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
29 PON.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyśzko	Dom Machin
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
30 WT.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyśzko	Dom Machin
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
31 ŚR.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
	Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS

TEATR WKRAKOWIE.PL



Teatr im. J. Słowackiego
w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



MAŁOPOLSKA

SCENA MOS

Spektakl *Wahazar* będzie prezentowany w ramach projektu Klasyka 3.0 – interdyscyplinarnej inicjatywy promującej reinterpretację klasyki literatury realizowanej przez województwa: lubelskie, małopolskie, podkarpackie oraz świętokrzyskie. Prezentowane spektakle teatralne mają na celu popularyzację kultury i współpracę pomiędzy instytucjami artystycznymi.